



W Winnikach powstało Towarzystwo Polskiego Dziedzictwa Kulturowego



KONSTANTY CZAWAGA

20 czerwca w sanktuarium Matki Bożej Winnickiej w Winnikach koło Lwowa odbyła się inauguracja Towarzystwa Polskiego Dziedzictwa Kulturowego, które na swego patrona wybrało ks. dra Henryka Mosinga (ojca Pawła). Sylwetkę wybitnego naukowca oraz duszpasterza Kościoła lwowskiego przybliżył ks. dr Oleg Salamon. > strona 5

Pamięci Mirostawa Rowickiego



> strona 7

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



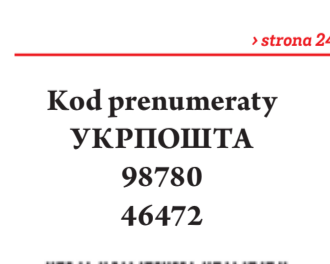
> strona 11

Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008). cz. 3



> strona 20

Batalie na Przykarpaciu cz. 3



> strona 24

Rozmowy UE – Ukraina

25 czerwca Ukraina rozpoczęła negocjacje akcesyjne z Unią Europejską. „Nie będzie to droga łatwa...” – usłyszy Kijów we wspólnym stanowisku Warszawy, Paryża i Berlina, które zaprezentuje Polska. Z zebranymi w Luksemburgu ministrami ds. europejskich połączy się zdalnie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.



SŁOWIDILO.UA

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O godz. 15:30 Polska w imieniu własnym, Francji i Niemiec przedstawi wspólne stanowisko trzech państw w Luksemburgu podczas pierwszego posiedzenia międzyrządowej konferencji w sprawie przystąpienia Ukrainy do UE.

– Dziś jest historyczny dzień dla Ukrainy i Unii Europejskiej – powiedział polski minister ds. europejskich Adama Szałapka w imieniu wiceszefowej niemieckiej MSZ odpowiedzialnej za sprawy europejskie Anny Lührmann i francuskiego ministra ds. europejskich Jean-Noël Barrot'a.

Jeszcze kilka tygodni temu nie było pewne czy Węgry nie

zablokują rozpoczęcia negocjacji polityzując kwestie mniejszości narodowych – mówi RMF FM unijny dyplomata – Dłatego dzisiaj dominuje radość – dodaje.

Otwarcie negocjacji akcesyjnych, nie byłoby możliwe bez dużej odwagi politycznej i niezachwianej determinacji Ukrainy wykazanej w ciągu ostatnich dwóch lat. Ministrowie pochwalą

także Ukrainę za konkretne postępy. Minister Szałapka w imieniu trójki określił jako „imponujący” postęp Ukrainy w spełnianiu warunków z czerwca 2022 roku, niezbędnych do rozpoczęcia rokowań. I podkreślił, że ministrowie zaobserwowali to „w terenie” podczas wspólnej wizyty w zeszłym tygodniu. Chodzi o wizytę w ramach Trójkąta Weimarskiego do Kijowa i Kiszyniowa z zeszłego tygodnia.

Wyniki są tym bardziej imponujące „jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że reformy te zostały wdrożone w czasie, gdy kraj zmagał się z agresywną wojną Rosji”. Wylicza się reformy w 4 obszarach, które Ukraina w ostatnim czasie spełniła, by móc rozpocząć negocjacje. Chodzi reformę wymiaru sprawiedliwości, deoligarchizację, walkę z korupcją oraz reformę prawa mniejszości narodowych. > strona 3



9 786177 234844

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

W co Kijów wrabia sojuszników

W kwietniu śledczy Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy wraz z funkcjonariuszami polskiej policji przeprowadzili przeszukania w Polsce i na Ukrainie w sprawie możliwego zakupu uzbrojenia po zawyżonych cenach w okresie między kwietniem 2022 a lutym 2023 r. – Stało się to możliwe dzięki współpracy NABU i SAP (Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej – aut.) z Ministerstwem Obrony Ukrainy oraz Wydziałem do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw Komendy Stołecznej Policji w Warszawie w ramach mechanizmu międzynarodowej pomocy prawnej – poinformowała służba prasowa NABU.

Celem przeszukań były „ujawnienie łańcucha dostaw uzbrojenia zagranicznego oraz weryfikacja informacji o możliwym sztucznym zawyżeniu wartości (uzbrojenia) poprzez udział firm-pośredników, zarejestrowanych poza granicami Ukrainy”. Komunikat nie precyzował, kto konkretnie znalazł się pod lupą śledczych. Z informacji „Newsweeka” wynika jednak, że mogło chodzić o 16 firm, w tym m.in. Alfę – jedną z największych w Polsce firm zajmujących się obrotem specjalnym, czyli dostawami broni. Od początku inwazji rosyjskiej firma ta dostarczyła na Ukrainę sprzęt wart setki milionów euro. Najwyraźniej ukraińscy śledczy nie znaleźli żadnych dowodów, bo dwa miesiące po przeszukaniach wciąż nie wiemy nic o ich ewentualnych rezultatach.

Możliwe zatem, że prawdziwym celem akcji było stworzenie wrażenia, że za nieprawidłowości w dostawach broni odpowiadają nie tyle skorumpowani ukraińscy urzędnicy czy politycy, ile polskie firmy zbrojeniowe. Dwa i pół roku po inwazji degeneracja elit rządzących nad Dnieprem jest faktem tak oczywistym, że można o nim mówić bez obawy przed sądem o prorosyjskie sympatie. Kijów wypowiedział wojnę korupcji, ale na razie albo tę wojnę przegrywa, albo kolaboruje z wrogiem.

Gdzieś zaginęło 40 tys. sztuk broni, które Amerykanie przekazali Ukrainie. Zamiast na front prawdopodobnie trafiły w ręce zorganizowanych grup przestępczych, w tym do albańskiej mafii. Waszyngton postawił warunek dalszej pomocy w tym zakresie: audyt dotychczasowych dostaw oraz weryfikacja, ile pieniędzy i broni zaginęło w drodze na Ukrainę. Kijów wziął się do roboty, szukając jednak winnych w krajach zachodnich sojuszników.

Oprócz Polski również w Bułgarii, Rumunii i Czechach. Ukraińcy zwrócili się do służb tych krajów o pomoc w zabezpieczeniu komputerów i innych nośników danych firm, związanych z dostawami broni. Pomoc była w tych wypadkach konieczna. Ukraińscy funkcjonariusze mogą dokonywać w Polsce przeszukiwań jedynie za zgodą i przy asyście polskich funkcjonariuszy. Odmowa w tym wypadku byłaby zrozumiała. Chodzi przecież o to, że służby obcego (teoretycznie zaprzyjaźnionego, ale jednak obcego) państwa mogłyby wejść w posiadanie tajemnic sektora zbrojeniowego państwa NATO.

Jak pisze Radosław Omachel z „Newsweeka”, odmówiły ABW, CBA i większość prokuratur, zgodziła się natomiast Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Kwietniowe przeszukiwanie to nie pierwszy raz, gdy Ukraińcy próbują znaleźć „kompromat” na Alfę. „Pieniądze na krwi. Jak niepozorna polska firma zabrała dziesiątki miliardów Siłom Zbrojnym Ukrainy” – pisał pod koniec sierpnia ubiegłego roku Roman Romaniuk z „Ukraińskiej Prawdy”. Dziennikarz udowodnił, że Alfa nie wywiązała się ze swoich zobowiązań wynikających z kontraktu zawartego z Ministerstwem Obrony Ukrainy. Według doniesień 11 tys. z 16 tys. hełmów dostarczonych przez firmę nie nadawało się do użytku. Resort obrony nie zraził się tym i dalej kupował u Alfę sprzęt. Z podobnie złym skutkiem. Za drugim razem hełmy miały w ogóle nie dotrzeć nad Dniepr, a zakupione kamizelki kuloodporne jakoby nie przeszły prób balistycznych. Generalnie, według „Ukraińskiej Prawdy”, Alfa jest dłużna Kijowowi ok. 95 mln dol. Ponadto Alfa miała też pośredniczyć w zakupie bułgarskiej amunicji przez ukraińską państwową spółkę Prohres, zajmującą się importem broni. Amunicja ta miała być kupowana po zawyżonych cenach.

Polska firma stanowczo odpierała zarzuty. Przedstawiciele Alfę zapewnił, że ukraińscy dziennikarze nie zadali sobie trudu, aby się z nimi skontaktować i poznać ich wersję. Opowieść o podejrzanych interesach Kijowa z polskim przedsiębiorstwem została wielokrotnie i bezkrytycznie powielona przez media – najpierw nad Dnieprem, następnie nad Wisłą. Co więcej, wielce prawdopodobne, że Ukraińcy mijają się z prawdą. Twierdzą bowiem, że Alfa nie dostarczyła hełmów. Tymczasem według doniesień polskich mediów ukraińskiego Ministerstwa Obrony zamówiło i zapłaciło za 20 tys. hełmów, ale ich nie odebrało. Ponoć nie jest to odosobniony przypadek. Alfa jest jedną z trzech firm, które o podobnych sytuacjach opowiedziały „Newsweekowi”. Ukraińcy mieli sugerować, że problemy da się rozwiązać za drobną opłatą.

MACIEJ PIECZYŃSKI, DO RZECZY

Szczyt pokojowy ws. Ukrainy Szachowy ruch Putina



Putin robił wszystko, co jest możliwe, żeby zerwać szczyt pokojowy ws. Ukrainy. Jeszcze na dobre szczyt się nie rozpoczął, a już nastąpiły zgrzyty. Złe wieści dla Ukrainy. Na niespełna tydzień przed rozpoczęciem obrad stało się wiadome, że maleje liczba uczestników „szczytu pokojowego” dla Ukrainy. Według źródeł dyplomatycznych, niektóre kraje wycofują się z obecności na konferencji w Szwajcarii.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na ten dzień Ukraina długo czekała. Rozpoczyna się bowiem w Lucernie szczyt pokojowy, który został zorganizowany przez Wołodymyra Zełenskigo. Zaproszenie zaakceptowały przede wszystkim kraje Zachodu. W konferencji wzięły też udział prezydent Andrzej Duda, kanclerz Niemiec Olaf Scholz i prezydent Francji Emmanuel Macron, a także wiceprezydent USA Kamala Harris. Turcja i Arabia Saudyjska wystąpiły swoich ministrów spraw zagranicznych, podczas gdy kluczowe kraje rozwijające się, takie jak Brazylia, która jest obserwatorem na tym wydarzeniu, Indie i Republika Południowej Afryki będą reprezentowane na niższych szczeblach. Chiny, które popierają Rosję, dołączyły do dziesiątek krajów, które nie biorą udziału w konferencji.

Liczba krajów i organizacji, które potwierdziły swój udział w szczycie pokojowym w Szwajcarii, spadła z 93 do 78 – informuje Radio Swoboda, powołując się na anonimowe źródła dyplomatyczne UE. Rozmówcy publikacji nie wymienili państw, które zmieniły decyzję i wycofały się z udziału w konferencji. Jednocześnie jeden z dyplomatów nie wykluczył, że lista nieobecnych może się jeszcze poszerzyć.

Według nieoficjalnych doniesień Ukraina musiała też zrezygnować z żądania wycofania wojsk rosyjskich z terytoriów okupowanych, zawartego w dokumencie końcowym szczytu pokojowego w Szwajcarii. Punkt ten został wyłączony z komunikatu ze względu na stanowisko szeregu krajów rozwijających się z Azji i Bliskiego Wschodu, które utrzymują więzi z Rosją i zgodziły się wziąć udział w szczycie.

Ostatecznie projekt wspólnego oświadczenia zawiera jedynie trzy z dziesięciu punktów ukraińskiej „Formuły pokojowej”. Chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa elektrowniom jądrowym, bezpieczeństwo żywnościowe, a także uwolnienie wszystkich więźniów i powrót ukraińskich dzieci

z Rosji. Ponadto w dokumencie znajdzie się zapis o tym, że w dążeniu do pokoju muszą brać udział wszystkie strony.

W przededniu rozpoczęcia szczytu prezydent Rosji Władimir Putin powiedział, że Kreml rozważy wstrzymanie ognia w Ukrainie. Postawił jednak absurdalne warunki. Chce bowiem, by Kijów zobowiązał się nie wstępować do NATO oraz podjął decyzję o wycofaniu swoich wojsk z terytoriów zaanektowanych przez Rosję. Tym oświadczeniem przeniósł uwagę całego świata z tak długo i z wielkim trudem przygotowywanego przez Wołodymyra Zełenskigo i ukraińską dyplomację szczytu na własne absurdalne i nie do przyjęcia warunki. Ale o to najbardziej mu chodziło. Reakcja na te słowa przykuła ogólną uwagę, zamiast skoncentrować się na ukraińskiej „Formule pokojowej”.

Jako jeden z pierwszych zareagował na te „propozycje” Andrzej Duda.

– Porażające i niebotyczne żądania – w taki sposób Andrzej Duda skomentował słowa Władimira Putina. – Niebotyczne żądania wobec niepodległego, suwerennego państwa, terenów, które obecnie nie są nawet pod okupacją rosyjską, terenów, z których rosyjskie wojska zostały przegnane – ocenił Duda.

Sam szczyt w Szwajcarii Andrzej Duda ocenił wysoko. – To jest bardzo ważny moment od tego, aby się spotkać z partnerami i spokojnie z nimi porozmawiać uzmysławiając im jaka jest skala rosyjskiego działania, jakie to są pokretnie metody – mówił przed wylotem prezydent. Prezydent ocenił także, że Rosja mówi dziś, że nadal będzie łamać prawo międzynarodowe.

– Nie wolno Rosji pozwolić wygrać tej wojny – oświadczył prezydent Andrzej Duda. Jak dodał, wydarzenie to ma pokazać krajom odległym od konfliktu skalę rosyjskiego zagrożenia.

– Konferencja pokojowa ws. Ukrainy w Szwajcarii ma za zadanie pokazać partnerom odległym geograficznie skalę zagrożenia dla całego świata, jakie niesie rosyjska agresja wobec Ukrainy – oświadczył przed odlotem na konferencję prezydent Andrzej Duda. – Mam nadzieję, że ten przekaz uda się wyraźnie pokazać (...), przedstawiając sytuację w regionie. Gdzie dziś Białoruś z Rosją atakują hybridowo Polskę, państwa Bałtyckie, (...) Finlandię za pomocą presji migracyjnej – mówił Andrzej Duda. – Chodzi o to, aby uzmysłowić partnerom skalę rosyjskiego działania, „pokretnie metody” Rosji i to, jak bardzo niebezpieczna jest ta agresja.

Prezydent dodał, że agresja Putina nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie Białorusi. – Mam tu na myśli haniebną rolę, jaką w tej wojnie odegrała marionetka Putina na Białorusi – Aleksander Łukaszenko, przesładowując własny naród. Chcę wszystkim przypomnieć, że nie tylko pozwolił armii rosyjskiej zaatakować Ukrainę z terytorium Białorusi, ale także zainicjował serię ataków hybridowych na państwa bałtyckie

i wschodnie granice Polski – ataków, które trwają od trzech lat – oświadczył Duda.

O roli Chin w tym konflikcie Andrzej Duda zauważył, że wojna jest również niekorzystna dla interesów gospodarczych Chin w Europie, gdyż „Chiny chcą mieć swobodę w dostarczaniu tutaj ich towarów, a wiedzą bardzo, jak niestabilne dzisiaj są drogi morskie”.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz uważa, że proponowane przez Władimira Putina rozwiązanie, które ma doprowadzić do zawieszenia broni na Ukrainie, jest niepoważne. Jego zdaniem Putin ma na celu odwrócenie uwagi świata od rozpoczynającego się w Szwajcarii szczytu pokojowego.

– Wszyscy wiedzą, że ta propozycja nie była na poważnie, ale miała coś wspólnego z konferencją pokojową – powiedział Scholz. – Putin pokazał, co naprawdę go interesuje, a mianowicie klasyczne imperialistyczne zagarnięcie ziemi – dodał.

Tymczasem, jak określają eksperci: „Putin pokazał środkowy palec”.

Putin jasno pokazał, że nie ma zamiaru kończyć wojny na warunkach akceptowalnych dla Ukrainy. Na szczycie w Lucernie nie spodziewam się więc przełomu. Kształt pokoju zacznie się dopiero wykluczać, kiedy jedna lub druga strona zdobędzie większą przewagę na froncie. Obecnie obydwie strony są zdeterminowane, by wojnę kontynuować – powiedział w TOK FM Michał Baranowski.

Władimir Putin jasno określił, na jakich warunkach jest skłonny zakończyć trwającą od ponad dwóch lat wojnę. Czy rozmowy pokojowe w Lucernie mogą przynieść jakieś rozstrzygnięcia? Zdaniem Michała Baranowskiego, dyrektora biura German Marshall Fund, nie ma na to najmniejszych szans. W jego ocenie „to nie jest moment na pokój, bo obydwie kraje są zdeterminowane, by wojnę kontynuować”. – Przy czym musimy pamiętać, że Ukraina walczy o przetrwanie, a Rosja prowadzi wojnę kolonialną – powiedział Baranowski.

Jak ocenił, obecnie Rosja nie ma intencji, by dążyć do zakończenia konfliktu. A warunki zaproponowane przez Putina są kompletnie nieakceptowalne dla Ukrainy. – Sytuacja na froncie jest obecnie ustabilizowana, to Rosjanie przesunęli się w głąb kraju, są bliżej Charkowa – mówił.

Baranowski podkreślił, że kształt pokoju na Ukrainie wyklucza się w zależności od tego, której stronie uda się zdobyć większą dominację na froncie. – Putin próbuje pokazać się, jako człowiek, który szuka pokoju, tymczasem swoimi propozycjami pokazał środkowy palec całej międzynarodowej społeczności – dodał gość.

Ale mimo tej sytuacji Zełenski ogłasza wspólny sukces. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z prezydentem Szwajcarii Viola Amherd w krótkim oświadczeniu dla mediów otwierającym w Buergerstock konferencję ws. pokoju na Ukrainie oznajmił, że wierzy, iż zebrani na szczycie

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

5 lipca, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „DIALOGI KARMEITANEK” F. Poulenc
6 lipca, sobota godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
7 lipca, niedziela godz. 18:00	PREMIERA opery „DIALOGI KARMEITANEK” F. Poulenc



PRESIDENT.GOV.UA

politycy będą „świadkami tworzenia się historii”.

Zelenski powiedział, że rozpoczynająca się konferencja jest już sukcesem, ponieważ „udało nam się przywrócić światu ideę, że wspólne wysiłki mogą powstrzymać wojnę i ustanowić sprawiedliwy pokój”. – Dziś jest dzień naszego wspólnego sukcesu. Naprawdę udało nam się dać szansę dyplomacji – dodał.

Zelenski podkreślił, że Ukraina nigdy nie chciała wojny. – To zbrodnica i absolutnie niesprovokowana agresja Rosji, a jedynym, który jej chciał, był Putin – dodał Zelenski.

Dlatego, jak powiedział, narodziła się Formuła Pokoju. – Formuła jedności światowej większości w imię pokoju, w imię pełnej skuteczności celów i zasad Karty Narodów Zjednoczonych, prawa międzynarodowego, a tym samym globalnego bezpieczeństwa. To jest coś, co jest bliskie każdemu narodowi na świecie – oznajmił. – Trzeba pokazać państwom, dla których rosyjska agresja na Ukrainę ze względu na odległość jest czymś abstrakcyjnym i dalekim, że problem jest rzeczywistością poważną i że stwarza niebezpieczeństwo nie tylko dla Ukrainy i sąsiedztwa, nie tylko dla Europy, ale dla świata – powiedział prezydent podczas briefingu przed wylotem do Szwajcarii.

– Jestem wdzięczny każdej i każdemu, kto pomógł i pomoże wypracować formułę pokojową – podsumował prezydent Ukrainy.

Zakończył się szczyt pokojowy ws. Ukrainy w Szwajcarii. Komunikat, wydany po dwóch dniach rozmów w ośrodku Buergenstock, skupił się na kwestiach bezpieczeństwa jądrowego i żywnościowego oraz na wymianie jeńców. Niektóre państwa jednak go nie podpisały. Komunikat końcowy podpisała większość z ponad 90 państw i organizacji międzynarodowych uczestniczących w wydarzeniu. Nie zrobiły tego niektóre z ważnych państw rozwijających się, w tym Indie, Brazylia, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Arabia Saudyjska – podkreśliła agencja AP.

W dokumencie podkreślono wagę Karty Narodów Zjednoczonych i zaznaczono, że „podstawą osiągnięcia wszechstronnego, sprawiedliwego i trwałego pokoju na Ukrainie musi być poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności” – podała AP.

Komunikat, wydany po dwóch dniach rozmów w ośrodku Buergenstock w Szwajcarii, skupił się na kwestiach bezpieczeństwa jądrowego i żywnościowego oraz na wymianie jeńców. Prezydent Szwajcarii Viola Amherd, która była gospodynią wydarzenia, oświadczyła to na kończącej je konferencji prasowej.

Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan komentując to stanowisko podkreślił, że oferta Putina jest sprzeczna z Kartą Narodów Zjednoczonych oraz „urągą fundamentalnej moralności i zwykłemu zdrowemu rozsądkowi”.

– Wiemy, że pokoju na Ukrainie nie da się osiągnąć w jednym kroku, że to będzie podróż – oświadczyła po szczycie przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Zazaczyła, że „nie były to negocjacje pokojowe, ponieważ Władimir

Putin nie podchodzi poważnie do kwestii zakończenia wojny; domaga się (od Ukrainy) kapitulacji, porzucenia ukraińskich terytoriów, w tym obszarów, które obecnie nie znajdują się pod (rosyjską) okupacją”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski uznał format spotkania za sukces. Wyraził przekonanie, że tematy konferencji – bezpieczeństwo nuklearne i żywnościowe oraz powrót do Ukrainy jeńców i deportowanych dzieci – pozwolą rozpocząć praktyczne działania w kierunku przywrócenia pełnego bezpieczeństwa i pokoju.

Mówiąc o kwestii żywnościowej, tak skomplikowanej przez agresję Rosji podkreślił – „bezpieczeństwo żywnościowe jest kluczową kwestią nie tylko dla krajów Globalnego Południa, ale też dla każdego kraju na świecie, ponieważ determinuje cenę życia. – Zakłócenie rynków żywności jest bezpośrednią drogą do chaosu. Niestety, Federacja Rosyjska zbyt często próbowała dla krować świat w stronę destabilizacji i chaosu. Dlatego wszyscy musimy się zjednoczyć, aby zapewnić każdej rodzinie i każdemu człowiekowi na świecie prawo do żywności i ochrony przed chaosem cenowym – dodał Wołodymyr Zełenski.

Ukraiński prezydent podziękował uczestnikom szczytu również za dyskusje na temat uwolnienia jeńców z rosyjskiej niewoli i powrotu ukraińskich dzieci urowadzonych do Rosji.

– Musimy sprowadzić każdą z tych osób z powrotem do domu. Naszych cywilnych jeńców w Rosji, nasze porwane dzieci. I naszych wojowników. Każdy dzień w niewoli jest straszny i musimy uwolnić tysiące ludzi, którym odebrano lata życia, którzy są torturowani i okłamywani w Rosji, że nikt w Ukrainie na nich nie czeka. Wyobraźcie sobie, jaka to osobista katastrofa dla każdej takiej osoby i dziecka. Musimy ich wszystkich uwolnić – zaznaczył.

Odnosząc się do oświadczenia Putina podkreślił:

– Oświadczenie Putina to „bardzo poważny błąd”, ponieważ wpłynęło na zmianę stanowisk poszczególnych krajów, które wcześniej miały odmienne od Ukrainy zdanie na temat formuły pokoju – dodał. – Mamy swoją pracę do wykonania, nie myślimy o Rosji, robimy to, co do nas należy. Obecnie Rosja (...) nie jest gotowa na sprawiedliwy pokój. Takie są fakty – zaznaczył Zełenski.

Z kolei szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba ocenił, że deklaracja szczytu pokojowego uwzględni wszystkie zasadnicze propozycje jego kraju. – Ukraina będzie musiała zaangażować się w dialog z Rosją, ale nie w języku ultimatum – powiedział w niedzielę dziennikarzom w Buergenstock.

Ewenementem była obecność na konferencji pokojowej o Ukrainie ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja. Jak poinformował patriarchat w Stambule, honorowy zwierzchnik prawosławia przybył do Szwajcarii 15 czerwca. Jest jedynym zwierzchnikiem Kościoła zaproszonym przez prezydenta Szwajcarii Violę Amherd na konferencję w Buergenstock koło Lucerny.

PAP, RP.PL, ONET.PL, TOK.FM, DORZECZY.PL, BUSINESSINSIDER.PL, TVN24, KAI

Rozmowy UE – Ukraina

dokończenie ze strony 1

Ministrowie na koniec „nie owijają w bawełnę”. Chodzi o to, że dzisiejszy dzień „wyznacza początek stopniowego przyjmowania przez Ukrainę dorobku prawnego UE”. A to oznacza „ambitne reformy, które należy nie tylko przyjąć, ale także wdrożyć”.

Trzy kraje nie ukrywają: „Nie będzie to droga łatwa, ale to jest konieczne. Ponadto niczego Ukrainie nie obiecują w ciemno. Wprawdzie stwierdzają, że „rozszerzenie pozostaje naszym wspólnym celem”, ale nie podają żadnego horyzontu czasowego akcesji Ukrainy w UE, ani terminu zakończenia rokowań. Wręcz ostrzegają, że Ukraina nie zostanie przyjęta do UE tylko ze względu na geopolitykę. Geopolityka nie może zastąpić niezbędnej transformacji na Ukrainie” – uważają.

Ministrowie trzech krajów przypominają, że „proces akcesyjny jest procesem

opartym na zasługach dla wszystkich krajów aspirujących do członkostwa w UE”. – Dzisiaj Ukraina świętuje, bo negocjacje członkowskie są dla niej szansą na zreformowanie kraju i postęp cywilizacyjny – powiedział dziennikarce RMF FM inijny dyplomata.

Budapeszt wypowiedział się ostro o działaniach UE o bezprecedensowej decyzji UE ws. Ukrainy. Pominęto bowiem zgłoszone przez Węgry weto. Ministrowie spraw zagranicznych państw członkowskich Unii Europejskiej zdecydowali w Luksemburgu o przyznaniu Ukrainie co najmniej 1,2 mld euro na amunicję i obronę przeciwlotniczą. Przy decyzji w tej sprawie pominęto weto Budapesztu.

Satysfakcji z takiego rozstrzygnięcia nie kryje Polska. – Dzięki konsekwentnym działaniom 26 państw członkowskich mimo obstrukcji Węgier pierwsze odsetki

od zamrożonych rosyjskich aktywów w wysokości co najmniej 1,2 mld euro jeszcze tego lata zasila bohaterów obrońców Ukrainy – powiedział w rozmowie z RMF FM minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

– Decyzja o przekazaniu zysków z zamrożonych rosyjskich aktywów Ukrainie wbrew stanowisku Węgier jest naruszeniem i lekceważeniem europejskich zasad – komentuje szef węgierskiej dyplomacji Peter Szijarto dodając, że „to wyraźna czerwona linia”. – Nigdy wcześniej nie pokazano tak bezwstydnego naruszenia i lekceważenia wspólnych europejskich zasad – powiedział minister. Szijarto poinformował, że „zespół prawników szuka sposobów na zakwestionowanie decyzji państw UE”.

ŹRÓDŁO: RMF FM, ONET.PL

Ataki rakietowe na Charków i Charkowszczyznę

Wojska rosyjskie dokonały kolejnych ostrzałów rakietowych Charkowa i obwodu charkowskiego.

W sobotę, 22 czerwca, na Charkowszczyźnie zginęły cztery osoby, a 64 zostały ranne. Czwartą ofiarą śmiertelną to mieszkaniec wsi Miłowe w rejonie iziumskim. Siły rosyjskie ostrzelały także miejscowości w rejonach czuhujiwskim i kupiańskim – poinformował Ołeh Syniehubow, przewodniczący Charkowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Trzy osoby zginęły, a 56 zostało rannych w rosyjskim ataku na Charków. W szpitalach przebywa czterdziestu jeden cywilów, wśród nich troje dzieci. Czterech pacjentów jest w ciężkim stanie. W ostrzale uszkodzona została wyłącznie infrastruktura cywilna: domy, przystanki transportu publicznego, sklepy. Zbombardowany przez Rosjan został pięciopiętrowy budynek mieszkalny w rejonie osnowiańskim. Natomiast w dzielnicy chołodnogorskiej Rosjanie ostrzelali dom handlowy.



TELEGRAM, OLEG SYNEGUBOV

Natomiast w niedzielę, 23 czerwca, Charków znowu został zaatakowany z użyciem rosyjskich kierowanych bomb lotniczych. Jedna z bomb spadła na dzielnicę domów jednorodzinnych. – Jedna osoba zginęła, a pięć zostało rannych w następstwie trafienia KAB-em w prywatny dom. Kolejne trzy osoby zostały ranne w innej dzielnicy miasta; doszło tam do ataku na dziecięcą placówkę

oświatową – napisał mer miasta Ihor Terechow.

Wojska rosyjskie codziennie ostrzeliwują Charków i obwód charkowski, skutkiem czego są ofiary śmiertelne i ranni. Niszczono są domy mieszkalne oraz inne obiekty infrastruktury cywilnej.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, OLEG SYNEGUBOV/ FACEBOOK, CHARKOWSKA RADA MIEJSKA

Mocne słowa z Ukrainy. „Bez sojuszu z Polską nie wygramy wojny”

Wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk w trakcie III Forum Odbudowy Ukrainy – PAIH „Integracja – Gospodarka – Partnerstwo”, nazwała Polskę „najbliższym sojusznikiem”. Stwierdziła też wprost – bez pomocy Warszawy, Kijów nie wygra z Moskwą.

Wereszczuk podczas forum w stolicy Ukrainy podkreślała konieczność ułożenia sobie jak najlepszych stosunków z Polską. – Nie będziemy w stanie samodzielnie pokonać wyzwania, które czekają nas w związku z wejściem do Unii Europejskiej i NATO. Musimy mieć dobrego partnera, a zanim staniemy się członkiem tych organizacji, musimy pozbyć się wszelkich nieporozumień i ograniczeń – mówiła.

Ukraińska polityk stwierdziła jasno – jeżeli polski biznes czy rolnictwo głośno mówi o swoich problemach, to należy „usiąść i porozmawiać”. Jej zdaniem

najlepszą drogą do porozumienia między Kijowem i Warszawą jest właśnie dialog.

– Zawsze wzywam stronę polską i ukraińską, nasze rządy, aby dawały przykład, siadały i rozmawiały. To jest to, co robimy teraz na forum. Kiedy mój odpowiednik przyjechał do Kijowa, usiedliśmy i omówiliśmy wszystkie delikatne kwestie, które mogą być kontrowersyjne. A jeśli tego nie zrobimy, za miesiąc znów zobaczymy zablokowaną granicę, znów zobaczymy politykę zamiast rozmów o gospodarce i bezpieczeństwie – tłumaczyła.

Wicepremier Ukrainy na tym nie skończyła swojej pojednawczej przemowy. – Jestem głęboko przekonana, że nie ma ludzi, którzy rozumieją nas lepiej niż Polacy. Uwierzcie mi, wiem to z doświadczenia, bo pochodzę z Rawy Ruskiej. Urodziłam się na granicy z Polską – podkreślała. Jak wspominała, na własne oczy oglądała rozwój naszego kraju od czasów Związku Sowieckiego, przez lata 90. XX. wieku.

Iryna Wereszczuk zaznaczała, że Ukraińcy muszą umieć korzystać z doświadczeń Polski, także tych negatywnych, by

mocno odnieść sukces w Unii Europejskiej. – I my musimy iść tą drogą. Oni przeszli tę drogę z odciskami na dłoniach. Mieli też korupcję, i wyciągnęli się z tego błota za włosy. I my musimy zrobić to samo – mówiła.

Wspominając o NATO, ukraińska polityk zaznaczała, iż obecnie nikt nie ma tak silnej armii, jak jej kraj. Wszystko przez codzienną walę z dronami, artylerią, pociskami balistycznymi przy użyciu wszystkich dostępnych rodzajów broni. – Nikt na świecie nie ma takiego doświadczenia. Naprawdę nie chciałabym, żebyśmy je mieli, ale jest jak jest – zaznaczała.

Wereszczuk podkreślała, że ów komponent bezpieczeństwa jest niezbędny dla całego kontynentu europejskiego. – I to jest rozumiane w Polsce i w Szwecji i w Brukseli. Dlatego my damy im bezpieczeństwo, a oni wspierają naszą gospodarkę. Potrzebujemy pieniędzy i inwestycji, a wtedy będziemy mogli właściwie pracować na nasze zwycięstwo – podkreśliła.

PAP

Kto jest Boga przyjacielem, może stać się bohaterem

Pod hasłem „Kto jest Boga przyjacielem, może się stać bohaterem” dzieci i młodzież wypoczywały w ośrodku rekolekcyjnym im św. Jana Pawła II w Lubeli koło Żółkwi. Pod okiem siostry Lidii Ziembowicz i księdza Jana Tymania dzieci aktywnie i z pożytkiem spędzili czas na świeżym powietrzu, z dala od alarmów i myśli o trwającej w Ukrainie wojnie.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Lubela w ciągu kilku lat swego istnienia stała się jednym z najbardziej ulubionych miejsc dla dzieci z parafii katedry lwowskiej i kościoła w Rzesnej. Ten ośrodek rekolekcyjny będący własnością parafii katedry lwowskiej ma wiele zalet. Jedną z nich jest to, że można spędzać tu lato nie wyjeżdżając z kraju, a jednocześnie być w maksymalnie bezpiecznym miejscu, z dala od niebezpieczeństw wojny.

Może się wydawać, że Lwów jest daleko od wojny, ale codziennie są alarmy, wrogie rakiety i drony regularnie przelatują w pobliżu miasta. Dla dzieci każda okazja wytchnienia od ponurej codzienności jest ważna, zwłaszcza w dobrym towarzystwie, wykorzystana z pożytkiem.

O tym szczególnym miejscu rozmawialiśmy z siostrą Lidią Ziembowicz ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która prowadzi i organizuje rekolekcje.

– W Lubeli już około dziesięciu lat buduje się ośrodek wypoczynku dla dzieci. Chcemy, aby dzieci miały tutaj dobre warunki i żeby choć na krótko mogły wyjechać z miasta. Naszym ogólnym planem jest religijne i moralne wychowanie. Na konferencjach poruszamy wiele



tematów biblijnych, które mają swoje przedłużenie w pracach plastycznych i przedstawieniach. W warunkach wojny na Ukrainie czas takich spotkań jest bardzo cenny. Po całym dniu integracji zauważyliśmy, że dzieci nawet nie chciały telefonów. Będąc razem bawią się, razem śpiewają i coś tworzą, co jest szczególnie cenne. Pokój jest czymś bardzo upragnionym przez nas wszystkich. Szukaliśmy właśnie przede wszystkim pokoju wewnętrznego, który owocuje atmosferą radości – mówi siostra Lidia.

Pobyty dzieci w Lubeli organizował także wikariusz katedry lwowskiej ksiądz Jan Tymań, który opowiedział o tym, jak rozwija się ośrodek.

– W tym roku mamy już częściowo adoptowane pomieszczenie pod kaplicę z tabernakulum, gdzie wieczorem po mszy

świętej mogliśmy się spotkać na adoracje Najświętszego Sakramentu czy też po obiedzie na koronkę do Bożego Miłosierdzia, by modlić się o pokój dla Ukrainy. Hasło rekolekcji – Kto jest Boga przyjacielem, może stać się bohaterem. Ukazywaliśmy, że przede wszystkim trzeba zostać przyjacielem Boga. Skoncentrowaliśmy się na historii zbawienia, postaciach biblijnych, pragnąc nawiązać kontakt z Bogiem na podstawie postaci ze Starego Testamentu. Opracowywaliśmy różne pantomimy, scenki, pieśni, aby dzieci lepiej zapamiętały informację. To była pierwsza część programu, a druga obejmowała to czego dzieci chcą latem, czyli zabawy, tańce, jezioro i spotkania, ale również co jest ważne przy wszelkich wyjazdach – dobre jedzenie. Dla dzieci jest dobre to, że mogą spędzić czas ze sobą. Katecheza, na którą uczęszczają we

Lwowie – jest to jest jedna godzina w tygodniu – to za mało, by się poznać. A tu już po kilku dniach nawiązują kontakt ze sobą, niezależnie od klas, uczą się bycia razem i wzajemnego szacunku. Tu dzieci uczą się odpowiedzialności i współpracy, uczestnicząc w codziennych obowiązkach oraz dzieląc się doświadczeniami z rówieśnikami.

Różne są wspólne aktywności dzieci, które też łączy modlitwa. Rozmawialiśmy o tym z uczestnikami wakacji.

– Bardzo spodobały mi się konferencje, bo bardzo ciekawie siostra i ksiądz opowiadali o świętych. Był czas dla zabawy, ale na ogół wieczorem, nawet tańce do dwunastej w nocy. Lubię to miejsce, bo tutaj jest tak pięknie i panuje spokój. Nie ma szkoły, tworzy się taka swoja paczka – mówi Konstancja Nesteryc.

– Grałam w różnych scenkach, śpiewałam, dużo bawiliśmy się, najbardziej spodobało mi się tu jedzenie i praca w grupach. Codziennie opowiadano nam o świętych, jak żyli i jak postępowali. Mieliliśmy pracę w grupach, przygotowaliśmy scenki z życia świętych. Lubię takie spotkania, bo można zawsze kogoś nowego poznać. Jest atmosfera radości, gdyż działa się w grupach, gdzie jest dużo śmiechu, bo pracuje nie tylko moja fantazja, ale też

wyobraźnia wszystkich – powiedziała Wiktoria Leśkiw.

– Lubela podoba mi się tym, że tutaj nie ma samochodów, nie ma tylu ludzi i że jest tak spokojnie, czyste powietrze i jezioro. Udało mi się znaleźć nowych przyjaciół – powiedział Bogdan Leśkiw.

Na zakończenie wypoczynku do dzieci przyjechali rodzice i proboszcz katedry lwowskiej. Uczestnicy zaśpiewali i wystąpili dla nich. Ksiądz Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej opowiedział o tym miejscu.

– Znajdujemy się w Lubeli koło Żółkwi. Obecnie jest to własność katedry, zostało tu zakupione całe gospodarstwo. Był już tu stary domek, przez nas zostały dobudowane pomieszczenia, w których jest kuchnia i jadalnia, domki noclegowe i domek, w którym jest kaplica.

Tutaj ciągle wszystko jest w rozwoju, mamy nadzieję, że będzie to taki ośrodek, w którym będzie mogło spędzać czas czterdzieści, do pięćdziesięciu osób. Prace remontowe prowadzi tu katedra razem z parafią w Rzesnej z księdzem Rafałem Zborowskim i całe lato spędzają tutaj dzieci z parafii katedralnej i z parafii w Rzesnej. Od kilku lat są prowadzone tutaj rekolekcje; idziemy w tym kierunku, aby były to nie tylko dobrze i ciekawie spędzone przez dzieci i młodzież dni, ale żeby to był czas z Panem Bogiem. Są to rekolekcje przede wszystkim dla dzieci, które chodzą do katedry i do kościoła w Rzesnej. Ale jest też organizowany przez księdza Rafała pobyt dla dzieci uchodźców. Okazuje się, że wszyscy tego potrzebują – wyjazdu ze Lwowa, gdzie ciągle alarmy przypominają o wojnie. Tutaj na szczęście jest cisza, spokój, las i może dzieci na chwilę zapomną o tym, że jest wojna.

Ośrodek rekolekcyjny im. św. Jana Pawła II w Lubeli jest urokliwym miejscem, które przyciąga i daje chwile wytchnienia. Wszystkim uczestnikom i organizatorom gratulujemy udanych rekolekcji i życzymy spokojnych wakacji.



Niemcy dyskutują o odebraniu zasiłków Ukraińcom

Niemieckie media i politycy coraz głośniejsze domagają się zakończenia wypłat zasiłku obywatelskiego dla ukraińskich mężczyzn – pisze Deutsche Welle. To już nie tylko postulaty opozycji. „Politycy współpracujący w Niemczech FDP dołączyli do żądań opozycyjnych chadeków” – czytamy.

Jesienią 2023 r. w Niemczech odbyły się targi pracy dla uchodźców z Ukrainy, jednak tylko jedna czwarta z nich podjęła pracę. Zasiłek obywatelski, który jest odpowiednikiem zasiłku dla bezrobotnych, wynosi obecnie 563 euro miesięcznie dla singli i 506 euro dla osób w formalnym związku. Choć zazwyczaj nie jest dostępny dla osób ubiegających się o azyl,

ukraińscy uchodźcy są nim objęci – zwraca uwagę Deutsche Welle.

Niemiecka prasa popiera postulat zakończenia wypłat zasiłku dla ukraińskich mężczyzn. „Münchener Merkur” pisze: „Nie ma wątpliwości: maltretowana Ukraina w swojej walce o przetrwanie zasługuje na każde wsparcie. Ale ani odważnym obrońcom, ani lokalnym podatnikom nie pomoże to, że zdolni do obrony i pracy Ukraińcy uciekają do Niemiec i ani nie bronią swojej ojczyzny, ani u nas nie podejmują pracy, bo wsparcie jest u nas wyższe od zarobków na rynku pracy”.

Wskaźnik zatrudnienia 1,2 mln ukraińskich przybyszów utrzymuje się na poziomie 25 proc., co stanowi rekord w Europie. „Niechlubny rekord”, jak podkreśla niemiecka gazeta.

BUSINESSINSIDER.PL

Odpust ku czci św. Antoniego na Łyczakowie

Tradycyjnie setki lwowian przybyły do sanktuarium św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie. Na skwerze przy kościele – dawnym ogrodzie franciszkańskim – odbyła się uroczystość odpustowa. Liturgię koncelebrował

ks. biskup Edward Kawa z o. Tomaszem Leśniakiem, asystentem generalnym Zgromadzenia Ojców Franciszkanów Mniejszych Konwentalnych z Rzymu z licznie przybyłymi kapłanami z lwowskich parafii.

Licznie zgromadzeni wierni oddali cześć swojemu patronowi. Odpust uwieńczono poświęceniem lilii, które wierni przynieśli ze sobą.

Po mszy świętej wierni udali się w procesji eucharystycznej ulicami dookoła świątyni.

13 czerwca we wszystkich kościołach rzymskokatolickich na całym świecie obchodzi się wspomnienie św. Antoniego z Padwy. Święty Antoni jest patronem żniw, par narzeczonych, sierot i dzieci, patronem więźniów i rzeczy zagubionych.



TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

W Winnikach powstało Towarzystwo Polskiego Dziedzictwa Kulturowego

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Na uroczystości zgrupowali się założyciele, członkowie i sympatycy nowej organizacji społecznej z Winnik, Lwowa, Malechowa, Hamalijewki i innych miejscowości. Zebranie zaszczylił swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i konsul Dorota Dmuchowska.

Kustosz sanktuarium Matki Bożej Winnickiej ks. Leon Salamon, który jest prezesem Towarzystwa, w wywiadzie udzielonym Kurierowi powiedział:

Już dawno z bratem myśleliśmy, żeby jakoś zgromadzić ludzi, żeby przekazywać im polskość. Jednym z naszych celów jest tworzenie wspólnoty jako przestrzeni rozwoju, podobnie jak to się dzieje w naszej Polskiej Szkółce Sobotniej, dokąd przychodzą dzieci, ale też dorośli, żeby się uczyć. Kiedy pierwszy raz rozmawiałem z konsulem Elizą Dzwonkiewicz, zaproponowała, żeby to dzieło przywiązać do patrona, ks. Pawła, którego tutaj wszyscy bardzo dobrze znają. To Henryk Mosing. Jesteśmy jego wychowankami – sam służył ludziom i nas w tym duchu wychowywał. Jednym z celów jego Instytutu, do którego razem z bratem i wieloma księżmi należeliśmy, była nasza obecność i dyspozycyjność dla ludzi. Pomagać, głosić Ewangelię, rozwijać swoją tożsamość. Tożsamość tego, kto ma do przekazania innym coś, co sam otrzymał.

– Mnie na przykład języka polskiego uczyła w dzieciństwie moja babcia. Nie było polskiej szkoły. Elementarz, który mieliśmy w domu, był starannie ukrywany, ze strachu oczywiście. W czasach sowieckich bano się przyznawać do polskości. Były prześladowania jak za czasów naszych ojców i dziadków. W czasie Głodomoru połowa rodziny została zabita, bo pradziadek miał kawałek ziemi, którą uprawiał, a ponadto był Polakiem i katolikiem. Kiedy znaleźli u nich worek ziarna, po prostu ich zamęczyli na śmierć. Trzymali w domu dopóki wszyscy z tego domu nie pomierają. I właśnie tę tradycję



zaczęła przekazywać moja babcia. Potem już kontynuował to ks. Paweł. Przyjeżdżający do niego poznawali też język polski. Obecnie również my wyznaczyliśmy sobie taki cel, żeby polskie rodziny, które tutaj zostały, odnalazły swoją tożsamość i jako takie znalazły swoje miejsce w społeczeństwie. Do naszego Towarzystwa mogą należeć nie tylko Polacy, ale też Ukraińcy, którzy chcą poznać kulturę polską. Dwa sąsiednie kraje powinny się jednoczyć, być razem, zwłaszcza wobec agresji rosyjskiej. Tutaj na przykład w Winnikach, gdy się spojrzy na rodziny, to właściwie każda ma pochodzenie polskie. Nieraz przychodzą ludzie po wielu latach, mówiąc, że nie chodzili do kościoła i nie przyznawali się do polskiego pochodzenia, a teraz chcą uczyć się języka i czuć się Polakami. Mówią moja babcia była... mój dziadek był... Praktycznie każda rodzina ma korzenie polskie. Byliśmy tu wymieszani, podobnie jak Ukraińcy. Ja sam jestem z Podola. Kiedy mieszkałem na Podolu, nigdy nie słyszałem o jakimś nacjonalizmie, nieprzyjaźni. U nas zawsze było tak: jak jest człowiek, to jest człowiek, nikt nie zważał, że to jest Polak, Ukrainiec czy Żyd. Najpierw było się człowiekiem. Najpierw masz być człowiekiem. Myślę, że to trzeba przekazywać i jako księża mamy z bratem dawać takie świadectwo. I naśladować też ojca Pawła, który właśnie nas tego uczył, żeby służyć i pomagać.

Członkowie nasi też są z Lwowa, Malechowa, Hamalijewki – mówił dalej ks. Leon Salamon. – Nawet jest kobieta z Nikopola. Jej rodzice byli w Kazachstanie, w Rosji. Ojciec był Polakiem. Ona przyjechała z uchodźcami. Problem jest też taki, że niektórzy nie mówią po polsku, bo nie mieli takiej możliwości. Na przykład moja mama bardzo słabo rozmawiała po polsku, bo babcia bała się w tych czasach ją uczyć. Wtedy na Podolu były wielkie prześladowania. Ale już nasza babcia mówiła nam, że Sojuz nie był taki mocny. Dlatego z bratem chcemy służyć nie tylko w Winnikach.

Towarzystwo będzie otwarte dla wszystkich, i lwowiaków, i z okolic, i z całej Ukrainy.

Bracia ks. Leon Salamon i ks. Oleg Salamon, który teraz jest proboszczem w podlowskim Malechowie pochodzą z Gródka Podolskiego.

– Pierwszy raz spotkałem ks. Henryka Mosinga w parafii w Gródku, kiedy poszedłem do niego do spowiedzi – wspominał. – Miałem wtedy siedem lat. Pamiętam, jak starszy ksiądz ubrany w płaszcz i czapeczkę wszedł do kościoła, zdjął czapeczkę, wszedł do 'szafy', w której zawsze spowiadał. Poszedłem i on, co ciekawe nie tylko spowiadał. On wypytywał, pytał co wiem o Panu Bogu. Pytał czy od czasu do czasu czytam Katechizm i było mi ciekawie tam chodzić, bo czułem, że ja go w jakiś sposób interesuję. Dla mnie, chłopaka, który stracił ojca, to było ważne. Teraz, z perspektywy czasu na to patrzę i odbieram to jako łaskę, ponieważ wychowywany byłem w niezbyt tradycyjnej katolickiej rodzinie. Obchodziłem pierwszy piątek miesiąca i o. Paweł zawsze przyjeżdżał w pierwsze piątki. I faktycznie udało mi się od dzieciństwa mieć takiego stałego spowiednika, z którym mogłem



rozmawiać, pytać go o różne rzeczy. On w miarę moich dziecięcych lat chciał być obecny w moim życiu. Było tak również później, kiedy jako jego uczeń mogłem z nim zawsze rozmawiać, dyskutować. On zawsze poważnie traktował moje słowa, idee, moje myśli, moich refleksje na ten czy inny temat i sytuację w moim życiu. Pozostało mi to na całe życie, że niezależnie od tego, czy jestem mały czy dorosły, ale jestem szanowany. To takie ogromne docenienie mojej wartości, mojej godności. I to mnie zawsze zachwycało. Kiedy zaprosił mnie, żeby od czasu do czasu jeździć z nimi i pomagać, przychodziłem regularnie. Najpierw jeździłem z nimi do Miastkówki, do Lwowa, do Gródka. Później jeździłem jeszcze dalej na wschód. Ale ważne było dla mnie to, że mogłem się u nich uczyć. Ja w ogóle lubiłem dużo czytać i każdego razu, kiedy przychodziłem było dla mnie ważne, że nie tylko otrzymywałem zadanie by coś przeczytać, ale że ze mną rozmawiano, słuchano, dyskutowano. I to było coś co dawało mi motywację.

Podczas inauguracji Towarzystwa dzieci z parafii w Winnikach recytowały i śpiewały po polsku.

– Tutaj nie było nauczania języka polskiego – powiedziała Tatiana Nimec, nauczycielka.

– Zaczęło się to chyba parę lat temu. Taka była inicjatywa rodziców i dzieci, żeby uczyć się języka polskiego. No i powstała Sobotnia Szkoła przy parafii. Mamy cztery, pięć klas dla dzieci w różnym wieku. Są dzieci, które jeszcze nie chodzą do szkoły, mają pięć lat, nawet i młodsi – cztery lata. Są grupy różnego wieku. Podobnie młodzież. Jest inicjatywa, żeby przychodzili tutaj uczyć się języka polskiego również dorośli.

Uczestników zebrania inauguracyjnego przywitała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. Podzieliła się też refleksjami z Kurierem:

– Bardzo się cieszę, że dzisiaj jesteśmy na tym spotkaniu inauguracyjnym powstanie polskiej organizacji w podlowskich Winnikach przy sanktuarium Matki Boskiej Winnickiej. Tej organizacji będą przewodniczyć dwaj księża, którzy są uczniami ojca Pawła czyli ks. doktora Henryka Mosinga. To wyjątkowa postać, o której może nie będę teraz opowiadać, bo nie da się krótko powiedzieć o nim. Tyle tylko, że był to naukowiec, który walczył z tyfusem plamistym w terenie i w czasie okupacji niemieckiej i później na terenie całego Związku Radzieckiego. Ale był również księdzem, który działał w podziemiu, w ukryciu i który miał swoich wychowanków. Był dla nich ojcem duchowym i właśnie ci księża są jego uczniami. Więc to ich inicjatywa, żeby powołać tutaj polską organizację, w miejscu, gdzie nigdy nie było polskiej szkoły. Gdzie są ludzie mający polskie pochodzenie, ale nigdy w domach nie rozmawiali po polsku. To jest wracanie do źródeł. To bardzo piękna inicjatywa, a tym piękniejsza że w czasie wojny, kiedy bardzo dużo rzeczy zamiera. Kiedy ludzie wyjeżdżają, opuszczają swoje miejsca, także różne organizacje, do których należeli, a tutaj coś nowego się narodziło, coś pięknego. Cieszę się z tego bardzo, jestem wdzięczna obu księżom. Życzę żeby to była inicjatywa, która przetrwa ten czas niełatwy, ale wierzę, że ten patron, którym został właśnie ks. Henryk Mosing będzie wspierał tutaj wszystkich, którzy chcą robić dobre rzeczy.



Ukończył wydział stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie. Pracował w ukraińskim ministerstwie spraw granicznych od 1999 roku. Zanim objął urząd ambasadora Ukrainy w Warszawie był w tej placówce pierwszym sekretarzem, a następnie zastępcą szefa misji.

Ma 47 lat, jest żonaty, ma dwóch synów i córkę.

**WOŁODYMYR ZEŁENSKI ODWOŁAŁ
AMBASADORA UKRAINY W POLSCE.
22.06.2024**



Rosyjska państwowa agencja RIA Nowosti podała, że w niedzielę doszło do ukraińskiego ataku na Sewastopol na okupowanym przez Rosję Krymie. Według tych doniesień pięć osób zginęło, 124 zostały ranne. Moskwa oświadczyła, że odpowiedzialność za atak ponoszą również Stany Zjednoczone.

– W wyniku ukraińskiego ostrzału Sewastopola 124 osoby zostały ranne, w tym 27 dzieci – napisała agencja z powołaniem na doradcę szefa rosyjskiego ministerstwa zdrowia Alekseja Kuzniecowa.

– Liczba zabitych po ataku (Sił Zbrojnych Ukrainy) na Sewastopol wzrosła do pięciu, wśród nich jest dwoje dzieci i dwoje dorosłych – podała następnie RIA Nowosti na Telegramie.

Rosyjskie ministerstwo obrony oświadczyło, że do ataku na Sewastopol użyto pięciu rakiet amerykańskich ATACMS, cztery z nich zostały przechwycone przez obronę powietrzną. Resort oświadczył też, że to amerykańscy specjaliści wprowadzają dane lotów pocisków ATACMS na podstawie własnych danych wywiadu satelitarnego, a zatem odpowiedzialność za atak na Sewastopol ponoszą również Stany Zjednoczone.

**ROSJANIE OSKARŻAJĄ UKRAIŃCÓW
O ATAK NA OKUPOWANYM KRYMIE.
23.06.2024**



Sztab Generalny Ukrainy poinformował w niedzielę o udanym uderzeniu w stanowisko dowodzenia w przygranicznym obwodzie biełgorodzkim w Rosji. Na miejscu ataku odnotowano eksplozje – powiadomiono w komunikacie w sieciach społecznościowych.

– Siły Powietrzne (...) Ukrainy we współpracy z innymi komponentami Sił Obrony z powodzeniem uderzyły w stanowisko dowodzenia wrogiego pułku strzelców zmotoryzowanych, znajdujące się we wsi Niechotiejewka w obwodzie biełgorodzkim w Rosji – oznajmił

sztab. – W wyniku działań bojowych zarejestrowano eksplozje. Cel został pomyslnie trafiony” – podkreślono, zapowiadając, że wkrótce pojawią się nowe szczegóły w tej sprawie

Zaatakowana przez Ukraińców Niechotiejewka to zamknięte obecnie rosyjskie przejście graniczne, prowadzące do ukraińskiej Hoptiwki. Wieś położona jest w odległości około 60 km na północ od Charkowa, w który Rosjanie uderzyli w sobotę z zastosowaniem kierowanych bomb lotniczych. W wyniku ataku zginęły trzy, a rannych zostało 56 osób, w tym troje dzieci.

**PUNKT DOWODZENIA W OBWODZIE
BIEŁGORODZKIM TRAFIONY. 23.06.2024**

onet.pl – Utrata wielu regionów, dziesiątek miast i tysięcy żołnierzy – takie oskarżenia padły ze strony Bohdana Krotewycza, szefa sztabu ukraińskiej Azowskiej Brygady Gwardii Narodowej. W otwartym liście, opublikowanym w mediach społecznościowych, wojskowy zaapelował o natychmiastowe śledztwo przeciwko jednemu z generałów ukraińskiej armii. Nieoficjalne źródła wskazują na Jurija Sodołę.

Bohdan Krotewycz, jeden z bohaterów bitwy o Mariupol, nie szczędzi ostrzeżeń w swoim apelu. Według niego, decyzje podejmowane przez oskarżanego generała przyczyniły się do śmierci większej liczby ukraińskich żołnierzy niż jakiegokolwiek działania rosyjskich dowódców. „Przeszkadzami, że osądzają kombatantów i dowódców brygad za utratę punktu obserwacyjnego, a nie osądzają generała za utratę regionów, dziesiątek miast oraz utratę tysięcy żołnierzy” – pisze Krotewycz.

Szef sztabu Azowskiej Brygady Gwardii Narodowej podkreśla, że jego apel związany jest z brakiem konsekwencji za złe decyzje i jednocześnie oskarżeniami wobec innych osób, które często są niewinne.

– Czasami wydaje mi się, że świat wysyła nam drani, żeby nas zmobilizowali. I całe wojsko teraz rozumie, o jakim człowieku mówię, bo 99 proc. wojska nienawidzi go za to, co robi – czytamy w jego wpisie.

Krotewycz jest gotowy przyjąć konsekwencje swojego otwartego listu, jest bowiem przekonany, że działa w słusznej sprawie. „Jedyną rzeczą, której zawsze będę się wstydził, jest to, że nie zrobiłem tego wcześniej (...) Proszę więc pamiętać, że jest to moja osobista decyzja i w pełni akceptuję jej konsekwencje” – deklaruje.

**NARASTA BUNT W UKRAIŃSKIEJ ARMII.
24.06.2024**

Pamięci Mirosława Rowickiego

Minęły już cztery lata odkąd odszedł od nas założyciel, wydawca i redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego w latach 2007–2020, niezapomniany Mirosław Rowicki.

Mirosław Rowicki urodził się 27 października 1953 r. w Warszawie, z wykształcenia inżynier, przedsiębiorca i działacz społeczny.

Był zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności”, głównie w zakresie kolportażu niezależnych wydawnictw i sprzętu drukarskiego. W latach 1980–1981 przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności KBM „Warszawa – Zachód”.

Od 2000 roku mieszkał i działał na Ukrainie, gdzie podjął działalność gospodarczą.

Był założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym pisma Polaków na Ukrainie „Kurier Galicyjski” (2007 r.) wydawanym w języku polskim we Lwowie oraz w Iwano-Frankiwsku. Zainicjował powstanie pisma polskojęzycznego dla dzieci „Polak Mały”.

Z czasem „Kurier Galicyjski” rozrósł się w grupę medialną TV Kurier Galicyjski oraz Radio Kurier Galicyjski. Gazeta dostępna jest nie tylko w wersji papierowej, ale również w wersji elektronicznej: www.kuriergalicyjski.com, z powodzeniem



MARIA BASZA

MIRKU, PAMIĘTAMY O TOBIE, DZIĘKUJEMY ZA WSZELKIE DOBRO, JAKIE ZDZIAŁAŁEŚ WSPÓLNIE Z NAMI I DLA NAS. DZIAŁO ROZPOCZĘTE PRZEZ CIEBIE JEST PRZEZ NAS DUMNIE KONTYNUOWANE I ROZWIJANE POMIMO TRUDNYCH CZASÓW WOJENNEJ RZECZYWISTOŚCI

pełniąc rolę internetowej gazety codziennej.

Angażował się także w dialog i rozwój współpracy polsko-ukraińskiej. Był organizatorem wielu przedsięwzięć dotyczących dobrych relacji między Ukrainą i Polską, m.in. konferencji naukowych w Jaremczu, powstania Klubu Galicyjskiego – organizacji zrzeszającej polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy i naukowców.

Za rozwijanie dialogu między dwoma krajami, dwustronnej współpracy naukowej

oraz upowszechnianie wiedzy o wspólnym dziedzictwie kulturowym został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2015), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie) i Orderem „Za Rozbudowę Ukrainy” (2018).

Mirosław Rowicki zmarł w 2020 roku. Został pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

ZESPÓŁ STOWARZYSZENIA
„KURIER GALICYJSKI”

Ewakuacja wojsk i ludności spod ognia ukraińskich rakiet

Ukraińcy w ataku lotniczym zniszczyli w rosyjskiej miejscowości Szebiekino stanowisko dowodzenia 6. Armii, które kierowało m.in. szturmem na Wołczańsk w obwodzie charkowskim. Był to prawdopodobnie pierwszy oficjalny atak z wykorzystaniem zachodniego uzbrojenia precyzyjnego na terenie Federacji Rosyjskiej.

Zgoda Stanów Zjednoczonych i Niemiec na użycie zachodniego uzbrojenia na terenach Federacji Rosyjskiej już zaczęła przynosić pierwsze efekty. I nie miało to żadnego znaczenia, że to pozwolenie dotyczyło jedynie obszarów graniczących z obwodem charkowskim, z których są wyprowadzane ataki na północną Ukrainę. Już to wystarczyło bowiem Ukraińcom do wyznaczenia dużej liczby ważnych, wojskowych celów do zniszczenia i ich zaatakowania.

Nie wiadomo jak skuteczne było uderzenie, jednak potwierdzono w rosyjskich mediach zarówno sam atak, jak i straty osobowe poniesione przez sztab (ośmiu oficerów uznanych za zaginionych). Jak widać było to duże zaskoczenie dla rosyjskiego wojska, które podobno miało zostać ostrzeżone przez własny wywiad o możliwym ataku, jednak to ostrzeżenie zignorowało. Dowództwo 6. Armii czuło się na tyle pewnie, że zorganizowało swoje stanowisko dowodzenia w odseparowanym

ośrodku wypoczynkowym „Nizegol” (należącym do Uniwersytetu Państwowego w Biełgorodzie), który teoretycznie leżał nawet w zasięgu ukraińskiej artylerii lufowej.

Takie położenie ułatwiało jednak Rosjanom kierowanie operacjami bojowymi w ofensywie na Charków, jak również upraszczało jej zabezpieczenie logistyczne. Wystarczyło bowiem, że konwój z zapasami przeszedł linię granicy i już mógł się czuć bezpieczny. Zgoda Amerykanów i Niemców całkowicie odwróciła sytuację. Teraz każde zgrupowanie wojsk, magazyn amunicji, składowisko paliw w południowej Rosji może być celem ukraińskiego ataku. Nad terytorium Federacji Rosyjskiej zaczęły również systematycznie latać drony rozpoznawcze, które wskazują w czasie rzeczywistym obiekty do zniszczenia dla artylerii lub własnych dronów kamikaze.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że Rosjanie zostaną zmuszeni do przeniesienia teraz swoich wojsk i składów amunicji daleko w głąb Federacji Rosyjskiej. Będzie to bardzo trudne przedsięwzięcie, ponieważ wcześniej działano z poczuciem pełnego bezpieczeństwa, bez uwzględniania jakichkolwiek środków ostrożności. Teraz uzupełnienie dla walczących na Ukrainie wojsk nie będzie miało do przejechania kilku, ale co najmniej kilkadziesiąt kilometrów i to przy silnym, ukraińskim przeciwdziałaniu.

Jeszcze gorzej jest w przypadku przygranicznych miejscowości. Tylko od początku czerwca 2024 roku obwód biełgorodzki był atakowany ogniem artyleryjskim i raketowym ponad 5000 razy. Ukraińcy konsekwentnie dbają przy tym, by uderzenia były kierowane wyłącznie

w obiekty i zgrupowania wojskowe, jednak największe zagrożenie dla miejscowej ludności rosyjskiej stanowi jej własna obrona przeciwlotnicza.

Rosjanie strzelają bowiem do obiektów powietrznych ze wszystkiego co mają, nie zważając na skutki uboczne takiego ognia (np. pociski z działek kalibru 30 mm, które nie trafiając w cel muszą gdzieś upaść na ziemię). Szacuje się np. że w samej miejscowości Szebiekino w pierwszym tygodniu czerwca br. uszkodzonych zostało ponad 2,5 tys. mieszkań w domach wielorodzinnych i około 950 domów prywatnych.

Rosyjska ludność zaczęła więc w panice opuszczać miasto, tym bardziej że najpierw zarządzono obowiązkową ewakuację dzieci, a ostatecznie, 1 czerwca 2024 roku, ewakuację pozostałych mieszkańców z miasta i pobliskich terenów przygranicznych. Zaczęła się również ucieczka policji i wojska, co ostatecznie doprowadziło do totalnego bezprawia w okolicy. W rosyjskich mediach zaczęto rozpisywać się o „chaosie” w Szebiekinie, w którym trwają grabieże – szczególnie sklepów.

Sytuacją w mieście zainteresował się zresztą osobiście Władimir Putin, najpierw rozmawiając przez telefon z szefem lokalnej administracji Władimirem Zdanowem, a później wzywając go na rozmowę. Co ciekawe Zdanow dostał nie tylko „niezbędne instrukcje”, ale również decyzją Putina Order Odwagi za „poświęcenie w wykonywaniu obywatelskiego obowiązku”.

Nie zmieni to jednak faktu, że Rosjanie wreszcie na własnej skórze przekonali się czym tak naprawdę jest tzw. wojskowa operacja specjalna na Ukrainie.

Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseointegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.

**Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga**

Zielone cuda Rozdołu

Na Ukrainie po raz pierwszy, pomimo wojny, przeprowadzono badanie drzew-weteranów. W dniach 17–21 czerwca w Rozdole (obw. lwowski) z udziałem znanych ekspertów z Polski przeprowadzono tygodniowe seminarium teoretyczno-praktyczne dla arborystów ukraińskich.

KONSTANTY CZAWAGA

Hanna Hawryliw, prezes Fundacji Spadszczyna UA /Heritage.UA i dyrektor do spraw rozwoju Pałacu w Rozdole powiedziała dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego:

– Właściciele pałacu Lanckorońskich-Rzewuskich w Rozdole byli nie tylko miłośnikami architektury i posiadali trzecią co do wielkości kolekcję dzieł sztuki w Austro-Węgrzech. Doceniali też sztukę ogrodową i parkową. W luksusowym parku otaczającym pałac zgromadzili rzadkie gatunki drzew i roślin, których część jest obecnie unikatami na Ukrainie. Dziś dzięki tym historycznym inwestycjom mamy prawdziwy skarb – niemal nienaruszony, wielowiekowy park, w którym od wieków rosły i rozwijały się najróżniejsze drzewa. I stoimy przed trudnym wyzwaniem – zachować te zielone, wielowiekowe plantacje dla przyszłych pokoleń. W zeszłym tygodniu park, który dziś ma powierzchnię 6,5 ha i ma status pomnika sztuki ogrodowo-parkowej o znaczeniu lokalnym, łącznie z jego wiekowymi drzewami został zbadany przez zespół Fundacji Siemiona Oblomeja wraz z udziałem certyfikowanych polskich arborystów. Arborystyka jest stosunkowo nową nauką, która zyskała popularność w XX wieku, szybko rozwija się w Europie, a na Ukrainie jest obecnie w powijakach. Chodzi o nowe, świadome



podejście do zrównoważonej interakcji społecznej z drzewami – o ich utrzymanie i pielęgnację.

Kuratorami seminarium byli dwaj najlepsi i najbardziej szanowani arborysty w Europie Piotr Tyszko-Chmielowiec i Jerzy Stolarczyk, posiadający certyfikaty „VETcert”.

VETcert to ogólnoeuropejski program certyfikacji dla specjalistów zajmujących się drzewami weterańskimi i sędziwymi. Program został opracowany w celu podniesienia standardu

zarządzania drzewami weteranami w całej Europie. Daje on możliwość zdobycia wykonawcom umiejętności i fachowej wiedzy, zwiększając tym samym możliwości zatrudnienia zarówno w kraju, jak i w całej Europie. Zamawiającym ułatwia zlecenie i nadzór nad usługami z zakresu pielęgnacji drzew weteranów, tak aby wybierać odpowiednich specjalistów.

– Inspekcja drzew to bardzo kosztowna przyjemność – zaznaczyła Hanna Hawryliw.



– Dzięki tej inicjatywie po raz pierwszy na Ukrainie udało nam się przeprowadzić kompleksową inspekcję drzew przez specjalistów na tak wysokim poziomie.

Piotr Tyszko-Chmielowiec stwierdził, że dla niego stare drzewa są przewodnikiem w życiu i powrotem do korzeni, wspomnieniem dzieciństwa i małej ojczyzny, do której każdy chce wracać. Zmieniają się ścieżki, domy są rekonstruowane, a jedynym stałym elementem naszej tożsamości pozostają stare drzewa.

Według arborysty Jerzego Stolarczyka, park ze starodrzewem otaczającym pałac jest cenniejszy niż sam pałac, ponieważ pałac został zniszczony i splądrowany, przetrwał kilka okresów budowy, ale park pozostał autentyczny i nienaruszony. Zabytkowe drzewa, które tu rosną, są więcej niż stare – są „starożytne”, ponieważ nauczyły się żyć w różnych warunkach i mają duże doświadczenie w przystosowywaniu się do zmian klimatycznych, jakie zachodziły na przestrzeni wieków. Wielowiekowe drzewa Rozdołu są żywą kroniką historii: ich historia osobista, historia parku i historia jako taka są zapisane na ich ciałach. Widzimy na nich znaki po pożarach, ciężkich

zimach i wojnach, np. na starym orzechu włoskim przed bramą w pałacu są zaznaczone ślady wrogiego pocisku, którego fragmenty trafiły zimą do Rozdołu, i ten znak pozostanie na drzewie na zawsze i na zawsze będzie nam przypominał o wojnie. Drzewa w Rozdole są wyjątkowe i okazały się bardzo stabilne, niczym Ukraińcy, którzy przystosowują się do warunków, w jakich przyszło im żyć – podkreślił polski arborysta.

Jerzy Stolarczyk zauważył, że w zespole pałacowo-parkowym w Rozdole stare są nie tylko budynki, ale i plantacje, które pamiętają dawnych właścicieli pałacu – Lanckorońskich i Rzewuskich. W parku rosną drzewa, które mają ponad 300 lat i nie da się ich niczym zastąpić.

– Można odbudować pałac, ale drzewo musi urosnąć samo – zaznaczył. – Nie da się zbudować drzew potwierdzających, że dane miejsce jest bardzo stare, one muszą urosnąć same – drzewa nie kłamia.

Projekt poświęcony jest drugiej rocznicy śmierci Siemiona Oblomeja, którego marzeniem było zostać arborystą i opiekować się drzewami w miastach Ukrainy. Siemion zginął podczas wykonywania misji bojowej w Siewierodoniecku w wyniku uderzenia bomby lotniczej, zanim poprowadził swoich towarzyszy w bezpieczne miejsce. W chwili śmierci pełnił funkcję zastępcy dowódcy kompanii i został odznaczony Orderem Odwagi III stopnia. Rodzina Siemiona założyła ten fundusz, aby uczcić jego pamięć. Fundacja Siemiona Oblomeja ma za swoją misję rozwój przemysłu drzewnego na Ukrainie i dla jego realizacji działa w kierunkach współpracy z gminami, tworzenia możliwości edukacyjnych oraz podnoszenia świadomości społecznej na temat roli i wartości drzewa.

22 czerwca w ramach Forum Starych Drzew organizatorzy seminarium podzielili się wynikami badań, pokazali niezwykle szlaki i cenne drzewa, a także przedstawili historię pałacu Lanckorońskich-Rzewuskich w Rozdole.

Rosjanie zaatakowali zachodnią Ukrainę

W nocy 19 czerwca Rosjanie zaatakowali zachodnią Ukrainę shahedami. Większość dronów udało się strącić. Jednak ich odłamki uderzyły w wielopiętrowy budynek mieszkalny i biurowiec w Malechowie, kilkadziesiąt kilometrów od granicy z Polską. Jedna osoba została ranna. Uszkodzono również budynek instytutu badawczego we Lwowie.

W wyniku rosyjskiego ataku ranny został ochroniarz biurowca w Malechowie pod Lwowem. Mężczyzna doznał licznych ran odłamkowych i dwa złamania kości. Obecnie przebywa w szpitalu.

Poinformował o tym Andrij Sadowyj, mer Lwowa.

– W Malechowie został zniszczony również budynek mieszkalny i 15 domów prywatnych. Wybite są ponad 105 okien i uszkodzone drzwi wejściowe. Zniszczony został także budynek Naukowo-Badawczego Instytutu Kontroli Preparatów Weterynaryjnych i Dodatków Paszowych we Lwowie – zaznaczył Andrij Moskaatenko, pierwszy zastępca mera Lwowa.

Urząd Miasta Lwowa rozpoczął przyjmowanie dokumentów od ofiar nocnego ataku w sprawie uzyskania od miasta odszkodowania za zniszczone okna i drzwi. Na wsparcie w odbudowie laboratorium będzie mógł liczyć również lwowski instytut badawczy.

ŹRÓDŁO: LWOWSKA RADA MIEJSKA

Z rosyjskiej niewoli wrócili jeńcy wojenni



90 ukraińskich żołnierzy wróciło na Ukrainę z rosyjskiej niewoli. – Pamiętamy o wszystkich naszych ludziach w niewoli rosyjskiej. Kontynuujemy pracę na rzecz wyzwolenia każdego i każdej – napisał prezydent Ukrainy. Wołodymyr Zełenski podziękował całemu zespołowi zajmującemu się wymianą jeńców oraz wszystkim

partnerom. Wymiana była możliwa dzięki mediacjom prowadzonym przez Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Do domów wróciło 32 żołnierzy Gwardii Narodowej, 18 funkcjonariuszy straży granicznej, 17 żołnierzy Sił Morskich, 15 żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy i 8 żołnierzy drużyny obrony

terytorialnej. W szczególności udało się sprowadzić 59 obrońców Mariupola, w tym 52 bojowników, którzy bronili Azowstalu. Z niewoli wróciło także 5 żołnierzy Gwardii Narodowej, którzy strzegli elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Generalnie do domów wracają ukraińscy żołnierze schwytani w walkach na kierunkach chersońskim, donieckim, charkowskim, zaporoskim i ługańskim. Poinformował o tym Sztab koordynacyjny ds. jeńców wojennych.

Jest to już 53. wymiana jeńców wojennych od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie. W tym czasie z rosyjskiej niewoli na Ukrainę wróciło już 3 300 osób.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI/TELEGRAM, SZTAB KOORDYNACYJNY DS. JEŃCÓW WOJENNYCH

Koncert wdzięczności

Od pierwszych dni wojny Polacy aktywnie angażowali się w pomoc dla napadniętej przez Rosjan Ukrainy. Aby podziękować Polakom i Polsce za pomoc i życzliwość wobec narodu ukraińskiego oraz dalsze wsparcie dla walczącej Ukrainy, uczniowie szkoły muzycznej we Lwowie zagrali wyjątkowy koncert wdzięczności w kościele św. Józefa w Żórawinie na Dolnym Śląsku.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Młodzi artyści ze Lwowa śpiewali i grali różne utwory ukraińskie i europejskie. Zabrzmią także „Barka” – ulubiona pieśń papieża Polaka, św. Jana Pawła II. Wykonawcy zostali nagrodzeni gromkimi brawami oraz upominkami z Polski.

– Zagraliśmy utwór Swings. Publiczność mi się podobała. To był piękny koncert – powiedziała Marija Socha, uczennica Szkoły Muzycznej nr 1 we Lwowie.

– Chciałbym podziękować wszystkim, którzy nam pomagają i aby dalej wspierali Ukrainę, wtedy zakończy się



wojna – zaznaczył Marko Czernyszew, uczeń Szkoły Muzycznej nr 1 we Lwowie.

– Obecnie w Ukrainie mamy straszną wojnę. We Lwowie jest troszeczkę spokojniej, ale mamy alarmy powietrzne i ostrzały.

Martwi mnie to co dzieje się w Charkowie czy Mariupolu. Chciałbym podziękować Polsce za pomoc humanitarną i wsparcie – dodał Ołeksandr Docenko, uczeń Szkoły Muzycznej nr 1 we Lwowie.



Wizyta w Polsce była dla dzieci z Ukrainy okazją, by choć na chwilę zapomnieć o wojennej rzeczywistości.

– Tutaj możemy odpocząć, bo nie ma alarmów w nocy. Możemy spokojnie się wyspać i nie musimy schodzić do schronów – powiedziała Marta Terlecka, uczennica szkoły muzycznej we Lwowie.

– Zwiedzaliśmy miasto, szukaliśmy krasnoludków, odwiedziliśmy muzeum i jedliśmy lody – dodała Katia Lewicka.

Mieszkańcy Żórawiny, w której odbył się koncert wdzięczności, podobnie jak cała Polska, wspierają Ukrainę od początku pełnotekowej wojny.

– Organizowaliśmy tutaj przede wszystkim pomoc żywnościową, różnego rodzaju lekarstwa, opatrunki – to co wtedy było najbardziej potrzebne.

Mieliśmy kontakt z księdzem proboszczem katedry lwowskiej i on nas informował co najbardziej jest potrzebne, aby to dostarczyć do magazynu Caritas – powiedział ks. Przemysław Pastucha, wikariusz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Żórawinie.

– Cieszymy się, że w tym ciężkim czasie, w tych trudnych chwilach mogliśmy przesłać tę iskierkę nadziei i wiary w to, że wszystko zakończy się dobrze. Że jesteśmy z wami, że nie jesteście sami. I to co mogliśmy, to robiliśmy z głębi naszych serc – dodała Ewa Durawa, przewodnicząca Rady Parafialnej w Żórawinie.

Koncert pomogła zorganizować Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi, która także nieustannie wspiera mieszkańców napadniętej Ukrainy. – Nasza fundacja przekazała już około 500 ton żywności dla potrzebujących. Przekazaliśmy trzy karetki pogotowia. Pomagamy chorem, którzy stamtąd przyjechali do Wrocławia się leczyć – powiedziała Anna Poderska z Fundacji im. Św. Jadwigi.

Współorganizatorem koncertu jest także Fundacja Dajmy Nadzieję ze Lwowa. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął wójt Gminy Żórawiny Maciej Koba.

Polska uczy nas gospodarki

W miejscowości Chorochorów w pobliżu Łucka, nazywanej potocznie „truskawkową” stolicą Wołynia, wystartował zbiór urodzaju. Uprawą jagód zajmują się tu prawie wszystkie gospodarstwa. Tego rodzaju działalności tutejszych mieszkańców nauczyli rolnicy z sąsiedniej Polski.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMACZUK

Od miejscowości do centrum Wołynia jest nieco ponad trzydzieści kilometrów. Już od ponad dwudziestu lat mieszkańcy wioski do pracy w Łucku nie jeżdżą. Wręcz przeciwnie – to z Łucka przyjeżdżają do Chorochorowa na zarobki. Miejscowi gospodarze nie uprawiają zbóż czy rzepaku. Specjalizują się tu w uprawie pekińki i truskawek. Urodzaje zbierane są praktycznie przez cały rok.

Na początku lat 2000. nasza wioska nie różniła się od sąsiednich wiosek – kołchozy rozpadły się i pracy miejscowi nie mieli – wspomina starosta Anatolij Melnyczuk. – Trzeba było jakoś przetrwać ten okres, utrzymać rodziny. Dlatego ludzie zaczęli wyjeżdżać do pracy za granicę. Jeździli przede wszystkim do Polski, bo to najbliższe. Tu trafiali do gospodarstw

ogrodniczych i przywozili stamtąd sadzonki drzew owocowych. Uczyli się upraw i mieli nadzieję, że z tego się utrzymają.

Jak wspomina dalej Anatolij Melnyczuk, próby założenia sadów owocowych w Chorochorowie okazały się nieudane. Nieprzystosowane do lokalnego klimatu drzewka nie wytrzymały warunków Wołynia i wymarzały. Wówczas mieszkańcy miejscowości postanowili zaryzykować jeszcze raz – spróbowano uprawy truskawek. Wracając z Polski każdy z mieszkańców przywoził po kilka sadzonek tej smacznej jagody. Sadzili sami i proponowali sadzonki sąsiadom. Tym razem nie pomylili się.

Ziemia w Chorochorowie okazała się idealną dla gatunku Marmolada. Dosłownie po kilku latach każdy mieszkaniec miał na swojej działce 0,3-0,5 ha pod truskawką, ale byli tacy,

co mieli i po hektarze upraw. Początkowo sprzedawano ją na targach w Łucku, ale z czasem zawitali do wsi pośrednicy i już nie trzeba było samemu jeździć na targ. Jagody sprzedawano już prosto z pola.

– Dziś na 250 gospodarstw w Chorochorowie ponad 200 uprawia truskawki – twierdzi starosta. – Są tacy, co mają już po 3-4 hektary upraw. Zaczynaliśmy od gatunku Marmolada włoskiej selekcji, bo daje dobry urodzaj i jest bezpieczny w transporcie. Ale dziś mamy już na polu inne gatunki – Cleri, Albę, Rumbę. Gospodarze pracują na polach sami i wynajmują ludzi do zbioru urodzaju. W sezonie przyjeżdżają do pracy ludzie z Łucka i nawet z sąsiednich obwodów. Nawet z Zakarpacia są robotnicy do zbioru wczesnych gatunków.

Mieszkanca Chorochorowa Nadija Czerwińska sadzi



truskawki już od 20 lat. Opowiada to samo co inni mieszkańcy – zaczęła od kilku grządek. W tym roku obsadziła truskawką już ponad hektar. Żeby nie uzależnić się od warunków pogodowych doprowadziła na pole system nawadniania kropelkowego.

– Już od wielu lat uprawiam dobrze znany gatunek Marmolada – opowiada gospodyni. – Ma duże jagody i wysoką urodzajność – nawet do kilograma z jednego krzaczka. Zbiór zaczynamy o godz. 7 rano. Pracujemy do 14. Urodzaj zbieramy co drugi dzień. Swoim pracownikom płacę po 6-7 hrn. za kilo. Za dzień mogą zarobić do tysiąca i więcej hrywien.

Sezon zbioru jagód trwa do połowy lipca. Kiedy zakończy się zbiór truskawek, mieszkańcy sięją pekińską kapustę gatunku BiłkoF1. Technologię uprawy przejęto również z sąsiedniej Polski.

– Te dwie uprawy bardzo dobrze się wymieniają – przekonuje starosta. – Po zbiorze truskawek, zaczynamy obrywać

„wąsy” i sadzimy je w przygotowanej ziemi w cieplarniach, a potem je obrabiamy. Pekinę wysiewamy z nasion w lipcu na specjalnych paletach. Potem rozsąd trzymamy przez miesiąc pod otwartym niebem i sadzimy do gruntu w sierpniu. Jest to roślina szybko rosnąca i już po 14 października możemy zbierać plony.

Na odmianę od truskawek, które sprzedawane są od razu z pola, pekinę przetrzymuje się w magazynach do zimy i sprzedaje od stycznia do marca. Latem więc Chorochorowie sprzedają się truskawki, a zimą – pekinę.

Jak opowiada Anatolij Melnyczuk, przed wybuchem wojny z Rosją do Chorochorowa przyjeżdżali rolnicy z Polski. Widząc, że dobrze rośnie tu gatunek Marmolada, zaproponowali dodatkowo uprawę gatunku Zenga-Zengana. Obiecано nawet przywieźć sadzonki. Ten gatunek nadaje się dobrze do przetwórstwa, a w Chorochorowie planowano akurat założyć zakład przetwórczy. Przeszkodziła temu wojna.



Kurierowe rozmowy przy kawie

Tam, gdzie pijano „lamówkę”

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z ANNA KOZŁOWSKĄ-
RYŚ, autorką książek
o Kresach, m.in.
„Lwowa na słodko
i półwytrawnie”.

Już dawno nie rozmawialiśmy o „słodkim” Lwowie. Może znów zajrzemy do jakiejś dawnej lwowskiej cukierni lub kawiarni?

Z przyjemnością! Cofnijmy się więc myślami w odległą przeszłość i udajmy się na dawną ul. Karola Ludwika, pod numer 3-4. Wyobraź sobie, że przechodzimy przez most nad Pełtwią i tuż, o krok wchodzimy do budynku należącego do Galicyjskiego Towarzystwa Zaliczkowego, gdzie od 1867 r. mieściła się cukiernia panów Macieja Kosteckiego i Aleksandra Żmudzińskiego. Siądziemy tuż przy oknie, w sali na lewo od głównej sali cukierniczej i do kawy zamówimy „lamówkę”.

„Lamówkę”? A cóż to takiego?

Był to rodzaj alkoholowego koktajlu wymyślony ponoć – jak zapewniał sam Maciej Kostecki – przez publicystę i satyryka Jana Lama, który był tutaj stałym gościem. Lam siedział w tzw. Kiszce, zwanej przez niektórych „Szyjką” – długim, wąskim pomieszczeniu, pełnym dymu z papierosów i cygar. Było to miejsce południowych spotkań lwowskiej inteligencji, literatów różnej maści i dziennikarzy. Wśród gości dostrzec było można m.in. młodego redaktora „Przyjaciela Domowego” Franciszka Ksawerego Martynowskiego, ale i ...piekarza Franciszka Dülla, literata-amatora, który własnym kosztem wydawał dwutygodnik ekonomiczno-społeczno-literacki „Sława”, autora utworów publikowanych w „Dzienniku Polskim”, „Kurierze Lwowskim”, „Przyjacielu Domowym”, „Roczniku Samborskim”, i m.in. zbioru wierszy „Czem chata bogata” (Lwów 1881) oraz powieści osnutej na tle historycznym XVI-wiecznego Lwowa „Bracia Białoskórscy”. Wspominał swoje spotkanie z Dülem właśnie u Kosteckiego Gustaw Kohn w „Pierwszych wrażeniach z dłuższej wycieczki po kraju”, chwalać jego bezinteresowną pomoc materialną dla rodziny pewnego ubożego literata. Towarzystwo krzepiło się kieliszeczkami „mocnej wzmocnionej” i pasztecikami lub kanapkami. Przychodził tutaj co dnia na kawę Jan Lam, któremu chłopak z drukarni spod rąk wyrwał – jak fama niesie – ćwiartki papieru z poczytnymi kronikami tygodniowymi, pisanymi przez publicystę i satyryka ponoć na kolanie, między jedną kolejką a drugą. W tym względzie jednak musimy zawierzyć wspomnieniom bywalców.

Lam niejednokrotnie wspominał cukiernię Kosteckiego w swoich kronikach a nawet opisał w jednej ze swoich powieści.

Tak, to prawda. I choć zawsze pisał z sympatią, to zdarzało się, że z pewną



MACIEJ KOSTECKI

dozą uszczypliwości. Ot, choćby o ponczu: *poncz Kosteckiego jest nektarem dostępnym jedynie dla tych, co okrądlili jakąś kolej żelazną albo doprowadzili do bankructwa jaką fabrykę papieru w okolicach Lwowa, ale chadzali przy tym zawsze drogami przez oo. jezuitów wskazanymi*. Szklanka ponczu winnego u Kosteckiego kosztowała bowiem aż 1 złoty reński i 50 centów!

Czy wiadomo o innych osobach odwiedzających cukiernię Kosteckiego?

Ze wspomnień wiadomo, że bywał tu codziennie na kawie Adolf Dygasiński. A w tzw. kojcu, ostatnim pokoiku cukierni, gromadziło się chętnie towarzystwo – znane z nazwisk – gorąco dyskutujące, zwłaszcza o sprawach politycznych. Stałymi gośćmi byli dziennikarze „Dziennika Literackiego”, załatwiający tu sprawy codziennie o g. 6 popołudniu, bowiem dla oszczędności przestano wynajmować lokal dla pomieszczenia redakcji.

Cukiernia przy ul. Karola Ludwika nie była jedyną, prowadzoną przez Macieja Kosteckiego.

W 1871 r. w gmachu Teatru Skarbowskiego Kostecki otworzył ze współnikiem Aleksandrem Żmudzińskim „Kawiarnię i filię cukierni”, a po ich rozstaniu rok później już samodzielnie kolejną przy ul. Czarnieckiego 1.

Zdaje się, że lwowianom nie tylko podobała się atmosfera cukierni Macieja Kosteckiego, ale cenione były jego wyroby cukiernicze.

Jego wyroby uważane były za smaczne, a także „wytworne i eleganckie”. Nic w tym dziwnego, Maciej Kostecki był uczniem samego Leopolda Rotländera, patrona lwowskich cukierników, legendy lwowskiego cukiernictwa. Kostecki po zakończeniu nauk pracował u Rotländera jako subiekt cukierniczy. Notabene, Rotländer był ojcem chrzestnym jednej z córek Kosteckiego – Stanisławy Marii Kazimiery. Wyroby cukiernicze Macieja Kosteckiego nagradzane



BOLESŁAW KOSTECKI



OLGA KOSTECKA Z D. MENTSCHEL

były nie raz na wystawach medalami i „dyplomami zasługi”. Przykładowo, podczas Wystawy Pszczelarsko-Ogrodniczej w Jarosławiu w 1879 r. otrzymał dyplom za *przerób owoców krajowych w dziale cukiernictwa, doprowadzonego do tego stopnia doskonałości, jaki dotąd był tylko znany w pierwszorzędnych zakładach europejskich i za skuteczne powstrzymanie importu zagranicznego artykułów cukierniczych zbytkowych*. Zachwycano się też wyrobami podczas Pierwszej Wystawy Krajowej Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie w 1877 r. Kostecki nie tylko prezentował wyroby cukiernicze, ale i częstował zwiedzających „wybornymi, napełnionymi kremem czekoladkami i innymi cukrami”. Podziwiano stojącą w dużej oszklonej szafie białą piramidę cukrową „w stylu egipskim” ze stojącymi obok wazonami z kwiatami z... cukru i marcepanu. Znane były te cukrowe kwiaty pana Kosteckiego w mieście, podobnie jak inne wytwory cukierniczego kunsztu w kształcie szynki, kiełbasy i innych frykasów.

Czy cukiernia Macieja Kosteckiego długo działała?



UL. KAROLA LUDWIKA

Niemal 30 lat. Na przełomie lat 80. i 90. interes p. Kosteckiego podupadł i koniec końców zmuszony był pan Maciej ogłosić w grudniu 1891 r. upadłość. Jakże były tego powody, nie wiadomo. Majątek ruchomy i nieruchomy cukierni był wysprzedawany. Nie pomogły też wysiłki synowej pana Macieja Olgi z d. Mentschel. To na jej głowie, a nie na barkach syna Bolesława – mimo że formalnie współwłaścicielką firmy – było utrzymanie cukierni i próby jej ratowania. Może Bolesław Kostecki jako że nie był cukiernikiem z zawodu, lecz agentem handlowym, nie miał serca do ojcowskiego interesu? Chociaż trzeba przyznać, iż próbował swoich sił w handlu stodycami, bowiem otworzył przy ul. Wałowej 1 Centralę Sprzedaży Cukrów „Pod Kowtawicą”, jednak interes nie przetrwał próby czasu. Może p. Bolesław miał za „lekką rękę” w dysponowaniu majątkiem? A może miał za „lekką rękę”? W rodzinie przetrwały skąpe informacje na ten temat. W każdym razie Olga Kostecka opierając się w pewnym sensie na dawnej renomie teścia otworzyła własną cukiernię – na rogu ul. św. Mikołaja i Zyblikiewicza, lokal przy ul. Karola Ludwika zajął na pewien czas cukiernik Marian Lewandowski. Jeszcze podczas słynnej Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r. pisywano w prasie o cukierni pani Olgi jako „wystawowej”. Jednak cukiernia ta nie przetrwała zbyt długo, a Olga przeniosła się do Krakowa, a jej zresztą i jej teściowa. Dość zaskakujące, ale Maciej Kostecki pozostał we Lwowie. Zmarł 8 października 1902 roku w Zakładzie im. Bilińskich. Pisano o nim wówczas w prasie: „właściciel pierwszorzędnej cukierni” i „zaczynny obywatel, znany ze swojej uczynności”. Dodać jeszcze można również: członek rady „zawiadowczej” lwowskiego Towarzystwa Zaliczkowego, członek lwowskiego Towarzystwa Gimnastycznego

ZE ZBIORÓW SŁAWY WĘGRZYN

ZE ZBIORÓW SŁAWY WĘGRZYN

„Sokół”, a niewykluczone, że i Bractwa Strzeleckiego, co wnioskowałabym na podstawie zachowanej starej fotografii.

Czy wiadomo, gdzie został pochowany Maciej Kostecki?

Niestety, do tej pory nie zostało ustalono. Wg ksiąg nie ma jego pochówku na Cmentarzu Łyczakowskim. Być może pochowany został na Cmentarzu Janowskim, jako że rodzinną parafią rodziny Kosteckich była parafia św. Anny – tutaj chrzczone były wszystkie dzieci Macieja i Marii Emilli, a także brata Macieja – Kaspra; tutaj stanął na ślubnym kobiercu syn Macieja – Bolesław, poślubiając Olę Mentschel; a i córka państwa Maciejostwa – Maria stanęła przed ołtarzem tego kościoła u boku Tadeusza Wojsyna. Nawiasem mówiąc, ślub panny Marii musiał być ważnym wydarzeniem dla rodziców. W kilku gazetach lwowskich ukazało się zawiadomienie o ich zamierzonym ślubie 2 czerwca 1894 r. Co ciekawe, po raz pierwszy bodajże przy nazwisku „Kostecki” pojawiła się wzmianka o herbie Korczak, a i nazwisko matki oblubienicy Marii Emilii zapisane było w brzmieniu „z Heldów de Hagelshayn”. Na podstawie dotychczas odnalezionych dokumentów wnosić można jedynie, że prawdopodobnie nobilitacja nastąpiła po 1884, a przed 1894 rokiem. W dokumentach Macieja Kosteckiego de facto nigdzie nie pojawiają odpowiednie adnotacje. To taka jedna z wielu zagadek rodzinnych, czekająca na rozwiązanie.

Czy Maciej Kostecki wywodził się rodziny cukierników? Ktoś jeszcze poszedł w jego ślady?

Pan Maciej nie był jedynym cukiernikiem w rodzinie, choć nie był to zawód odziedziczony po ojcu. Był nim również jego o kilka lat starszy brat Karol, prowadzący w latach 70. XIX w. własną cukiernię w Czerniowcach. Karol Kostecki, nękanym gruźlicą, zrezygnował koniec końców z działalności cukierniczej i wrócił do Sambora, rodzinnego „gniazda” Kosteckich. Zmarł jednak we Lwowie, w 1889 r. w wieku 58 lat. Drugi brat pana Macieja został krawcem, osiadł zresztą również we Lwowie, gdzie założył rodzinę. Tak jak wspominałam, syn Macieja Kosteckiego, Bolesław nie był cukiernikiem, nie poszli w ślady ojca i pozostali synowie – Zdzisław i Kazimierz.

Widzę, że masz do dyspozycji kilka fotografii rodziny Macieja Kosteckiego.

Tak, udostępniła mi je praprawnuczka pana Macieja, p. Sława Węgrzyn, której jestem za to bardzo wdzięczna. To fotografia Macieja Kosteckiego, na pozostałych zaś są prawdopodobnie jego syn Bolesław i synowa Olga.

Piękne pamiątki. Szkoda tylko, że nie ma fotografii cukierni Macieja Kosteckiego, ale kto wie – może kiedyś odnajdą się w jakiejś szufladzie. Dziękuję za kolejną ciekawą historię ze „słodkiego” Lwowa.



REKLAMA CUKIERNI MACIEJA KOSTECKIEGO

O lwowskim piłkarzu, który strzelił pierwszego gola

W drugiej połowie 1890 roku w stolicy Królestwa Galicji i Lodomerii miało miejsce historyczne wydarzenie – mało znaczące wówczas, ale oglądane przez pryzmat czasu, wiekopomne dla przyszłości lwowskiej piłki nożnej. Z inicjatywy Edmunda Cenara, znanego i cenionego już na te czasy nauczyciela, powstaje we Lwowie **Gimnastyczno-Śpiewackie Koło Nauczycieli Szkół Ludowych miasta Lwowa (GSKN)**. Nie mogło być inaczej. Cenar zawsze był inicjatorem wszelkich „nowinek” sportowych, nowych dziedzin sportu i zawsze był w centrum wydarzeń sportowych Lwowa. Założone Towarzystwo działało podobnie do „Sokoła”, ale podkreślało swoją odrębność, działało samodzielnie, jednak i nie odmawiało współpracy z nim.

BOGDAN LUPA

GSKN rozpoczęło swą działalność od zjednoczenia miłośników i chętnych dołączenia się do procesu nauczania zasad wychowania fizycznego, praktycznego zastosowania ćwiczeń gimnastycznych, propagandy sportu i wspólnego spędzania czasu przez nauczycieli. Na przewodniczącego został wybrany Mieczysław Baranowski. Był on popularyzatorem przyrody, pedagogiem, działaczem społecznym.

Kierownikami dwóch pododdziałów – Koła gimnastyki i Koła Śpiewacko-Muzycznego – zostali odpowiednio: Edmund Cenar i jego przyjaciel Kornel Jaworski oraz Franciszek Dominiszewski. Pod koniec 1891 roku w zajęciach GSKN uczestniczyło ponad 80 osób, a także uczniowie szkół Lwowa. W 1892 roku podczas I Złoty Lwowskiego Sokola we Lwowie doszło i do pierwszego udziału GSKN w demonstracji różnych gier i sportowych dyscyplin, które uprawiano w Towarzystwie. Pokazano wtedy pierwszy raz publiczności i **piłkę nożną**.

W lipcu 1894 we Lwowie odbywała się **II Wystawa Krajowa**. Głównym obiektem dla tych, kto interesował się sportem był nowy stadion, specjalnie wybudowany na II Złoty Lwowskiego Sokola. Stadion mógł pomieścić 10 tys. widzów, o czym pisał „Kurier Lwowski” 14 lipca 1894 roku: „...Ten..., kto wejdzie tam dziś, odczuje przyjemne uczucie, widząc tę olbrzymią, równą jak stół, wysypaną piaskiem arenę,



WŁODZIMIERZ CHOMICKI

otoczoną zieloną darnią i szerokim owalem toru koloru szarego, z lekka pochyloną stroną wewnętrzną do boiska. To tor bliskich już wyścigów „sokółów” – cyklistów...”

Do końca nie było wiadomo, czy foot-ball (tak wtedy pisano nazwę tej gry) zostanie przedstawiony w programie pokazów gimnastycznych. Jeszcze w maju, w programie ułożonym przez organizatorów mecz nie był przewidziany. Dopiero po interwencji GSKN, w ostatniej chwili wniesiono ważne dla miłośników piłki nożnej zmiany. Tu warto podkreślić, że za aktywny udział w II Złocie sokolstwa, lwowskim zarząd „Sokoła” i komitetem organizacyjnym Wystawy Koło zostało nagrodzone honorowym srebrnym medalem.

W sobotę **14 lipca 1894** roku tysiące mieszkańców miasta podążyły na tereny Wystawy Krajowej, na stadion, zawczasu wykupując bilety: po 50 centów – dla dorosłych i po 15 centów – dla dzieci. Około godz. 5 po południu na zapelnionej do ostatniego miejsca widowni, wśród której było wielu honorowych i wpływowych osobistości, rozpoczęło się sportowe święto.

Dokładny reportaż z gry pomiędzy drużyną GSKN ze Lwowa i krakowskim „Sokołem” podano w „Przewodniku gimnastycznym” nr 11 z października 1894 roku. Reportaż należał pióru redaktora naczelnego „Przewodnika” **Ksawerego Fiszer**a. Przekazuję słowo



GRUPA GIMNASTYKÓW GSKN. WŁODZIMIERZ CHOMICKI (PIERWSZY OD LEWEJ)



świadkowi tego historycznego meczu, który napisał pierwszy reportaż o pierwszym meczu lwowskiej piłki nożnej:

„Następna była kolei gry w piłkę nożną (foot-ball). Przystąpiły do niej dwie drużyny przeciwników, różniące się kolorem spodenek treningowych, drużyny krakowska i lwowska. Celem tej interesującej gry jest strzelenie nogą piłki przez bramkę przeciwnika. Jedna i druga drużyna za obowiązek zdecydowanie starały się uderzyć w piłkę. Rozpoczęła się gonitwa po olbrzymim boisku, świadcząca o tym, że i jedni i drudzy pałają chęcią zwycięstwa. „Ale siły były równe” i pojedynek został nie rozstrzygnięty (tu autor się pomylił – widać że jeszcze się nie rozumiał na zasadach gry w piłkę nożną), a dumne z tego wyniku obie strony zeszły z boiska godnie i w zgodzie, jak należy szlachetnym rywalom, kolegom. Wielkie zainteresowanie widzów, do którego od czasu do czasu dołączano wybuchy śmiechu, było nie bezpodstawne; gra w piłkę nożną wspaniale pasuje dla młodzieży, jako jeden z najdoskonalszych środków, co zmusza do ruchu i wyrabia spryt, przytomność umysłu, energię”.

Ciekawostką jest to, że według ogólnie przyjętej legendy,

spotkanie Lwowiaków i Krakowian trwało bardzo krótko – 6, a według niektórych źródeł – 7 minut. Faktycznie do pierwszej bramki. Wiązało to się z nasyconym programem pokazów sokolstwa. Dlatego, uważając, że czasu na zapoznanie się z tą grą było dość, organizatorzy po prostu przerwali grę.

Sam ojciec chrzestny lwowskiego futbolu Edmund Cenar w 1907 roku na łamach „Przeglądu gimnastycznego” o tym meczu wspominał tak:

„...na polu gier sportowych rozwinąłem żwawą działalność jeszcze w 1891 roku w kołach młodzieży i nauczycieli m. Lwowa – a pierwszą piłkę w naszym Kraju miał nikt inny, jak klub lwowskich nauczycieli, tak zwane „Koło nauczycieli”, które pierwsze zaprezentowało tę grę na zlocie sokolstwa w 1892 roku. Dopiero po nas piłka nożna zjawiała się w Krakowie tak, że na następnym zlocie w 1894 roku pod czas Wystawy rozegrano pierwszy mecz footballowy pomiędzy Lwowem i Krakowem, a w którym **Lwów zwyciężył z wynikiem 1:0**. Warto dodać, że wezwanie na mecz złożyli sami krakowscy sokolicy, które też uprawiali w Krakowie piłkę nożną i spodziewali się na lekkie zwycięstwo nad lwowianami.

Wspomniałem o człowieku, który strzelił pierwszą piłkę w historii lwowskiego futbolu. A był nim **Włodzimierz Chomicki**.

O tym, jak przebiegała gra i jak strzelono gola, można przeczytać w książce „Wspomnienia sportowe” z roku 1947, a napisanej przez **Rudolfa Wacka**:

„...na pole... w obecności kilku tysięcy widzów wyszły dwie drużyny: krakowska w ciemnoniebieskich spodenkach gimnastycznych i lwowska – w szarych, obie w białych koszulkach i gimnastycznych półbutach. Obowiązki sędziowskie wzięł na siebie profesor Wyrobek z Krakowa. Obie drużyny całkowicie nie znały się nawzajem, dlatego gra była nerwowa, chaotyczna i wywołała wiele epizodów komicznych, tak, że publiczność często wybuchła śmiechem. Sokolscy kierownicy nie uważali pojedynek za coś poważnego, a widzowie zupełnie nie znali się na grze...”

Była to gonitwa za piłką całą ciżbą; o upadkach, utrzymaniu piłki, zwodach, kombinacjach, głównie o grze... nie było pojęcia. Lwów rzucił się z siłą burzy do ataku, opanował piłkę i zgromadził się pod bramką przeciwnika. Krakowiaczy, którzy początkowo chcieli poznać przeciwnika, zdziwieni nawałą ataku, wspaniale bronili się – Lwów, jednak, nawet nie miał zamiaru wycofywać się spod ich bramki...”

Opis strzelonego gola w tej książce podał sam jego autor – wówczas student II roku seminarium nauczycielskiego **Włodzimierz Chomicki**:

„Grałem na lewym skrzydle i stałem po lewej stronie od bramki krakowian, przed którymi kręciła się ciżba graczy; raptem z tego tłumu wyleciała piłka i upadła mi od nogi – nie zastanawiając się ani chwili kopnąłem ją prawą nogą w kierunku bramki i piłka, doskonale skierowana moją nogą, niespodziewanie przeleciała nad głową krakowskiego bramkarza, który zaczął wyciągać w jej kierunku ręce – ale, ba – było już za późno. W tej chwili usłyszałem jak z ust sędziego, prof. Wyrobka wyrwało się przekleństwo, a w tłumie graczy zabrzmiały okrzyki i krzyk – u jednych był to przejaw triumfu, a u innych – niezadowolenia. Stało się to na szóstej minucie gry, którą już dalej nie kontynuowano. Na darmo protestował sam sędzia Wyrobek i wymagał natychmiastowego rewanżu. Drużynom nakazano opuścić pole, bo na nie już wchodziły kolumny zawodników...”

Urodził się Włodzimierz **19.04.1878** we Lwowie w rodzinie Michała Januarego Chomickiego i Marii, z domu Urbanik. Był ich jedynym synem. Uczył się w jednej ze szkół początkowych, a od 1893 roku – we lwowskim seminarium nauczycielskim. Brał

udział w działalności GSKN – gdy strzelił historycznego gola, miał 16 lat. Po ukończeniu seminarium kontynuował studia we Lwowie i Wiedniu (do 1903 roku). Potem był nauczycielem w XI lwowskim gimnazjum. Równolegle aktywnie działał we lwowskim „Sokole” – był członkiem jego Grona nauczycieli. Działał w Towarzystwie Gimnastycznym Nauczycieli Szkół Ludowych miasta Lwowa (taką nazwę w końcu 1894 przyjęło sobie GSKN) wspólnie z Edmundem Cenarem i Korneliuszem Jaworskim. Przesłanie zdrowia zostało uznane za niezdolnego do służby podczas I wojny światowej.

Życie rodzinne Włodzimierza Chomickiego było złożone ciężko. W 1911 roku ożenił się, ale w 1930 r. owdowiał. Kolejne jego małżeństwo prawie od razu rozpadło się. Do ostatnich swoich dni mieszkał z Marią Górecką, którą poznał jeszcze w 1914 roku. Od żadnej z kobiet dzieci nie miał.

W 1938 roku przeszedł na emeryturę. Okupację przeżył we Lwowie, a gdy Polacy zmuszeni byli opuścić Lwów, wyjechał do Polski na tzw. „Ziemie odzyskane” do miejscowości Chocianów na Dolnym Śląsku. Tam mieszkał w budynku przy ulicy Żymierskiego 18 do śmierci w biedzie, bo emeryturę miał niewielką.

Zmarł Chomicki, nie dożywszy dwóch dni do 59 rocznicy pamiętnego meczu. W 1988 roku z okazji 110 rocznicy jego urodzin przy wsparciu chocianowskiego klubu sportowego „Stal” na jego grobie ustawiono tablicę z napisem o tej treści:

**Włodzimierz Chomicki
zmarł 12 lipca 1953,
przeżywszy lat 75**

a na drugiej:

„14 marca 1894 roku we Lwowie na stadionie „Sokoła” odbył się pierwszy oficjalny mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Krakowa i Lwowa.



BOGDAN LUPA PRZY MOGILE WŁODZIMIERZA CHOMICKIEGO

Pierwszą bramkę w tym meczu a zarazem w historii polskiej piłki nożnej zdobył WŁODZIMIERZ CHOMICKI”.

Szkoda, że autorzy na tablicy popełnili 2 błędy. Napisali „marca” zamiast „lipca”. I z nazwą stadionu pomylili się.

Stadion, na którym rozegrano mecz o którym mowa, wówczas nazywał się „Wystawowy”. A stadion „Sokoła” – to ten, który został zbudowany „Sokołem” później, w 1901 roku. I istnieje do tej pory – teraz stadion Uniwersytetu kultury fizycznej im I. Boberskiego.

W zeszłym 2023 roku podczas mojego pobytu w Polsce udało mi się zwiedzić cmentarz w Chocianowie, gdzie znalazł swój wieczny odpoczynek Chomicki. Posprzątałem na grobie, zapaliłem znicze, pomodliłem się za spoczynek jego duszy. Mnie, jako badaczowi lwowskiej piłki nożnej, a zwłaszcza dokładnie jej pierwszych kroków, udało się spełnić dawne marzenie – złożyć hołd pamięci temu szanowanemu lwowianinowi, który służył swemu miastu, ale z którym musiał się rozstać na zawsze...

„Wieczne odpoczywanie racz mi dać, Panie, a Świątliwość Wiekuista niechaj mu świeci. Amen”.

Tradycyjny Turniej Amatorskiej Ligi Polaków Obwodu Lwowskiego

W sobotę, 22 czerwca odbył się tradycyjny turniej Amatorskiej Ligi Polaków obwodu lwowskiego, który zgromadził pięć drużyn rywalizujących o Puchar Prezesa Pogoni Lwów.

W turnieju wzięły udział następujące zespoły: Szansa Strzelczyńska, Premiera Lwowska, Pogoń Lwów Old Boy, Pogoń Lwów Amatorska oraz Pogoń Lwów Junior. Rywalizacja była zacięta, ale mimo intensywnych zmagania na parkiecie, panowała przyjazna i serdeczna atmosfera. Każda drużyna



starata się zaprezentować swoje umiejętności i walczyła o zwycięstwo w systemie „każdy z każdym”.

W decydującym meczu turnieju Pogoń Lwów Old Boy zdobyła Puchar Prezesa Pogoni

Lwów, pokonując swoich przeciwników i wykazując się wyjątkową determinacją oraz zespołowym duchem.

Organizatorzy przygotowali dla każdej z drużyn pamiątkowe medale, sportowe

prezenty i poczęstunek, co dodatkowo podkreśliło znaczenie i uroczysty charakter tego wydarzenia.

Warto wspomnieć, że inicjatorem utworzenia Amatorskiej Ligi Polaków w piłce nożnej

w 2010 roku była Pogoń Lwów. Liga ta skupia amatorskie drużyny działające w obwodzie lwowskim, powstałe przy Domach Polskich, kościołach łacińskich oraz polskich organizacjach pozarządowych.

Lwowski Klub Sportowy Pogoń Lwów wyraża serdeczne podziękowania Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP oraz Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za stałe wsparcie projektu Amatorskiej Ligi Polaków w Piłce Nożnej. Dzięki ich zaangażowaniu możliwe jest kontynuowanie tej pięknej tradycji, która łączy Polaków w obwodzie lwowskim przez sport i wspólne wartości.

ŹRÓDŁO: POGON.LWOW.NET

Młodzi Pogończycy na Turnieju Piłkarskim FC Czajka Lwów

Na zaproszenie FC Czajka Lwów młodzie pogończycy z roczników 2011–2012 oraz 2014–2015 wzięli udział w sobotnim turnieju piłkarskim.

W turnieju uczestniczyły dziecięce drużyny piłkarskie reprezentujące obwód lwowski: FC Nawaria, FC Zubra, FC Kardynał Lwów, FC Czajka Lwów, FC Zwenygród oraz LKS Pogoń Lwów. Było to wyjątkowe wydarzenie, które zgromadziło młodych zawodników pełnych pasji i zaangażowania.

Po pierwszej fazie rozgrywek obie drużyny Pogoni awansowały do „Ligi Mistrzów” turnieju. Mecz niejednokrotnie był przerywany przez ulewne deszcze, jednak nawet to nie było przeszkodą dla niebiesko-czerwonych, by osiągnąć wspaniałe wyniki sportowe.

Młodzi pogończycy zdobyli pierwsze miejsce (rocznik 2014–2015) oraz



drugie miejsce (rocznik 2011–2012). To ogromny sukces, który jest dowodem ich talentu, ciężkiej pracy i determinacji.

Lwowski Klub Sportowy Pogoń Lwów wyraża serdeczne podziękowania Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP oraz Konsulatowi Generalnemu RP we

Lwowie za stałe wsparcie naszej szkółki piłkarskiej. Dzięki ich zaangażowaniu, młodzi sportowcy mają możliwość rozwijania swoich umiejętności i osiągania kolejnych sukcesów sportowych.

ŹRÓDŁO: POGON.LWOW.NET

Watykan nie podpisał deklaracji w Szwajcarii

Przedstawiciele części państw obecnych na Szczycie Pokojowym w Szwajcarii podpisali dokument końcowy, w którym określili kilka warunków pokoju między Ukrainą a Rosją. Nie wszyscy zebrani zgodzili się postanowieniami. Indie, Arabia Saudyjska i Stolica Apostolska nie złożyły podpisu.

Kard. Pietro Parolin wydał oficjalny komunikat, w którym podkreślił, że przedstawiciele Stolicy Apostolskiej w dniach 15–16 czerwca uczestniczyli w ukraińskim Szczycie Pokojowym jedynie w formie obserwatorów. Watykan reprezentował wówczas sekretarz stanu kardynał Pietro Parolin, prałat Martin Krebs i prałat Paul Butnaru.

– Ze względu na specyfikę Stolicy Apostolskiej i jej funkcję obserwatora oraz kierując się praktyką nie podpisywania wspólnych deklaracji, delegacja Stolicy Apostolskiej wstrzymała się od podpisania Komunikatu końcowego, wyrażając jednocześnie poparcie dla wniosków Szczytu, zgodnie z tym, co zadeklarowano w przemówieniu wygłoszonym przez kardynała Parolina podczas ostatniej sesji plenarnej – napisano w oświadczeniu.

Jednocześnie zapewniono, że członkowie Stolicy Apostolskiej „z zadowoleniem” przyjęli zaproszenie na zwołany Szczyt Pokojowy. Kardynał stwierdził, że

wydarzenie to miało „znaczenie światowe”, a Ukraina podjęła na nim „ogromne wysiłki na froncie dyplomatycznym”, aby osiągnąć sprawiedliwy i trwały pokój.

– W obliczu wojny i jej tragicznych skutków ważne jest, aby nigdy się nie poddawać, ale nadal szukać sposobów zakończenia konfliktu, mając dobre intencje, zaufanie i kreatywność. Takie przesłanie przekazuje papież Franciszek, zwłaszcza władcom narodów, poprzez swoje nieustanne apele o pokój na Ukrainie – przypomniano w komunikacie.

W piśmie dodano, że według Watykanu jedynym środkiem do osiągnięcia „prawdziwego, stabilnego, sprawiedliwego pokoju” jest dialog między wszystkimi zaangażowanymi stronami konfliktu.

– Stolica Apostolska wyraża nadzieję, że wysiłki dyplomatyczne promowane obecnie przez Ukrainę i wspierane przez tak wiele krajów zostaną udoskonalone, aby osiągnąć rezultaty, na jakie zasługują ofiary i na które liczy cały świat – przekazano.

Na końcu zadeklarowano, że papież Franciszek wciąż potwierdza swoją „osobistą bliskość z udręczonym narodem ukraińskim” oraz swoje niezachwiane zaangażowanie na rzecz trwałego pokoju.

PAP

Marcin Wiatr: Galicja jest jakby ponad to wszystko, co nas otacza

Nie tak dawno w Drohobyczu oraz we Lwowie odbyła się prezentacja książki polskiego i niemieckiego historyka Marcina Wiatra „Literacki przewodnik po Galicji. Podróżując przez Polskę i Ukrainę”.

Z Marcinem Wiatrem rozmawiał Leonid Golberg.

Dzisiaj porozmawiamy o tej pracy, o fenomenie Galicji, z jej autorem. Niedawno był Pan w Drohobyczu, gdzie prezentował swoją książkę o Galicji. Jakże są główne wrażenia z drugiej wizyty w tym mieście?

Trudno oddać te wrażenia, bo to coś więcej, to rodzaj przeżycia, które wykracza poza doświadczenie danej chwili. Trzeba by je chyba spisać w jakimś dzienniku, może to kiedyś uczynię, choć uważam, że pisanie nie powinno się traktować jak jakiegось nonszalancji, winno się to robić tylko, jeśli się czuje, że dzięki temu da się w innych poruszyć jakichś głaz emocji, a przez to ubogacić kogoś jakąś napisaną myślą, obrazem, wzruszyć. A co do mojej wizyty w Drohobyczu, to muszę powiedzieć, że tu odczuwam z jakąś zdwojoną mocą, że są takie spotkania, takie rozmowy, takie obrazy zapisujące się w naszym odczuwaniu rzeczywistości, które aktywizują w nas nieznane dotąd pokłady energii, świadomości, refleksji. Być może także uczuć, których szept zwykle zagłuszany jest codziennością spraw i zmartwień, przede wszystkim cierpienia tego świata. Ja w każdym razie mam wrażenie, że za każdym razem, kiedy jestem w Drohobyczu, coś we mnie umiera i coś rodzi się na nowo. A powracam tu nie tylko przecież fizycznie, bo i zdarza się, że i w snach, a na pewno za każdym razem, kiedy sięgam po wielką literaturę, która wyszła z tego miasta i która nadal ma naszemu światu coś ważnego do powiedzenia. Może to właśnie dlatego zawsze chciałem opowiedzieć moje odczytywanie takiego regionu jak Galicja? Bo ta literatura, która stąd wypłynęła w świat i w przyszłość, w jakichś sposób poruszyła i mnie, pootwierala jakieś tam drzwi i okna świata, który mnie zajmuje. Być może jest i tak, że i ta galicyjsko-drohobycka literatura spowodowała, że gdy w marcu 2024 roku – w czasie szczególnie trudnym, bo przecież w stanie wojny, jaką rozpętała Rosja, przyjechałem do Drohobycza, pomyślałem o wierszu Czesława Miłosza „Spotkanie”, który powstał w 1937 roku:

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegł nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten, co go wskazywał.

Miłości moja, gdzie są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud –
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

Tak, chyba jest tak, że spotkania takie jak te z Drohobyczem i w Drohobyczu można opisać jedynie w wierszach...

Co opowiadał Pan i co jest najważniejsze, co musimy wiedzieć i rozumieć o Galicji, nie tylko literackiej?

Mnie się wydaje, że Galicja to nie tylko w sensie literackim jest nieco inna planeta albo, mówiąc językiem piłkarskim, liga mistrzów. Galicja wymyka się z granic i ograniczeń geograficznych, jest jakby ponad to wszystko, co nas otacza. Z reguły, kiedy myślimy czy opowiadamy o Galicji, powracamy do tych konkretnych przestrzeni geograficznych, tak jakby nie dało się napić wody bez odnalezienia źródła, z którego wypływa. To w końcu bardzo ludzkie – bo człowiek jak ptaki powraca w te pierwsze, w te konkretne strony świata, który niegdyś przytułił go do siebie i oswoił z wielkim darem, jakim jest życie. Tak więc gdy myślimy o Galicji, to zwykle sięgamy do tych historycznych i geograficznych konkretnych byle krajiny monarchii Habsburgów, rozciągającej się mniej więcej od Oświęcimia na zachodzie po miasteczko Brody na wschodzie, od Nowego Sącza i Zakopanego na południu po Zamość na północy, z Krakowem, Lwowem i – oczywiście – z Drohobyczem na czele... Mamy więc na myśli region, który jako jednostka administracyjna powstał pod koniec XVIII wieku i który po I wojnie światowej zniknął na zawsze – a tak przynajmniej się mogło wydawać.

Kiedy trzy lata zabierałem się za pisanie „Literackiego przewodnika po Galicji”, wiedziałem, że to przedsięwzięcie zaprowadzi mnie do ważnych miejsc w historii Europy. Nawet jeśli ów ponadnarodowy byt zwany Monarchią Habsburgów nie istnieje już w swojej dawnej formie z jej kulturową, etniczną i religijną różnorodnością, to jednak on wciąż tu jest u siebie, w domu. W historii samego choćby XX wieku nie brakuje „galicyjskich stacji”, na których każdy pociąg przemierzający mapę historii Europy i świata musi się zatrzymać. Jedną z nich to oczywiście stacja o nazwie Auschwitz. Jak napisała niemiecka historyk i publicystka Verena Dohrn w swojej książce „Podróż do Galicji”, Oświęcim – Auschwitz jest ostatecznie „bramą prowadzącą do Galicji”. To prawda. Prawda nie



LEONID GOLBERG

tylko w sensie geograficznym. Jest jednak taka stacja, która jako źródło rozumienia Galicji jest niemniej istotna. To stacja o nazwie „wielojęzyczna literatura”. Co prawda, lokomotywę, która przez niemal 150 lat po wytyczonych przez Austriaków torach ciągnęła wagoniki z nazwą „Galizien” dawno już, bo grubo ponad sto lat temu, odstawiono na boczny tor. Ale Galicja żyje nadal – w literaturze, bo to ona ożywia ten region kulturowy w całej gamie barw.

Każdy, kto zagłębia się w literaturę galicyjską, przekracza próg zapoznanego świata z dziełami napisanymi w języku polskim, niemieckim, ukraińskim, w jidysz i – czy to nam się podoba, czy nie – także po rosyjsku. Ale pamiętajmy, że narodziny Galicji opierały się na akcie przemocy z 1772 roku, czyli pierwszym rozbiórce wielonarodowego bytu państwowego, jakim była Rzeczpospolita. Ten fakt wielokrotnie powodował napięcia na tle etnicznym i politycznym w ciągu następnego półtora wieku. Galicyjski tygiel znał swoje niemieckie, polskie, ukraińskie, żydowskie, a nawet czeskie, „twierdze”. Były wsie i kolonie (jak u Niemców, Czechów, Rusinów/Ukraińców i Huculów), niezliczone sztetle (red. jest to małe skupisko miejskie zachowujące tradycyjną obyczajowość żydowską), ale też większe czy mniejsze miasta jak Zakopane, Tarnów czy Drohobycz, no i oczywiście dwie metropolie nowoczesności, Kraków i Lwów z ich uniwersytetami i kosmopolitycznymi elitami. A jednak te metropolie, szczególnie od połowy XIX wieku, stały się arenami zmagania nacjonalistów. Poszczególne grupy etniczne coraz bardziej oddalały się od siebie. Polacy i Rusini/Ukraińcy w Galicji przyjęli nacjonalistyczny ton dialogu, aby ich postulaty usłyszano także w Wiedniu, gdzie zapadały przecież najważniejsze decyzje. Ale warto dostrzec, że konflikty nad rzekami Prut, Zbrucz i San rozpały się wokół kwestii podobnych do tych, jakie tliły się na obrzeżach innych ówczesnych imperiów

Europy Środkowo-Wschodniej: języków urzędowych, własnych szkół i uniwersytetów, udziału w decyzjach politycznych, realizacji własnych aspiracji kulturowych, poczucia podstawowego poziomu podmiotowości. Tego wszystkiego, co w historii Galicji konfliktowe, nie należy więc lekceważyć. A jednak ten region oferował również wiele form tożsamości, które nie musiały się wykluczać. Ważne jest więc to, aby zwrócić uwagę na te aspekty historii Galicji, które jednoczą nas do dziś, nie tracąc z oczu wielu przyczyn historycznych podziałów.

Jakie miejsce posiada w przewodniku miasto Franki i Schulza? O jakich postaciach musimy wiedzieć więcej?

Może to tylko przypadek, który zadowolę się składami książki, ale jeśli do niej zaglądnę – do czego bardzo serdecznie zachęcam – to okazuje się, że Drohobycz zajmuje rzeczywiście centralne jej miejsce (str. 152– 87). To oczywiście nie musi nic znaczyć. Ale znaczy, przynajmniej dla mnie jako wnuka drohobyżanina urodzonego w tym mieście w 1929 roku, a więc niemal sto lat temu. Tak więc Drohobycz to także miasto mojego dziadka, to także miasto, gdzie mam poczucie bycia u siebie. Może rzeczywistość jest już tak, że wartość ma tylko to, co człowiek utracił. To nie jest kwestia tęsknoty do miejsca – choć i taki fenomen nie jest nam jako ludziom przecież obcy – ale do ludzi, także tych, którzy są wytworem literackiej wyobraźni Schulza. Weźmy choćby opowiadanie „Edzio” z „Sanatorium pod klepsydrą”. Kiedy je czytam, mam wrażenie, że ten bohater towarzyszy mi już od zawsze, bo przecież samo to, z czym się Edzio zmagają, przypomina niejednemu z nas naszą ludzką kondycję przepelnioną fizycznym bólem, pełnym samotności, ale i woli walki, a także zachowania nawet najmniejszej resztki ludzkiej godności. No, zerknijmy więc do Edzia – albo spójrzmy w lustro: „Edzio ma skłonność do korpulencji, jednakowoż nie do tej gąbczastej i miękkiej formy, ale raczej do atletycznej i muskularnej odmiany. Jest on silny w ramionach jak niedźwiedź, cóż z tego, kiedy nogi jego, całkiem zwyczajnie i bezkształtne, są niezdatne do użytku. Nie wiadomo właściwie, gdy się patrzy na nogi Edzia, na czym polega to dziwne kalectwo. Wygląda to tak, jakby miały one za wiele przegubów, między kolanem a kostką, co najmniej o dwa stawy więcej

niż normalne nogi. Nic dziwnego, że w tych nadliczbowych stawach załamują się żałośnie i to nie tylko na boki, ale i ku przodowi i we wszystkich kierunkach. Edzio porusza się wtedy przy pomocy dwóch szcudłał, szcudłał doskonałej roboty, pięknie na małoni politurowanych. O tych szcudłałach schodzi codziennie na dół kupować gazetę i to jest jedyny jego spacer i jedyne urozmaicenie. Przykro jest patrzeć na jego przeprawę przez schody. Jego nogi wybozczają się nieregularnie to w bok, to ku tyłowi, załamują się w niespodzianych miejscach, a stopy, jak kopyta końskie, krótkie i wysokie, stukocą jak kłody po deskach. Ale znalazłszy się na płaszczyźnie, Edzio zmienia się niespodziewanie. Wyprostowuje się, tors jego wzdyma się okazałe, a ciało bierze rozmach. Wspierając się na szcudłałach jak na poręczach, wyrzuca daleko przed siebie nogi, które uderzają z nierównym tupotem w ziemię, potem przenosi szcudła z miejsca i z nowego rozmachu znów wyrzuca się z mocą naprzód. Takimi rzutami ciała zdobywa on przestrzeń”.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy, jeszcze jako chłopiec czytałem to opowiadanie, miałem łzy w oczach, ale byłem niesamowicie dumny z Edzia, kiedy ten poszkodowany przez los młody człowiek nagle wyprostowuje się, a „tors jego wzdyma się okazałe”. Tak właśnie trzeba żyć, każdy z nas ma jakichś powód i do wstydu, i do żalu, ale i do dumy, i pięknie jest patrzeć na ludzi, którzy potrafią walczyć o zachowanie godności, zachowanie prawa do bycia takimi, jakimi los czy Stwórca ich stworzył czy jakimi po prostu chcą być. To nie znaczy, że wtedy wszystko się nam jakoś poukłada, bo czasem się nie poukłada, a ich sam Edzio – co słysząc na cały Drohobycz – klóci się ze swoimi domownikami i śpiewa, choć talentu pewnie nie ma za grosz. Ale ma wolę życia i docenia to, co w nim najprostsze i chyba najbardziej autentyczne. Bycie i walka o godność każdej formy bytu.

Jeśli natomiast wrócić do pytania o drohobyżanin, którym należy się pamiętać i popularyzacja, a może i odkrycie na nowo, to jest nią z pewnością Maurycy/Ephraim Moses Lilien, wielki grafik, malarz, fotograf, przekonany syjonista, autor ilustracji do książki, w tym do wydanej w 1914 roku Biblii w tłumaczeniu Martina Lutera. Jego ilustracje zdradzają nie tylko wielkiego artystę, ale i człowieka, który ufał w siłę marzeń i był zaangażowanym – także artystycznie – syjonistą. To on jest autorem znanego zdjęcia Theodora Herzla zrobionego na balkonie hotelu „Drei Könige” podczas kongresu syjonistycznego w Bazylei. 23 maja tego roku minie dokładnie 150 lat, gdy przyszedł na świat w tym mieście, a w lipcu przyszłego roku minie dokładnie sto lat od jego śmierci. Jego grób, który na szczęście przetrwał pożogę narodowego socjalizmu, do dziś się zachował w mieście, w którym mieszkam, w Braunschweigu. Kto wie, czy gdybym jako chłopak trafił na jego rysunki, nie poszedłbym



LEONID GOLBERG

Żółkiew – dziedzictwo i wyzwania wojny

30 lat temu w położonej niedaleko od Lwowa Żółkwi powstał Państwowy Rezerwat Historyczno-Architektoniczny. Dzięki temu uratowano unikatowe zabytki „idealnego miasta”, które pod koniec XVI wieku założył hetman koronny Stanisław Żółkiewski. Żółkiew była ulubioną rezydencją także króla Jana III Sobieskiego. Przed inwazją Rosji na Ukrainę to miejsce było licznie odwiedzane przez turystów z Polski. W dniach 13–14 czerwca na zamku królewskim zorganizowano Międzynarodową Konferencję Naukową, na której poruszono problemy ochrony, odnowienia i rewitalizacji miast historycznych.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Położona na pograniczu polsko-ukraińskim Żółkiew to jedyne idealne miasto renesansowe, które zachowało się na mapie Ukrainy. Liczy zaledwie 13 tysięcy mieszkańców, ale posiada wiele zabytków. Od trzech lat cały ten zespół należy do Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki.

Taras Wozniak, dyrektor generalny galerii w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Zamek w Żółkwi jest jednym z najważniejszych naszych obiektów z dwóch powodów. Pierwszy to, że Żółkiew jako miasto całe, jako tkanka miejska jest miastem idealnym i to jest unikat na naszych terenach. Z drugiej strony, spora część tego miasta należy do naszej galerii, a to też i zamek, i synagoga, też klasztor dominikański, a też cerkiew Trójcy, i te wały, i te bramy. Mamy cały zestaw miasta idealnego. A z drugiej strony, ma ono specyficzny status, bo nasze inne obiekty – zamek w Podhorcach czy zamki w Olesku i Złoczowie go nie mają. W języku ukraińskim to się określa jako „zapowidnyk”, to znaczy rezerwat historyczny. My obejmujemy nie tylko te budynki, kościoły, ale też cały teren. I dla nas jest to z jednej strony wyzwanie, a z drugiej strony taki troszeczkę honor, który podnosi poziom całej naszej instytucji. Na razie odnawiamy swoje sale wystawowe. Mamy fantastyczną kolekcję Szymona Czechowicza, barokowego malarza. Wydaje mi się, że jedną z najlepszych w Europie Środkowej. Wysyłamy ją czasem na wystawy do Polski. Mamy plany rozszerzyć całą ekspozycję, więc cała przyszłość przed nami. Rezerwat Historyczno-Architektoniczny w Żółkwi jest dość duży i otrzymaliśmy go pod swoją opiekę dopiero trzy lata temu i zrobiliśmy już dach nad bryłą korpusu kuchennego widocznego za mną. Odnawiliśmy sale wystawowe w byłej szkole. Realizujemy to w czasie wojny z kosztów państwowych,



TARAS WOZNIAK

własnych, ale też Instytutu Polonika Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej który nam pomaga finansowo i metodologicznie.

Głównym obiektem w Żółkwi jest dawny zamek królewski, którego odbudowę przerwała wojna w Ukrainie. Na jego dziedzińcu rozmawiamy z Eugeniuszem Januszewiczem, kierownikiem żółkiewskiego wydziału Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki.

– Żółkiew jest, powiedziałbym, jedynym miastem królewskim na Ukrainie – podkreślił. – To tutaj rezydował Jan III Sobieski, najpotężniejszy król Europy tamtych czasów. Jego główną zasługą było zatrzymanie Turków pod Wiedniem, wygranie bitwy pod Wiedniem i uniemożliwienie Imperium Osmańskiemu dalszego podboju Europy. Od tego czasu w Europie od strony wschodniej zapanował pokój. Ale teraz inny barbarzyńca zaatakował nasze państwo i prace ustały, gdyż kierowanie funduszy dla naszego zwycięstwa jest najważniejsze.

Eugeniusz Januszewicz wyjaśnił, że poważne zniszczenia dotknęły zamek w czasie wojny światowej. To skrzydło, gdzie są teraz sale wystawowe, było kiedyś budynkiem gościnnym i zaważyło się do fundamentów. W okresie międzywojennym obiekt został odbudowany ze środków państwowych RP. On jest najnowszy.

– W korpusie, który jest w stanie najgorszym, po II wojnie światowej stacjonowały wojska radzieckie, a po przeniesieniu wojsk w Żółkwi stacjonowała brygada rakietowa – powiedział Januszewicz. – Nadal pozostało

tu 36 rodzin wojskowych, które doprowadziły go do tak opłakanego stanu. Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości znajdowały się tu służby lokalne oraz organizacje: Caritas, prokuratura i archiwum rejonowe, biuro prawnicze. Niestety, nikomu nie zależało na odbudowie zamku. Państwowy Rezerwat Historyczno-Architektoniczny w Żółkwi powstał z inicjatywy społeczności tego miasta. Inteligencja miejska uznała, że należy zachować wartość tego miasta, które posiada niezwykle dużą liczbę zabytków – około czterdziestu. Kilkanaście z nich ma znaczenie ogólnokrajowe. Potrzebna była opieka państwowa, ale czas mijał, funduszy zaś nie było. Rezerwat funkcjonował w takim zakresie, w jakim można go było sfinansować z budżetu państwa. Na odrestaurowanie tych pomieszczeń zamku nie wystarczało środków, dlatego jest w tak opłakanym stanie. W ramach projektu Ministerstwa Kultury Ukrainy „Wielka restauracja” wyprowadziliśmy zamek z ruin i odnowiliśmy dachy. Właściciel uratowaliśmy zespół zamkowy. W dłuższej perspektywie planujemy odrestaurować zamek jako rezydencję królewską, jako zabytek architektury, jako lokal muzealny, aby przedstawić jak za króla toczyło się życie na najwyższym poziomie. Król miał tu letnią rezydencję i pracował tu co sześć miesięcy. Mieściły się tu ambasady różnych państw: Francji, Anglii... Tutaj toczyło się wielkie życie społeczne i polityczne. I trzeba to wszystko odrestaurować, przecież Żółkiew to jedyne miasto królewskie, rezydencja króla na Ukrainie. Dbamy o zamek, sta-



zwycięstwa, a wówczas, myślę, znajdziemy inwestorów, również państwo będzie bardzo zainteresowane odrestaurowaniem tego zabytku. Bo będzie tu napływ turystów europejskich i naszych krajowych. Już teraz obiekty miasta cieszą się niezwykle dużym zainteresowaniem. W naszym rezerwacie znajduje się nie tylko zamek królewski. Mamy największą synagogę obronną w Europie Wschodniej. Mamy Kościół Świętej Trójcy, który jest wpisany na listę UNESCO. Mamy niezwykle potężny kompleks dominikański, klasztor bazylianów, kościół św. Wawrzyńca. Mury miasta są niezwykle cenne, jednak zachowała się tylko ich jedna trzecia, gdyż nawet w czasach monarchii austro-węgierskiej nie ceniono obcych zabytków i dwie trzecie murów rozebrano na budulec.

Przed wojną w Żółkwi codziennie można było spotkać grupy turystów z Polski.

– To był nasz główny turysta, główny europejski gość – powiedział Eugeniusz Januszewicz. – Wszystko się zmieniło, gdy wybuchła wojna. Polscy turyści boją się wyjeżdżać do kraju, w którym toczy się wojna. Mało jest też turystów ukraińskich. Przeszliśmy nawet na pracę dwóch dni w tygodniu. Tylko w sobotę i niedzielę, bo w dni powszednie nie ma odwiedzających, a utrzymanie personelu jest drogie, plus koszty prądu. Najpierw liczymy na zwycięstwo. Od naszego zwycięstwa rozpocznie się zupełnie nowe życie i nowy proces, na który jesteśmy gotowi. Obecnie wkładamy wszystkie nasze siły w wygraną w tej okrutnej wojnie.

W obradach Międzynarodowej Konferencji Naukowej

Rezerwatu Historyczno-Architektonicznego w Żółkwi prelegenci z Polski i Słowacji uczestniczyli on-line. Poruszono problemy ochrony, odnowienia i rewitalizacji miast historycznych.

– Rezerwat to forma ochrony, która sprawdza się chyba dobrze – zaznaczył Wołodimir Herycz, architekt, starszy naukowy współpracownik Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. – Nie wszystko zrobiliśmy tu w Żółkwi, można było zrobić więcej. Mamy jeszcze rzeczy niedokończone i których nawet nie zaczynaliśmy, ale to praca na przyszłość.

Wołodimir Herycz ma największe doświadczenie w odnawianiu i zachowaniu piękna Żółkwi.

– Miałem kilka różnych prac w życiu, jako urzędnik też, ale przyznam, że praca z dziedzictwem historycznym jest najciekawsza. Mam oczywiście z niej satysfakcję – zaznaczył.

Mieszkańcy Żółkwi są dumni ze swego miasta, które pomimo licznych wojen na tych ziemiach pozostało niezniszczona.

– Moja rodzina mieszka w Żółkwi od ponad stu lat i jesteśmy dumni z naszego miasta – powiedziała w naszej rozmowie Mirosława Bazylewicz. – Miasto ma szczególny urok, gdyż istnieje tak jak zostało założone przez Stanisława Żółkiewskiego, i do dziś żyje się w tym mieście wygodnie. Nie dotknęły go żadne incydenty wojenne, żadne trudne sytuacje i ten komfort idealnego miasta, który został zaplanowany, funkcjonuje do dziś. Kochamy to miasto, żyjemy nim. Uczymy w szkole dzieci jego historii. Zapraszamy młodsze pokolenia do naszego zamku na zwiedzanie. Mieszka się tu wygodnie i stabilnie, mimo iż teraz przeżywamy straszny czas – czas wojny, czas bólu. Z placu, na którym stoimy, odprowadzamy naszych żołnierzy w ich ostatnią podróż. Ale miasto żyje dalej i wierzę, że przetrwamy. Zapraszamy do Żółkwi.

Mieszkańcy Żółkwi wierzą, że tak jak założyciel ich miasta, hetman Stanisław Żółkiewski, w bitwie pod Kłuszynem w 1610 roku pokonał armię rosyjską, tak również wojsko ukraińskie wypędzi rosyjskie najazdy.



RATUSZ I ZAMEK W ŻÓŁKWI

W Gródku Podolskim św. Antoni pod znakiem wojny

Obchody święta św. Antoniego z Padwy w Gródku Podolskim w obw. chmielnickim od dawna są jedną z najszerzej obchodzonych uroczystości wśród katolików Podola i nie tylko. Po pierwsze, św. Antoni jest jednym z najbardziej czczonych świętych, a po drugie, obraz świętego, który zachował się w tutejszym kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika od dawna uważany jest za cudowny, jego zaś historia przedstawia burzliwą historię samego Podola. Pozostał na nim ślad oblężenia przez Osmanów Kamieńca Podolskiego w 1672 r. i przestępstw władzy sowieckiej. W ubiegłym roku świątynia została ogłoszona sanktuarium św. Antoniego.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dzień 13 czerwca nazywany jest w mieście krótko „Antoniego”. W latach międzywojennych zbierało się na święto około 3–4 tys. wiernych ze wszystkich zakątków Podola, Galicji, Żytomierszczyzny, Wołynia, a nawet Białorusi i państw bałtyckich. W tym roku nowy plac przed świątynią, specjalnie przygotowany na obchody święta, nie zgromadził zbyt wielu wiernych. Główną przyczyną było nawet nie to, że był to dzień roboczy, lecz wojna. Wielu mężczyzn walczyło na froncie, a kobiety i dzieci są za granicą w Europie – w Polsce, w Grecji, we Włoszech. Nawet tradycyjnej procesji – najbardziej wymownego i widowiskowego elementu święta – w tym roku nie urządzano.

Wojna była najważniejszym tematem tegorocznego święta, modlono się za żołnierzy, o zwycięstwo, o pokój...

Przy wejściu na plac w oczy wpadał okryty siatką maskującą namiot wolontariuszy. Od samego wybuchu wojny – od 2014 r. – w Gródku działa cały szereg organizacji wolontariuszy. Jedną z najbardziej aktywnie działających jest Polska Młodzież Ziemi Gródeckiej. Jej „motorem” jest znany w mieście

aktywista Roman Juszczyzyn. Pisaliśmy o nim w Kurierze Galicyjskim wielokrotnie. Między innymi był on jednym z inicjatorów wykopalisk archeologicznych w miejscu zniszczonego przez Sowietów kościoła św. Anny w 2021 r. To właśnie ta świątynia była pierwszym miejscem w Gródku, gdzie przechowywany był obraz św. Antoniego po jego przeniesieniu z Kamieńca. Później Roman zainicjował uporządkowanie źródła św. Anny i budowy nad nim kapliczki, bardzo oryginalnej w kształcie. O tym też informowałem w Kurierze.

Wolontariusze aktywnie wspierają żołnierzy zarówno na froncie, jak w szpitalach czy centrach rehabilitacyjnych. Ile było wyjazdów na linię frontu – trudno zliczyć. Czego tylko nie dostarczano: drony i noktowizory, przyrządy do walki elektronicznej i narzędzia, części zamienne do aut, elementy łączności i siatki maskujące. No i naturalnie... słodycze. Te ostatnie przekazywane są nie tylko tam, gdzie toczą się walki, ale i do szpitali, do centrów rehabilitacyjnych. Nie tyle jest ważne, by nakarmić chłopców czymś słodkim, co pokazać, że nie zapomniano o nich.

O wdzięczności za ich działalność może świadczyć sztandar z podziękowaniami od żołnierzy, na którym można



ROMAN JUSZCZYZYN (OD PRAWY) I MARIUSZ Z WARSZAWY

prześleść całą geografie frontu – od północy do południa.

Koło namiotu wolontariuszy poznałem kolejną interesującą i jaskrawą postać. Mężczyzna kardynalnie odróżniał się swym wyglądem od otaczających go ludzi: oryginalna odzież militarna, taka prawdziwa NATO-wska, wspaniała broda przy ogolonej „na zero” głowie, olbrzymi różaniec na szyi i do tego „kotwica” na piersi. Brodacz przedstawił się, jako Mariusz z Warszawy. Też jest wolontariuszem.

Od pierwszych dni agresji Mariusz i jego przyjaciele aktywnie wspomagają Ukraińców w ich walce z rosyjskim okupantem. Pomagają wojsku,

mieszkańcom terenów przyfrontowych, szpitalom... Kilka miesięcy temu w jednym ze szpitali zdarzył się ciekawy przypadek.

– Opiekowaliśmy się pewnym chłopakiem – opowiada Mariusz. – Był ciężko ranny. Stracił rękę, lekarze z trudem uratowali mu nogę. Nie zważając na swój stan, żołnierz nie tracił optymizmu i chęci do walki. Chciał wspomagać towarzyszy broni. Jako człowiek, który przeszedł piekło na ziemi, doskonale orientował się, że oprócz wsparcia militarnego na froncie potrzeba też wsparcia duchowego i moralnego. Przekazał nam 130 tys. hrywien, abyśmy zamówili kopię figury św. Archanioła Michała

z Monte Gargano we Włoszech i przemierzali z nią całą linię frontu. Ma to duchowo i moralnie wesprzeć żołnierzy, bo wsparcie samego wodza Zastępów Niebieskich w przeciwstawianiu się siłom zła, którym służy Rosja – to wielka siła.

Warto zaznaczyć, że św. Michał jeszcze od czasów książęcych na Rusi uważany był za patrona żołnierzy. Sanktuarium w Gargano jest najstarszym (znane od V w.) i najważniejszym miejscem czci tego świętego w Europie.

Na prośbę żołnierza Mariusz z przyjaciółmi zamówił większą – bo 130 cm wysokości – figurę, kopię znanej marmurowej postaci świętego Michała, wyrzeźbionej w 1507 r. przez Andrea Sansovino dla tego sanktuarium. Przedstawia świętego, który lewą nogą depta szatana, w prawej ręce unosi miecz, a małym palcem lewej dłoni utrzymuje łańcuch krepujący ruchy władcy piekieł nie pozwalając mu na ruch głowy.

Jak twierdzi wolontariusz z Polski, figura Archanioła najpierw odwiedzi żołnierzy na froncie pod Charkowem. Tam na przybycie figury w towarzystwie księdza-kapelana z niecierpliwością już oczekują żołnierze-katolicy i wielu mieszkańców narodowości polskiej, walczących w szeregach SZU. Naturalnie, w swoich modlitwach zwraca się do swego patrona wielu żołnierzy grekokatolików i prawosławnych.

– Za wstawiennictwem św. Michała Archanioła nasi żołnierze przegonią i popędzą wroga precz – pewien jest Mariusz.

Po odcinku charkowskim, jak mówi wolontariusz, figura świętego przez pewien czas będzie na Podolu, gdzie tymczasowo będzie przechowywana w sanktuarium Tynniskiej MB w miejscowości Tynna. Dalej peregrynacja figury planowana jest w obw. chersońskim i zaporoskim.

Mariusz i jego przyjaciele wierzą w zwycięstwo Ukrainy. Wolontariusz zapowiedział swój udział po zwycięstwie w obchodach „Antoniego” w Gródku, gdzie znów zbiorą się tysiące wiernych.



Wystawa ceramiki pokuckiej w Krakowie

Od 23 kwietnia br. w Muzeum Archeologicznym w Krakowie (oddział Branice, dzielnica Nowa Huta) można obejrzyć wystawę ceramiki pokuckiej. Pochodzi ona ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku.

TEKST I ZDJĘCIA
ANDRZEJ PIETRUSZKA

Kolekcję zapoczątkował Aleksander Rybicki, który w 1978 roku przekazał swoje zbiory wyżej wymienionej placówce. Część eksponatów została подарowana przez mieszkańców Sanoka.



Muzeum Historyczne w Sanoku gromadzi około 500 wyrobów ceramicznych, które powstały na Pokuciu.

Omawiana ceramika była wypalana na terenach obecnej Ukrainy (okolice Stanisławowa, dzisiejszy obwód iwano-frankiowski). Głównymi ośrodkami garncarstwa pokuckiego były następujące miejscowości: Kolyomyja, Kosów, Kuty oraz Piastyń. Wyroby ceramiczne były wytwarzane z łatwopalnych glin żelazistych. Przyozdabiano je różnorakie wzory. Na ceramicie malowano kwiaty, liście, ptaki, jelenie na tle lasu, trójkąty, słupki, figury świętych, świątynie, myśliwych czy żołnierzy. Na wyrobach dominowały takie kolory, jak: zielony, ceglasty, niebieski czy żółty. Ogólnie rzecz ujmując, na ceramicie pokuckiej można odnaleźć

liczne motywy huculskie. To właśnie Huculi, autochtoniczni mieszkańcy Pokucia, potrafili wyprodukować tak niezwykłe i oryginalne dzieła. Wyroby garncarskie z Pokucia nawiązują do form pradziejowych, antycznych oraz greckich. Ceramikę pokucką cechuje kunszt i precyzność wykonania.

Muzeum Historyczne w Sanoku gromadzi przede wszystkim wazy. Część zbiorów to również talerze, dzbanki, kubki, naczynia na wódkę czy gliniane figurki. Wybrane dzieła z kolekcji sanockiej można zobaczyć w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Wystawa ceramiki pokuckiej potrwa do października 2024 roku.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 89)

IWAN BONDAREW

Jak rodziła się karpacka marka

Jeszcze nie tak dawno „Balsam Przykarpacki” był prawdziwą alkoholową wizytówką Frankiwska. Darowano go przyjeżdżającym szefom, polecano turystom, a i sami mieszkańcy spożywali go chętnie. Wytwarzany był z 17 ziół, soków i miodu. Technologia objęta była ścisłą tajemnicą od ponad 40 lat. Etykiety na butelkach zmieniano kilkakrotnie.

Interesujące jest to, że wzór pierwszej etykiety przygotował Michał Zińko. Jego syn, właściciel stylowego „Antykwariatu Szpindel” opowiedział, jak powstał słynny swego czasu logotyp.

– Było to w 1980 r. Opracowywano wtedy recepturę balsamu i trzeba było wymyślić oryginalną etykietę i butelkę. W tym czasie ojciec zajmował się wzorcami na fabryce radiowej lub na Pozytronie, dokładnie nie pamiętam, bo stale zmieniał pracę i pracował to tu, to tam. Sekretarzem obwodowego komitetu partii został dyrektor któregoś z tych zakładów. Znał ojca, wezwał go do siebie i zlecił opracować wzór etykiety i butelki dla nowego produktu, przy czym butelka powinna być oryginalna – na prezenty do Kijowa i Moskwy.

Ojciec pracował w domu i praca tak go pochłonęła, że z mamą stałe narzekaliśmy, iż przez ten balsam zupełnie nie poświęca uwagi rodzinie. W wyniku tak wyjątkowej pracy artystycznej powstały szkice 10 etykiet i 25 wzorców butelek w szkłe, skórze, drewnie i kryształowe. Ostatecznie wybrano etykietę i kryształową butelkę, które produkowano wyłącznie dla partyjnych. Do wolnego handlu ten produkt nie trafił. Dla mieszkańców balsam sprzedawano w standardowych butelkach. Później kolekcję etykiet i wzorców butelek wysyłano na ogólnozwiązkowe wystawy.

Gdy doszło do rozliczenia za pracę ojca, dyrektor gorzelni jako premię zlecił (obie fabryki radiowe były obiektami wojskowymi i nie można było oficjalnie zajmować dwie posady) wypisać ojcu dwie skrzynki wódki. Zapytał jedynie ojca, jaką chce, a ten odpowiedział, że Poselską, bo w tym czasie była w deficycie. Dyrektor więc zlecił komuś: „NAKLEJCIE skrzynkę Poselskiej i skrzynkę Stołecznej”. Na pytanie ojca, dlaczego nie dwie skrzynki Poselskiej, usłyszał odpowiedź, że są to etykiety deficytowe i może dla innych nie starczyć.

Jak niszczone cmentarz

Starą stanisławowską nekropolię, leżącą za hotelem „Nadija” zaczęto niszczyć w latach 1980. Dewastacja szła opornie, towarzyszyły jej różne perypetie, a nawet nadzwyczajne

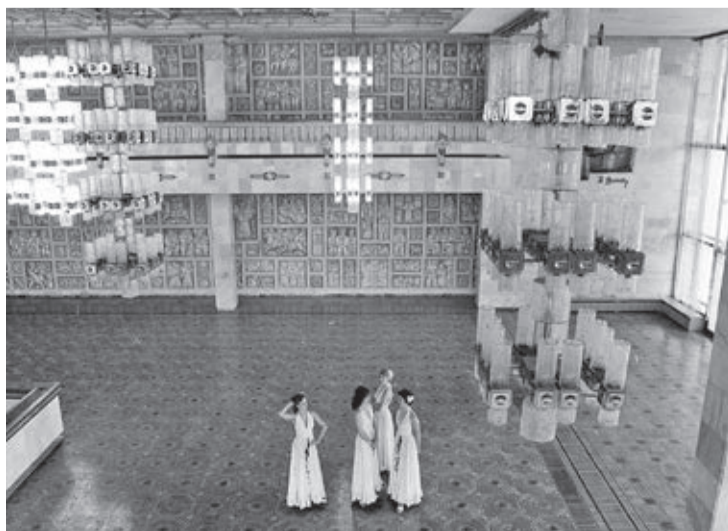


BUTELKA BALSAMU PRZYKARPACKIEGO

wydarzenia. Opowiadano, że traktor przejechał mężczyzną, potem kobietę. Bezpośrednimi wykonawcami byli pracownicy specjalnego kombinatu, którzy nie rwali się zbyt do niszczenia nagrobków.

Pewnego razu na cmentarz przyjechał dyrektor kombinatu Arkady Wander i zaczął popędzać chłopców. Traktorzysta powiedział, że nie może uruchomić silnika koparki. Wówczas Wander postanowił zademonstrować, jak ręcznie można zwalić niewielkie nagrobki. Podszedł do drewnianego krzyża i usiłował wyrwać go z ziemi. Przegniły u podstawy krzyż złamał się od razu i dyrektor wpadł do kałuży przy wtórze śmiechu całej brygady.

O kłopotach z niszczeniem cmentarza wspominał też bezpośredni kierownik prac – naczelny inżynier miejskiej służby komunalnej Wiktor Horobcow: „Podczas prac wciąż wynikały problemy z japońską koparką, która stale się psuła, bo nie była przeznaczona do uderzeń o płyty nagrobków. Po jednym



ŻYRANDOLE W TEATRZE DRAMATYCZNYM



RUJNACJA NAGROBKÓW STANISŁAWOWSKIEJ NEKROPOLII



DOM, W KTÓRYM MIESZKAŁ SERGIEJ SERGIEJEWICZ

z wypadków, poszedłem na fabrykę Promprylad, gdzie wcześniej pracowałem, by naprawiono złamaną część. Koło bramy poślizgnąłem się na granitowych płytach. Diagnoza – wstrząs mózgu i złamanie lewej ręki. Przez cztery miesiące byłem na zwolnieniu. Miałem dwie operacje. Bóg jednak jest na świecie, bo pokarał mnie za ten cmentarz”.

Sergiej Sergejewicz

W latach 70. XX w. na skrzyżowaniu obecnych ulic Sacharowa i Konowalca często widywano dziwnego emeryta. Był to chudy starzec, ubrany stale w wojskową bluzę, sportowe spodnie i pantofle na bosych nogach. Ubierał się tak nawet zimą. Nazywał się Sergiej Sergejewicz. Mieszkał w narożnym, jeszcze polskim, budynku na parterze, gdzie był też punkt ładowania syfonów.

Trzeźwego Sergieja Sergejewicza nie widział nikt. Mieszkał sam, bez rodziny i mógł pozwolić sobie na całkowity luz. Przyjaciół emeryt nie miał, więc pił w samotności. Przez ostatnie dwa lata życia nic chyba nie jadł, pił wyłącznie wódkę. Dziadek

zmarł w przededniu słynnej Olimpiady 80.

Nasuwa się pytanie – co ta postać robi w Legendach Stanisławowa? Alkoholików w mieście było dość i bez niego. Odpowiadam: chodziły uparte słuchy, że Sergiej wcześniej pracował w bezpieczeństwie i to jemu zlecano rozstrzeliwanie pojmanych banderowców. Chyba nieźle mu to szło, bo nawet, gdy był już na emeryturze, zapraszano go od czasu do czasu do więzienia, by wykonał wyrok śmierci.

Potrójna gwarancja

Różne budowle miejskie, jak świątynie, dworce, teatry czy hale urzędów dekorowano olbrzymimi ciężkimi żyrandolami. Każdy na pewno przynajmniej raz pomyślał sobie: „A co by było, gdyby spadł?”. Otóż, gdy będziecie w teatrze dramatycznym we Frankiwsku, nie zaprzatajcie sobie głowy podobnymi głupstwami. Tam żyrandole na pewno nie spadną, chyba że wraz z teatrem.

Interesująca historię opowiedział mi Serhij Lapko. W 1980 r., gdy oddawano teatr do użytku, prace zdobnicze trwały na całego. Wielka sala na piętrze oświetlana była licznymi żyrandolami, wyprodukowanymi na fabryce

Autoliwmasz. Obliczenie średnicy pręta, na którym żyrandol miał być umocowany do sufitu, zlecono koledze Serhija, inżynierowi Wiktorowi Fridmanowi, który później wyjechał do Kanady. Podano parametry zadania: wytrzymałość materiałów, wagę – tylko siadaj i licz.

Wiktor wykonał potrzebne obliczenia, otrzymał wielkość średnicy pręta, pomyślał chwilę, podrapał się w głowę i wynik pomnożył na trzy – na wszelki wypadek...

Potomkom ku pamięci

W grudniu 1981 r. miasto otrzymało długo oczekiwaną prezent – nareszcie po długim budownictwie przekazano gmach nowego muzyczno-dramatycznego teatru. Wchodzącym po schodach do holu na piętrze widzom zaparło dech – całą wysokość ściany (ponad 100 m kw.) zajmowała płaskorzeźba z glazurowanego szamotu. Nic podobnego nie posiadał dotąd żaden teatr w ZSRR. Architekt Zenowij Sokołowski tak opisywał płaskorzeźbę: „Autorzy udanie przedstawili, logicznie i harmonijnie połączyli różne w czasie i treści wydarzenia z życia naszego regionu – walkę narodowo-wyzwoleńczą legendarnych opryszków i słynnych mścicieli narodowych, sceny z życia i fragmenty legend, przekazów, motywy architektoniczne i kompozycje pejzażowe. Płaskorzeźba dobrze odbierana jest na odległość, a jednocześnie można oglądać jej treść z bliska”.

Niewielu wie, że artyści, autorzy tego dzieła uwiecznili w nim także siebie. Na poziomie ludzkiego wzrostu jest scena z trzema siedzącymi Hucułami, grającymi na fujarkach. Od lewej są to rzeźbiarze Wasyl Wilszuk, Josyp Kosowycz i Mychajło Murafa.

Były pewne nieporozumienia dotyczące autorstwa tego oryginalnego dzieła. Jak wspomina Mychajło Murafa: „Wasyl Wilszuk w jednym z artykułów napisał, że płaskorzeźby te tworzyli pracownicy fabryki (łwowskiej fabryki ceramicznej, produkującej sedesy i umywalki) na nocnej zmianie. Tak naprawdę – jest to moje dzieło”.

Otóż, gdy zawitacie państwo do teatru muzyczno-dramatycznego we Frankiwsku, oddajcie cześć twórcom tego dzieła.



PŁASKORZEŻBA

Lwowskie dzieje Panoramy Raclawickiej – hołd Lwowa bohaterowi narodowemu (cz. 3)

Popularności Panoramy Raclawickiej zazdrościła cała Polska, zwłaszcza stolica Warszawa. W 1934 roku zjawily się plotki o możliwym przeniesieniu Panoramy do Warszawy. O tym mówiono we lwowskich kawiarniach i pisała prasa. Panorama Raclawicka była chlubą całego Lwowa, również Rady Miejskiej i znajdowała się pod jej stałą opieką.

JURIJ SMIRNOW

Tak 24 lutego 1936 roku „Dziennik Polski” pisał, że kolejna komisja Rady z udziałem Stanisława Batuskiego, Aleksandra Czołowskiego, Witolda Dolińskiego i innych przeprowadziła kolejną rewizję stanu Panoramy, możliwie z powodu pogłosek o przedostaniu się śniegu do wnętrza rotundy. Komisja stwierdziła, że Panorama znajduje się w „stosunkowo dobrym stanie”. Zaplanowano także dalsze „roboty rekonstrukcyjno-budowlane, które będą rozpoczęte po ukończeniu okresu mrozów, przy czym zaznaczyć należy, że w tej chwili nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Poza remontem dachu i uszczelnieniem go, główny remont polegać będzie na wzmocnieniu płótna obrazu, jeżeli się uda, także sposobem chemicznym. Największy nacisk będzie położony na wzmocnieniu płótna w miejscu, gdzie zawieszono jest na górnej obręczy i gdzie z natury rzeczy jest najbardziej zagrożone zerwaniem się. W miejscu tym będzie ono podlepione specjalnymi pasami. Drewniane schody na podium będą impregnowane specjalną masą odporną na ogień, spreparowany zostanie specjalny kit do szybek w szklanym dachu”.

W sierpniu tegoż roku Rada Miejska uchwaliła przeprowadzić wzmocnienie Panoramy kosztem 11.444 zł. „Ilustrowany Kurier Codzienny” donosił z posiedzenia komisji, że „wzdłuż całego obwodu obrazu będą podklejone pasma płócienne szerokości 1 metr, cały zaś obraz będzie przymocowany śrubami do ramy żelaznej. W dalszym planie jest zmiana konstrukcji drewnianej budynku (rotundy) na żelazną, względnie betonową”.

W celu popularyzacji Panoramy Raclawickiej w całej Polsce i za granicami kraju w 1937 roku Rada Miejska w porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji postanowiła wykonać kilkadziesiąt zdjęć najbardziej efektownych scen Panoramy Raclawickiej i „umieścić ich reprodukcje na ścianach wagonów polskich pociągów dalekobieżnych”. Przez cały okres

funkcjonowania we Lwowie Panorama Raclawicka była jedną z najważniejszych atrakcji miasta. Znaczący goście miasta, każda delegacja oficjalna, każda wycieczka turystyczna odwiedzały Panoramę. Tłumy ludzi zwiedzały słynny obraz w czasie corocznych Międzynarodowych Targów Wschodnich. Na przykład, w 1905 roku Panoramę odwiedził szach perski Muzafer-ed-Din, w 1923 roku – francuski marszałek Ferdynand Foch, w 1937 roku – prymas Polski August Hlond, w 1938 roku – król Albanii Ahmed Zogu z królową Geraldiną.

Najbardziej groźne i niebezpieczne wydarzenia miały miejsce podczas II wojny światowej. Już od pierwszych miesięcy okupacji radzieckiej Lwowa Panorama została zamknięta dla odwiedzających. Dopiero podczas okupacji niemieckiej dla Panoramy Raclawickiej zrobiono wyjątek (wszystkie muzea lwowskie były zamknięte), lecz w ciągu miesiąca Panoramę mogło odwiedzić tylko „do 5 tysięcy osób, większość z których stanowili wojskowi”.

Ale prawdziwa katastrofa nastąpiła w kwietniu 1944. Podczas kolejnego bombardowania miasta przez lotnictwo Armii Czerwonej 9 kwietnia dwie bomby wpadły do rotundy. Na szczęście, jedna z nich nie eksplodowała. Ułamki zniszczonego dachu znacznie uszkodziły malowidło i zniszczyły prawie całą instalację przedpola. O katastroficznej sytuacji świadczy między innymi dokument pt. „Protokół środków zabezpieczenia Panoramy Raclawickiej we Lwowie”. W nim czytamy: „Podczas nalotu na Lwów w dniu 9.IV. br. uszkodzono poważnie budynek i obraz Panoramy Raclawickiej na terenie Targów Wschodnich we Lwowie. W celu usunięcia i przeprowadzenia ochrony przed dalszymi zniszczeniami powołała dyrekcja Galerii Obrazów komisję w składzie: prof. Zygmunt Rozwadowski, inż. Witold Doliński, inż. Wiktor Bronisław, Matwijowski Leon, z ramienia Galerii – dr Iwanec Iwan, dr Guttler



Jerzy i dr Hornung Zbigniew, która zebrała się dnia 12.IV.br. w budynku Panoramy i stwierdziła co następuje: „Na budynek Panoramy spadły dwie bomby, z których jedna nie wybuchła. Oprócz tego 4 bomby, które spadły w najbliższym sąsiedztwie, spowodowały zniszczenie budynku i uszkodziły go w kilku miejscach. Bomba, która trafiła w dach zerwała konstrukcję i most, który biegnie naokoło budynku; także zniszczyła wszystkie szyby i zerwała obraz, który opadł... na podłogę. Drugi fragment obrazu w kilku miejscach podziurawiony i porozdzierany... Po dyskusji nad najlepszym możliwym zabezpieczeniem Panoramy postanowiono najpierw podnieść zwisający fragment, żeby nie mókł, a z czasem nawinąć cały obraz na walec i przechować bezpiecznie...”.

Już dwa lata później powstała kolejna kłamiwa legenda na temat uszkodzenia Panoramy, mianowicie oficjalne czynniki Związku Radzieckiego twierdziły, że Panorama została zniszczona w skutek bombardowań niemieckich i że w czasie ewakuacji ze Lwowa do brzozy wiosną 1944 roku właśnie hitlerowcy chcieli wywieźć Panoramę do Niemiec. W celu propagandowym kłamstwo to oczywiście zostało wymyślone w Moskwie. Prosowiecka prasa w Polsce również podtrzymała sowieckie wymysły. Tak prorządowa „Rzeczpospolita” w lipcu 1946 roku cytowała słowa przedstawiciela ZSSR M. Paszczyzna,

który powiedział: „Bombardując budynek, w którym znajdowała się Panorama Raclawicka, Niemcy uszkodzili około 1/3 obrazu. Następnie zdjęli Panoramę i przygotowali do wysyłki w głąb Niemiec”. Tej kłamiwej informacji trzymały się władze Związku Radzieckiego i PRL-u dość długo. W rzeczywistości płótno zdjęli i uratowali przed zniszczeniem Polacy. Już w pierwszych dniach po sowieckich bombardowaniach Rada Miejska zorganizowała komisję w sprawie ratowania Panoramy i wysłała do rotundy ekipę ratunkową. Trzeba było nie tylko wywieźć ułamki, bite szkło, resztki przedpola, ale co najważniejsze – zdjąć płótno, nawinąć go na specjalnie skonstruowany olbrzymi walec i wywieźć ze zrujnowanej rotundy. W pierwszych dniach czerwca 1944 roku obraz został zdjęty i nawinięty na walec. Przy pracach nad zabezpieczeniem Panoramy zatrudnionych było 20 ludzi dziennie. Wszystko złożono do drewnianej skrzyni i 16 czerwca 1944 roku z wielkim trudem zawieziono do klasztoru oo. Bernardynów, gdzie zmagazynowano w jednym z krużganków. Ciężar płótna wynosił 3 500 kg, waga walca 1 500 kg, waga skrzyni 4 000 kg. Cała skrzynia z obrazem ważyła więc 9 000 kg. Po usunięciu obrazu z budynku (rotundy) zamurowano wszystkie otwory i uszkodzenia murów. Technicznymi pracami z ramienia Miejskiego Urzędu kierował inż. Witold Doliński.

Dalsze losy Panoramy Raclawickiej rozstrzygnięto w trakcie radziecko-polskich pertraktacji w sprawie zwrotu lwowskich dóbr kultury. Decydującym dla losów Panoramy był dzień 23 maja 1946 roku, kiedy delegacja polska na czele z Bolesławem Bierutem i Edwardem Osóbką-Morawskim została przyjęta w Moskwie przez Józefa Stalina. Właśnie wtedy zapadła decyzja zwrotu Polsce Panoramy Raclawickiej i części zbiorów lwowskiego Ossolineum. Najbardziej ostro zareagował obecny na tym spotkaniu Nikita Chruszczow, wówczas I sekretarz KC KPZU. Jak zanotował w swoim dzienniku Osóbka-Morawski, Chruszczow wyraził wielkie opory, zwłaszcza w sprawie zwrotu Panoramy Raclawickiej, „tak, że dochodziło z nim do dość ostrej polemiki”. W trakcie dyskusji Chruszczow miał się nawet wyrazić, że Panorama przedstawia wojnę Polaków z Rosjanami i w imię zakończenia tych złych tradycji powinna ona być zniszczona. M. Matwijów w swojej monografii „Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945–1948” pisze, że „wniosek Chruszczowa nie znalazł na szczęście akceptacji Stalina i Bieruta, dla których Panorama była zbyt cennym atutem w zabiegach o pozyskanie nastrojów społeczeństwa polskiego (...) Nieoczekiwanie właśnie w Stalinie Panoramą znalazła najgorliwszego obrońcę. Miał on się nawet wyrazić, że stanowi ona skarb kulturowy narodu polskiego”.

Pertraktacje w Moskwie przesądziły o zwrocie Panoramy Raclawickiej. W czerwcu – lipcu 1946 roku we Lwowie sformowano specjalny transport, którym część zbiorów Ossolińskich i Panorama Raclawicka wyjechały do Polski. Panoramę umieszczono na dwóch specjalnie przygotowanych platformach. 19 lipca 1946 roku delegacja polska oficjalnie odebrała ten transport w Przemyślu i od tego momentu nastąpił nowy okres w zagmatwanych losach Panoramy. Pięćdziesięcioletnia strona historii Panoramy Raclawickiej we Lwowie na zawsze została zamknięta, wraz ze wszystkimi jej tajemnicami i legendami – o „dobrym Stalinie”, o lwowskich batiarach, którzy prawie każdego dnia potajemnie przynosili wróble do rotundy Panoramy i wypuszczali ich, uważając, że w taki sposób ożywiają i dopełniają słynne dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Obecnie odnowioną Panoramę Raclawicką można zobaczyć we Wrocławiu, gdzie została zmontowana w nowo wybudowanej rotundzie. Lwowska rotunda w Stryjskim Parku jeszcze długo po wojnie straszyla przechodniów majestatyczną ruiną. Dopiero później została adoptowana i przebudowana na salę sportową Politechniki lwowskiej.



Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008). cz. 3

Na zakończenie Roku Jubileuszowego do Lwowa przybył 23 grudnia 2000 roku abp Edward Nowak, sekretarz kongregacji ds. kanonizacyjnych, z którym abp Marian Jaworski omawiał szczegóły przyszłej beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorzdzowskiego.

MARIAN SKOWYRA

Rok 2001 zapisał się w dziejach archidiecezji lwowskiej oraz całej Ukrainy jako rok pielgrzymki apostołskiej do Ukrainy papieża Jana Pawła II, który nawiedził Kijów i Lwów. Poprzedziły ją liczne przygotowania do wizyty papieża. Dla ostatecznej kontroli nad przygotowaniem wizyty do Lwowa 16 maja 2001 roku przybył bp Piero Marini, mistrz ceremonii papieskich, który odwiedził miejsca planowanych wizyt papieskich, a w godzinach wieczornych został przyjęty wraz z kardynałem Lubomirem Huzarem, ks. prałatem Konradem Krajewkim i bpem Marcejanem Trofimiakiem na kolacji u kardynała Mariana Jaworskiego.

Do Kijowa kilkakrotnie udawał się kard. Roberto Tucci (1921–2015), dziennikarz i organizator papieskich pielgrzymek. W trakcie wizyty do Kijowa w dniach 5–7 kwietnia 2001 roku w nuncjaturze apostołskiej spotkał się z biskupami katolickimi dwóch obrządków katolickich oraz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z Komitetem Państwowym, z którymi omawiał przygotowania do pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę. Również towarzyszył papieżowi w trakcie trwania pielgrzymki do Kijowa i Lwowa.

Natomiast w niedzielę Bożego Miłosierdzia 7 kwietnia 2002 roku w katedrze lwowskiej mszę św. sprawował kard. Luigi Poggi (1917–2010), dawny archiwariusz i bibliotekarz św. Kościoła Rzymskiego (prefekt Biblioteki Watykańskiej i Tajnych Archiwów Watykańskich). Kardynał Poggi, który przebywał we Lwowie w dniach od 5 do 9 kwietnia 2002 roku, nawiedził również seminarium duchowne oraz kilka parafii w archidiecezji lwowskiej.

Po kilku dniach od wizyty kardynała Poggi, do Lwowa 15 kwietnia 2002 roku przybył kardynał Giovanni Batista Re, prefekt kongregacji ds. biskupów. W pierwszym dniu wizyty gość z Watykanu spotkał się z dwoma lwowskimi kardynałami: Marianem Jaworskim i Lubomirem Huzarem, a 16 kwietnia 2002 roku wziął udział w obradach XX Konferencji Rzymskokatolickiego



KARD. FRANCIS ARINZE WE LWOWIE 9.06.2005

Episkopatu Ukrainy. W tym też dniu odbyło się historyczne przekazanie części pomieszczeń rezydencji arcybiskupów lwowskich, które poświęcił kardynał Re. Ceremonię poświęcenia dokonano przy udziale kardynała Mariana Jaworskiego, kardynała Lubomira Huzara, nuncjusza apostołskiego na Ukrainie abpa Nikoli Eterowicza oraz rzymskokatolickich biskupów Ukrainy. Na ceremonii poświęcenia był również obecny wicewojewoda lwowski Włodzimierz Herycz. W godzinach wieczornych biskupi wraz z kardynałem Giovanni Batista Re odprawili uroczystą mszę św. w katedrze lwowskiej.

W rocznicę apostołskiej wizyty papieża Jana Pawła II do Lwowa 25 czerwca 2002 roku przybył abp Jean-Louis Pierre Tauran (1943–2018), sekretarz ds. relacji z państwami Sekretariatu Stanu. Abp Tauran 25 czerwca dokonał poświęcenia i odsłonięcia pomnika Jana Pawła II przy cerkwi na Sichowie, gdzie rok wcześniej miało miejsce spotkanie papieża z młodzieżą, a następnego dnia na lwowskim hipodromie, miejscu celebracji mszy św. przez papieża Jana Pawła II, poświęcił krzyż. Ponadto arcybiskup Tauran 25

czerwca 2002 roku odwiedził dom arcybiskupów lwowskich oraz odprawił uroczystą mszę św. w katedrze lwowskiej przy udziale nuncjusza apostołskiego i łacińskich biskupów Ukrainy. W ostatnim dniu pobytu we Lwowie abp Tauran w greckokatolickim seminarium w Rudnie uczestniczył w roboczym spotkaniu biskupów rzymskokatolickich i greckokatolickich, do których wygłosił prelekcję pt. „Czego Kościół łaciński na Ukrainie oczekuje od Kościoła greckokatolickiego”.

W katedrze lwowskiej 24 października 2002 roku uroczystą mszę św. sprawował również kard. Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, a na początku grudnia we Lwowie gościł bp Paul Josef Cordes przewodniczący Papieskiej Rady „Cor Unum”, który 3 grudnia 2002 roku w seminarium w Brzuchowicach pod Lwowem uczestniczył w posiedzeniu Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy oraz Synodu Cerkwi greckokatolickiej Ukrainy nt. działalności charytatywnej Kościoła katolickiego na Ukrainie. 23 stycznia 2003 roku w seminarium



KARD. ZENON GROCHOLEWSKI (TRZECI OD PRAWY)

lwowskim kardynał Marian Jaworski gościł bpa Stanisława Ryłko, sekretarza Papieskiej Rady ds. Świeckich, który spotkał się również z episkopatami Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego.

Kolejnym gościem kardynała Mariana Jaworskiego we Lwowie był kard. Zenon Grocholewski (1939–2020), prefekt kongregacji ds. Nauczania katolickiego, który 4 maja 2004 roku w seminarium w Brzuchowicach uczestniczył w rozpoczęciu posiedzenia XXIV Konferencji rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy, w której też wygłosił referat, a 5 maja 2004 roku w kościele pw. Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie przewodniczył mszy św. przedstawiciel Ojca Świętego zastępca

sekretarza Stanu abp Leonardo Sandri z Watykanu, który wraz z przedstawicielami episkopatu łacińskiego Ukrainy uczestniczył w przekazaniu rezydencji metropolitów lwowskich obrządku łacińskiego Kościołowi rzymskokatolickiemu. W homilii mszalnej abp Leonardo Sandri zwrócił szczególną uwagę na to, że „wielkie duchowe wartości, które na przestrzeni dziejów ożywiały Wschodnią Europę oraz podtrzymywały narody doświadczane komunistycznym reżymem, powinny także w naszych czasach zakładać mocne fundamenty, na których będziemy budować przyszłość Kościoła i świata”. Następną wizytą kardynała Leonardo Sandri miała miejsce 11 lipca 2008 roku. Wówczas to kardynał odprawił mszę św. w katedrze oraz odwiedził remontowany dom arcybiskupów lwowskich. Druga wizyta prefekta Kościołów Wschodnich na Ukrainie miała miejsce na zaproszenie kardynała Lubomyra Huzara.

Gościa z Watykanu w katedrze lwowskiej powitał metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski i przypomniał, że jest to już trzecie spotkanie kardynała Sandri we Lwowie. Pierwszy raz watykański hierarcha towarzyszył w czerwcu 2001 roku Janowi Pawłowi II w jego pielgrzymce na Ukrainę, w maju 2004 jako zastępca sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej i przedstawiciel papieża uczestniczył w oficjalnym przekazaniu kluczy do rezydencji metropolitów lwowskich.

W homilii kard. Sandri powitał obecnych w lwowskiej katedrze: kardynałów Mariana Jaworskiego i Lubomyra Huzara,



BEATYFIKACJA S. MARTY WIECKIEJ

arcybiskupa Ivana Jurkovicza, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, arcybiskupa-koadiutora Mieczysława Mokrzyckiego, arcybiskupa Lwowa obrządku greckokatolickiego Igora Woźniaka i biskupa greckokatolickiego Hliba Łonczyne, a także wszystkich prałatów, księży i siostry oraz wszystkich wiernych obrządku łacińskiego i obrządku bizantyjskiego. „Wszyscy razem tworzymy jeden Kościół katolicki” – podkreślił kard. Sandri i wzywał: „Módlmy się jedni za drugich, zjednoczeni miłością i pokojem Chrystusa, które święty Kościół uobecnia pomimo naszych słabości i trudnej historii. Zaufanie i wzajemne braterstwo, jak również duch prawdziwego pojednania chrześcijańskiego, niech nas wspierają w dawaniu osobistego świadectwa Chrystusowi i w misji eklezjalnej, za którą jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem i światem. Dziękuję Bogu, Jego Przenajświętszej Matce i każdemu z was za to świadectwo jedności katolickiej”.

We lwowskiej rezydencji greckokatolickich arcybiskupów kardynał Marian Jaworski 4 lutego 2005 roku wziął udział w uroczystej kolacji na cześć abpa Johna Patricka Folleya (1935–2011), przewodniczącego papieskiej rady ds. Środków Społecznego Przekazu, a 6 lutego abp Folley odwiedził kardynała Mariana Jaworskiego w jego osobistej rezydencji we Lwowie przy ul. Samczuka 14 a. W tym też dniu abp Folley wraz z kardynałem Jaworskim odprawił mszę św. w katedrze lwowskiej oraz odwiedził pomieszczenia oddanej rezydencji arcybiskupów lwowskich. Również w katedrze lwowskiej kardynał Jaworski wraz z abpem Folleyem w Środę Popielcową odprawił mszę św. oraz przewodniczył liturgii poświęcenia popiołu. Oproceedził też abpa Folleya po seminarium duchownym archidiecezji lwowskiej w Brzuchowicach.

Największe jednak zainteresowanie we Lwowie towarzyszyło wizycie w tym mieście kard. Francis Arinze, prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, który w dniach 6–10 czerwca 2005 roku uczestniczył w obradach XXVI Konferencji Episkopatu Ukrainy i wygłosił do biskupów dwa referaty programowe oraz jeden dla kleryków seminarium duchownego Lwowa o znaczeniu Eucharystii i liturgii w życiu Kościoła. Kardynał mówił też o zagrożeniach, jakie mogą wynikać z nieznaności zasad ustanowionych przez Kościół przy sprawowaniu liturgii przez duchownych.

Również z racji Roku Eucharystycznego w katedrze lwowskiej 9 czerwca 2005 roku odbył się Archidiecejalny Dzień Eucharystyczny. Uroczystej mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił kard. Francis Arinze wraz z kardynałem Marianem Jaworskim i rzymskokatolickimi biskupami Ukrainy. Był również obecny nuncjusz apostolski na Ukrainie oraz delegacje



KARD. TARCISIO BERTONE ODBIERA RELIKWIE BŁ. S. MARTY WIECKIEJ

z poszczególnych parafii archidiecezji lwowskiej. Wówczas to wierni w katedrze lwowskiej mogli po raz pierwszy zobaczyć ciemnoskórego kardynała Kościoła katolickiego.

W ostatnim roku pasterskiej posługi kardynała Mariana Jaworskiego w archidiecezji lwowskiej odwiedzili dwaj kardynałowie z Watykanu. Pierwszym z nich był kard. Renato Raffaele Martino, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Opieki Duszpasterskiej Migranców i Osób Podróżujących, który 3 lutego 2008 roku przybył do Lwowa na prezentację ukraińskiego tłumaczenia „Komentarium nauki społecznej Kościoła”. Kardynał Martino spotkał się również ze zwierzchnikami obu katolickich obrządków oraz przedstawicielami władz miejscowych. 3 lutego hierarcha odprawił również mszę św. w katedrze lwowskiej. Następnego dnia nawiedził katedrę św. Jura we Lwowie. Po południu na Uniwersytecie Katolickim odbyła się prezentacja ukraińskiego przekładu „Komentarium nauki społecznej Kościoła”. Powstało ono staraniem obu obrządków: łacińskiego i greckokatolickiego (wydawnictwa „Kairos” oraz komisji „Sprawiedliwość i Pokój” Kościoła greckokatolickiego).

Po wygłoszeniu odczytu: „Pokój i wojna we współczesnym świecie: wyzwania dla Kościoła”, watykański gość udał się ze Lwowa do Kijowa, gdzie odbyło się spotkanie z kard. Lubomyrem Huzarem, a 5 lutego kard. Martino spotkał się z przedstawicielami rządu. Po południu wziął udział w prezentacji ukraińskiego tłumaczenia „Komentarium nauki społecznej Kościoła” w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Zaś 6 lutego odbyła się planowana wizyta w Ławrze Piecherskiej i spotkanie z metropolitą Włodzimierzem,

zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego.

Ostatnim watykańskim purpuratem, zaproszonym do Lwowa przez kardynała Mariana Jaworskiego był kard. Tarcisio Bertone, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej i delegat na beatyfikację siostry Marty Wieckiej, szarytki. Wraz z kardynałem Tarcisio Bertone 24 maja 2008 roku kardynał Jaworski wziął udział w spotkaniu kard. Tarcisio Bertone z przedstawicielami władz lwowskiej Rady Obwodowej oraz w Radzie Miejskiej z merem miasta. Tegoz dnia we Lwowie kardynał Tarcisio Bertone odprawił mszę św., w czasie której ogłosił s. Martę Wiecką, szarytkę błogosławioną.

Tekst powyższy wymienia liczne grono hierarchów z Watykanu, którzy przy licznych okazjach na zaproszenie hierarchów, obu obrządków katolickich we Lwowie w tym szczególnie kardynała Mariana Jaworskiego i kardynała Lubomira Huzara podejmowali trud przybycia do Lwowa dla celebracji rozlicznych uroczystości. Trudno dziś wyszczególnić te najważniejsze. Zapewne jedną z nich była lwowska beatyfikacja s. Marty Wieckiej, czy też dziękczynienie za beatyfikację Matki Marceliny Darowskiej w Jazłowcu. Każdy z przybyłych gości watykańskich podkreślał wytrwałość w wierze tutejszego Kościoła katolickiego w okresie komunistycznym i wyrażał uznanie dla jego rozwoju po 1991 roku, w czym niezaprzeczalnie ogromne zasługi miał jego metropolita kardynał Marian Jaworski.

Obok hierarchów z Watykanu, jak już wcześniej zauważono, przybywali tu kardynałowie i biskupi niemal z całego świata. Najwięcej hierarchów we Lwowie było w czasie pamiętnej



KARDYNAŁ RENATO RAFFAELE MARTINO WE LWOWIE 3.02.2008

wizyty papieża Jana Pawła II w 2001 roku. Wraz papieżem koncelebrowali kardynałowie: Angelo Sodano, Walter Kasper, Roberto Tucci, Joachim Meisner, Józef Glemp, Franciszek Macharski i Miloslav Vlk. Ponadto w koncelebrze wzięło udział przeszło 100 biskupów i 300 księży.

Ponadto do częstych gości arcybiskupa Mariana Jaworskiego należał bp Reinhold Lettmann z Münster. Również arcybiskup wielokrotnie odwiedzał swojego przyjaciela w Niemczech. Według „Kalendarza czynności” pierwszy raz bp Reinhard Lettmann (1933–2013) przybył do Lwowa 13 października 1998 roku, a 14 października 1998 roku w seminarium duchownym we Lwowie-Brzuchowicach w obecności nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy sprawował mszę św. i wygłosił wykład inauguracyjny. Był również obecny w czasie obchodów pierwszej rocznicy pobytu we Lwowie Ojca Świętego Jana Pawła II.

Szczególnym gościem we Lwowie był również kard. Adam Maida z Detroit i to właśnie dzięki niemu oraz abpowi Francesco Cuccarese z Pescary udało się nabyć zdewastowane budynki dawnego sanatorium „Elektron” pod Lwowem, gdzie od 1996 roku rozlokowało się seminarium duchowne archidiecezji lwowskiej. To właśnie ci dwaj hierarchowie byli obecni we Lwowie 16 października 1997 roku w czasie poświęcenia pierwszego budynku seminarium. Ten dzień w historii archidiecezji lwowskiej zapisał się na stałe jako początek działalności wyższego seminarium duchownego. W dolnym budynku seminarium, który jako pierwszy został zaadaptowany do potrzeb seminarium, została urządzona pierwsza kaplica, zaadaptowana z dawnego kina, sale wielofunkcyjnej, wykładowe, kuchnia z jadalnią wraz z niezbędnym zapleczem administracyjnym.

Zenon Błądek tak pisał o tym poświęceniu i zarazem pierwszej inauguracji roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym: „W uroczystościach inauguracyjnych wzięto udział liczne grono gości zagranicznych z Polski, przedstawiciele innych wyznań i władz lokalnych, m.in. kard. Adam Maida z USA i bp Francesco Cuccarese z Pescary (wystannik Ojca Świętego), będący jednocześnie przedstawicielem grupy zagranicznych sponsorów, umożliwiających zakup tego kompleksu. Na pytanie jak doszło do zapoczątkowania współpracy między archidiecezją lwowską a diecezją ks. arcybiskupa, tak odpowiedział:

Chcemy być solidarni z Kościołem na tych ziemiach. Na pewno nie mamy tu do czynienia ze współpracą. Ale pragnę zaznaczyć, że jest to wymiana darów. Kościół na tych terenach był pod presją stalinizmu

na przestrzeni wielu lat, miało miejsce systematyczne niszczenie kościołów, a także innych dóbr kultury. Jednak to, co odnosi się do ducha, nie zostało do końca zniszczone, dlatego dziś może mieć miejsce wymiana darów. Wy dajcie nam to, co jest duchowe, my zaś w miarę naszych możliwości dzielimy się środkami materialnymi”.

Prof. Zenon Błądek wspominał, że w uroczystościach poświęcenia seminarium był obecny nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Antonio Franco, a także bp Bolesław Taborski z Przemyśla, licznie zgromadzeni kapłani, klerycy, siostry zakonne, wykładowcy i zaproszeni goście. Ks. infułat Stanisław Dziwisz dla seminarium ofiarował relikwie św. Jana z Dukli.

Homilię mszalną wygłosił główny celebrans kard. Adam Maida, który zaznaczył: „Możliwość bycia tu z wami oraz poświęcenia waszego seminarium jest dla mnie wielkim darem Boga. Przybywam do was jako pielgrzym z odległej krainy uprzywilejowany możliwością stąpania po ziemi, na której wiara chrześcijańska trwa od wieków, doświadczając radości i trosk. Tylko w samym dwudziestym wieku udało się wam zachować wiarę przez 50 lat presji totalitaryzmu. Nawet w najczarniejszych godzinach ateistycznego totalitaryzmu utrzymaliście płomień wiary. Nadzwyczajnym znakiem wiary jest to, że możemy dzisiaj przeżywać we Lwowie to wydarzenie. Dzięki Opatrzności Bożej moje polskie dziedzictwo uformowało mnie w ten sposób, że mogę zrozumieć wiele aspektów waszej kultury i tradycji. Wiemy dobrze, jak bardzo idea stworzenia tego seminarium była bliska Ojcu Świętemu, poświęcenie tego seminarium jest prawdziwym spełnieniem jego marzeń. To poświęcenie jest otwarciem nowego rozdziału w historii wiary katolickiej na tych ziemiach. Seminarium jest sercem diecezji, bowiem w nim ukształtowani zostaną przyszli duszpasterze waszego Kościoła. Oni sami i ich postęga duszpasterska wpłyną w sposób zrozumiały na przeżywanie wiary przez obecne i przyszłe generacje. Nie ma ważniejszej postęgi kapłańskiej niż formowanie nowych kapłanów. Seminarium jest miejscem narodzin nowego życia Kościoła we Lwowie i całego Kościoła powszechnego. Ze względu na wyjątkowość roli kapłana w Kościele nie wystarczy, aby księża byli dobrze wykształceni, potrzeba, aby byli uformowani jako ludzie głębokiej wiary. Ksiądz nie będzie w stanie stworzyć społeczności wiary, jeżeli sam najpierw nie doświadczy intensywnego spotkania z Jezusem Chrystusem”.

Dr Józef Zieliński – historyk z Kresów

Wiedza o historii miejscowości, w której człowiek mieszka, jest oznaką zarówno silnego lokalnego patriotyzmu jak jego europejskiego światopoglądu. Dla wielu dzisiejszych mieszkańców Frankiwska słowo „krajoznawca” związane jest z Wołodymyrem Grabowieckim, Petrem Arseniczem, Bogdanem Hawryliwem, Mychajłem Hołowatym i Iwanem Bondarewem. W czasach władzy austriackiej za najlepszych znawców historii Stanisławowa uważany był dominikanin Wincenty Sadok Barącz i profesor gimnazjalny Alojzy Szarlowski. Gdy mowa o okresie międzywojennym, to mowa tu o prof. Józefie Zielińskim (1899–1976).

PETRO HAWRYŁYSZYN

W 2014 miłośnik dawnego Stanisławowa Iwan Bondarew o prof. Zielińskim pisał tak: „Dziś jest on nieco zapomniany, ale kiedyś w jego artykułach krajoznawczych rozczytywała się cała miejska inteligencja”. W roku bieżącym w wydawnictwie „LILEA-HB” ukazał się ukraiński przekład Ofeny Buczek cyklu jego artykułów „Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868–1934 (Stanisławów, 1935)” pod redakcją dra Józefa Zielińskiego, która zapoznana ukraińskiego czytelnika z tym wybitnym autorem. Dziś opowiem Szanownym Czytelnikom więcej o tej postaci.

Józef Zieliński ps. „Mariusz Kułakowski” – polski nauczyciel, historyk, archiwista, działacz narodowy. Urodził się 19 marca 1899 we Lwowie, w rodzinie robotnika dwukrotnie żonatego z kobietami ze wsi. Kształcił się w słynnym we Lwowie C. K. VI Gimnazjum. W 1917 r. zdał maturę i podczas trwającej I wojny światowej został wcielony do armii austriackiej. Ze względu na antyniemiecką postawę został relegowany ze szkoły oficerskiej i karnie skierowany na front włoski.

Od 1918 roku był żołnierzem Wojska Polskiego, brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i wojnie polsko-bolszewickiej 1918–1920. Został zdembobilizowany w 1921 roku. Studia historyczne odbył we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza w latach 1921–1925. W 1925 roku uzyskał doktorat pod kierunkiem Jana Ptasnika.

Został zweryfikowany w stopniu podporucznika rezerwy piechoty ze starszeństwem z dniem 1 lipca 1925 roku. W 1934 roku był oficerem rezerwowym 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Brzeżanach.

Podczas studiów był prezesem Związku Akademickiego „Młodzież Wszechpolska” oraz wiceprezesem Czytelnicy Akademickiej. Pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie. Zajmował się przeszłością tego miasta. Po studiach pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Stanisławowie, w tym w I Państwowym Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego.

W 1928 roku przez dwa dni – 21 i 22 września – Stanisławów obchodził 200-lecie I Gimnazjum. W gazecie „Kurier Stanisławowski” ukazał się artykuł Józefa Zielińskiego o historii tej placówki oświatowej. Później napisał on fachową notkę historyczną o I Gimnazjum, która ukazała się w okolicznościowym jubileuszowym wydaniu.

W 1929 r. Zieliński napisał cykl „Historia prasy w Stanisławowie”, który ukazywał się w kolejnych 12 numerach „Kuriera Stanisławowskiego”, bowiem czytelnicy domagali się kontynuacji materiału.



JÓZEF ZIELIŃSKI, ZDJĘCIE Z LAT 30. XX W.

Praca pedagogiczna nie przeszkadzała mu w pracy społecznej i politycznej. W tym mieście był działaczem Towarzystwa Szkoły Ludowej, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz członkiem innych organizacji społecznych. Zasiadał w zarządzie głównym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Warszawie.

Był działaczem i jednym z przywódców stanisławowskiego Stronnictwa Narodowego, w związku z czym zmuszony był do zmiany szkoły i nauczania w gimnazjum ukraińskim. Ponadto wykładał w gimnazjum sióstr Urszulanek. Ze Stanisławowem był związany do 1939 r. Obok pracy oświatowo-społecznej równolegle prowadził badania historyczne, publikując ok. 60 prac. Napisał monografie Stanisławowa i Halicza, niewydane przed wojną, zarchiwizowane w formie rękopisów, znajdujących się w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu.

Po wybuchu II wojny światowej przeniósł się do Krakowa, uchodząc ze Stanisławowa, gdzie mógł być łatwo aresztowany przez NKWD czy później przez Gestapo. Niestety, jego rodzina została deportowana przez sowieków w głąb ZSRR. Adam Treszka pisze: „Dzięki temu uniknął on masakry, której ofiarą padła

polska inteligencja w Stanisławowie, analogicznie do wymordowania we Lwowie w lipcu 1941 r. profesorów wyższych uczelni. Zginął wówczas w Stanisławowie m.in. prof. Jasiński serdeczny przyjaciel i towarzysz pracy społeczno-politycznej Zielińskiego”.

W trakcie okupacji niemieckiej brał czynny udział w tajnym nauczaniu w Krakowie oraz w działaniach konspiracyjnego TNSzWiS. Działał w Narodowej Organizacji Wojskowej i w Armii Krajowej.

Gdy w latach 1945–1946 ludność polską przemieszczano na Ziemie Zachodnie, w Krakowie powstał Komitet Ziemi Wschodnich, którego zadaniem była pomoc przesiedleńcom. Zieliński był jego sekretarzem, a w okresie od 18 stycznia 1945 roku do kwietnia 1945 roku pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego Komitetu Ziemi Wschodnich. Od października 1945 do maja 1946 sprawował funkcję redaktora pisma „Biuletyn Kresowy”.

Za działalność w KZW został skazany na karę śmierci wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 1 października 1947 (rozprawie przewodniczyli mjr Roman Abramowicz, jako przewodniczący, ppłk Wacław Solka i mjr Bolesław, jako ławnicy). Wyrok nie został wykonany, a kara została zamieniona na dożywocie. Po 10 latach więzienia został zwolniony z odbywania kary w 1956.

Był pracownikiem naukowym Biblioteki Jagiellońskiej i Archiwum UJ na stanowisku adiunkta, a ponadto działał w redakcji „Słownika Bibliograficznego”. Zajmował się dziejami obozu narodowego i Narodowej Demokracji, gromadząc materiały, które trafiły do Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Pisał prace w zakresie historii oraz prawa, jak również artykuły w czasopiśmie, np. w „Tygodniku Powszechnym”, często prostrując zafaszowania historyczne dokonywane przez komunistów. Część prac została publikowana na emigracji pod pseudonimem „Mariusz Kułakowski”. Był żonaty

z Zofią (1903–1985), miał syna Wojciecha (1936–2015).

Adam Treszka w 1976 r. w tekście „Śp. Józef Zieliński” napisał: „Zmarły w dniu 1 września br. w Krakowie – dr Józef Zieliński, był człowiekiem, którego osobowość zaznaczyła się b. silnie w kilku dziedzinach jego działalności. Wykazał duże zdolności przede wszystkim w dziedzinie pedagogicznej, naukowej i organizacyjnej i to zarówno w zakresie pracy społecznej jak i nade wszystko ideowo-politycznej. Zdolności te w oparciu o nadzwyczajną pracowitość oraz kryształowy charakter i odwagę przyczyniły się do tego, że zmarły wykonał wiele dobrej i pozytywnej pracy, której ogrom oceniamy dopiero z perspektywy czasu. Zjednało mu to licznych przyjaciół oraz wdzięczność, uznanie a nade wszystko powszechny szacunek. Dominującą cechą jego charakteru była bezkompromisowa prawdomówność i rzadko dziś spotykana bezinteresowność. Przez całe swe trudne i pracowite życie był wierny obozowi narodowemu i jego zasadom oraz sprawie polskiego Lwowa i ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej”.

Zmarł 1 września 1976 w Krakowie, pochowany 6 września 1976 na cmentarzu Rakowickim.

Na podstawie:

1. Bondarew I., Забутий краєзнавець Зелінський <https://report.if.ua/istoriya/zabutiy-krayeznavec-zelinskyj/>
2. Adam Treszka, Śp. Józef Zieliński. „Biuletyn”. Nr 31, s. 79–81, Grudzień 1976. Koło Lwovian w Londynie.
3. Joanna Pisulińska, Doktoraty historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza 1918–1939, Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w., t. 1, red. Jerzy Maternicki, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego 2004, s. 233–249.
4. Józef Zieliński, Nekrologi. „Dziennik Polski”. Nr 202, s. 2, 6 września 1976.
5. Rocznik Oficerski Rezerw 1934, s. 44, 504.

Ocalić od zapomnienia: rektorzy Wyższej Uczelni Weterynaryjnej we Lwowie Stanisław Fibich (1869–1924)

Stanisław Fibich urodził się we Lwowie, gdzie ukończył szkołę średnią. Po zdaniu egzaminu dojrzałości, w trudnej sytuacji materialnej utrzymując się z korepetycji, podjął naukę na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego, gdzie studiował nauki przyrodnicze. W nekrologu zamieszczonym w „Przeglądzie Weterynaryjnym” nr 5 z 1924 roku tak opisano początki studiów Stanisława Fibicha: „Będąc ubogim i ciężko pracując zarabiając lekcjami na utrzymanie i gdy tylko stosunki nieco lepiej się ułożyły przeniósł się (...) do Krakowa”.

W latach 1895–1903 Stanisław Fibich studiował na Wydziale Lekarskim na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie uzyskując dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Powrócił do Lwowa i podjął pracę w szpitalu powszechnym na oddziale psychiatrycznym u prof. Jana Stelli Sawickiego.

W 1901 roku jeszcze w trakcie pracy w szpitalu Stanisław Fibich podjął studia na Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, które zgodnie z ówczesnym regulaminem uczelni dla osób posiadających dyplom doktora medycyny trwały 2 lata. W roku 1903 otrzymał dyplom lekarza weterynarii w gronie sześciu absolwentów tego rocznika studiów.

W 1903–1907 Stanisław Fibich podjął pracę jako asystent prof. Antoniego



STANISŁAW FIBICH

Barańskiego w katedrze hodowli zwierząt Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Wkrótce uzyskał stypendium naukowe i wyjechał do Monachium, gdzie na miejscowym uniwersytecie odbył studia uzupełniające w zakresie higieny oraz hodowli ogólnej. Szczególnie rozwijał swoje zainteresowania i wiedzę jeszcze z okresu studiów przyrodniczych we Lwowie w zakresie biologii ryb i skorupiaków w naukowej stacji biologicznej rybactwa u prof. Brunona Hofera. Po zakończeniu studiów w Monachium odbył podróż naukową wizytując ośrodki hodowli ryb

i raków w Niemczech, Holandii i Austrii. Odbyte studia uzupełniające miały decydujący wpływ na jego dalszą działalność naukową.

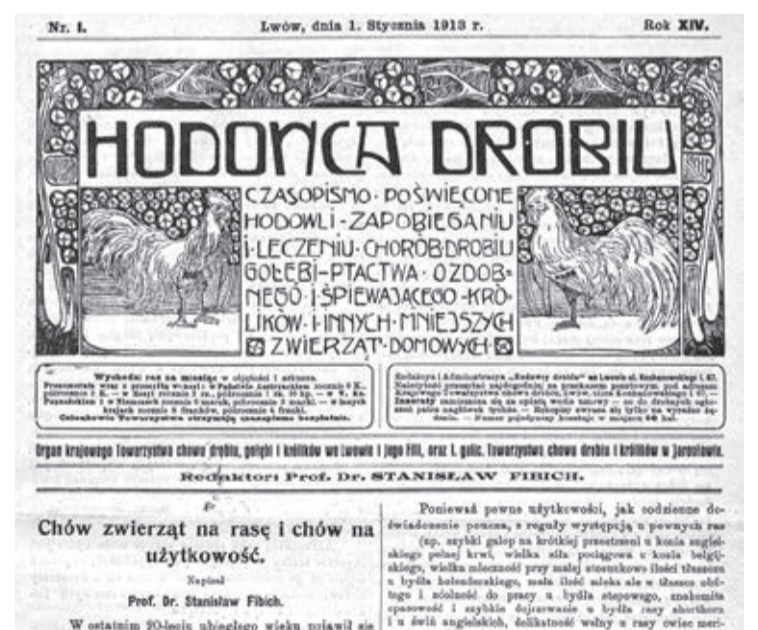
Po powrocie do Lwowa w 1904 roku Stanisław Fibich habilitował się przedstawiając pracę „Spostrzeżenia nad ciepłotą ryb”.

W latach 1905–1906 jako docent rybactwa i zastępca profesora hodowli zwierząt prowadził wykłady.

W 1906 roku mianowany profesorem nadzwyczajnym, po przedwczesnym przejściu prof. Antoniego Barańskiego na emeryturę objął katedrę hodowli zwierząt, wykładał hodowlę, biologię i patologię ryb. Do zakresu jego wykładów należało również położnictwo weterynaryjne z prowadzeniem kliniki oraz historia i piśmiennictwo weterynaryjne. W 1913 roku został mianowany profesorem zwyczajnym.

W czasie rosyjskiej okupacji, w latach 1914/1915 Stanisław Fibich przebywał poza Lwowem. We wrześniu 1915 roku powrócił do pracy.

15 października 1915 roku odbyły się wybory rektora Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Nominowano wówczas prof. Włodzimierza Kulczyckiego, który nie przyjął tej funkcji. W ponownym głosowaniu wybrano prof. Stanisława Fibicha, który ze względu na chorobę – krótkowzroczność progresywną pełnił swoje obowiązki do 1917 roku z dużą pomocą Włodzimierza Kulczyckiego.



Prof. Stanisław Fibich wniósł wielki wkład w rozwój polskiej medycyny weterynaryjnej, był pionierem w dziedzinie ichtiologii i rybactwa, uznanym specjalistą w zakresie hodowli ryb i raków, a zwłaszcza biologii i patologii karpia oraz gospodarstwa stawowej. Opublikował ponad 30 prac z tej dziedziny w „Przeglądzie Weterynaryjnym” i „Okólniku Rybackim”. Propagował również wiedzę z zakresu hodowli drobiu, był prezesem Towarzystwa Chowu drobiu we Lwowie (1905–1911) oraz redaktorem naczelnym czasopisma „Hodowca drobiu” (1906–1913).

Zmarł 26 maja 1924 roku w wieku 55 lat. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

(Zarys sylwetki opracowano w ramach projektu „Vet Heritage” programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014–2020).

AŁEA WINIARSKA
DOCENT LWOWSKIEGO NARODOWEGO
UNIwersytetu MEDYCYN
WETERynaryjnej I BIOTECHNOLOGII
IM. STEFANA GRZYCKIEGO

Z historii ratusza lwowskiego (cz. 2)

Z czasem i ten nowo wybudowany ratusz stał się zbyt ciasny dla różnych nowych komisji, urzędów miejskich i zarządów rozległymi dobrami miejskimi. Pod koniec XVI w. gmach ratuszowy wymagał kapitalnych remontów i rozbudowy. Kronikarz i burmistrz lwowski B. Zimorowicz pisał, że „korpus starego ratusza był brudny i od starości zmurszały”. W końcu XVI w. sprawy rekonstrukcji ratusza podjął się burmistrz Stancel Szolc. Gruntownie odrestaurował cały budynek na zewnątrz i od wewnątrz. U wejścia do ratusza S. Szolc kazał wystawić wysoki filar z rzeźbioną figurą lwa, a po stronie zachodniej – nowy kamienny pręgierz, przedstawiający dwie figury tyłem do siebie obrócone: sprawiedliwość w kształcie kobiety z wagą w ręku i kata z mieczem.

JURIJ SMIRNOW

B. Zimorowicz pisał, że Stancel Szolc siedząc władz miejskich „przerobił na lepszy i piękniejszy kształt, portyk wewnętrzny i zewnętrzny, razem z salą obrad i skarbcem, piękniejszym stylem ozdobił – sale skarbu publicznego ponad krążankiem zawiesił i podparł je słupem kamiennym z rzeźbioną figurą lwa, sale stanów miejskich, przedtem rozproszone, ścianami i kratą rozdzielił.” Jak pisał historyk lwowski, dr A. Czołowski, „pod koniec XVI w. wytwarza się obraz ratusza lwowskiego, jako siedziby dumnego i potężnego patrycjatu, urzędowej istotnie z wielkim przepychem, wygodą, ze wszelkimi wreszcie potrzebami urzędu miejskiego”.

Najpiękniejsza jednak i najbardziej charakterystyczną ozdobą ratusza była broń: miecze, kusze, tarcze, dardy itd., „porozwieszane wszędzie... po wszystkich salach i korytarzach.” Panowie rajcy specjalnie dbali też o „odpowiednią zastawę stołową”, potrzebną przy okazji uroczystych przyjęć i obiadów.

Otóż, w 1582 roku sprawiono nowe srebrne łyżki z wygrawerowanym herbem miejskim, zamiast starych „z niedobrego srebra i niejednakowych”. Nowe misy cynowe



były „delikatniejsze i bardziej eleganckie” i również znaczone herbem miejskim.

Dwadzieścia lat później, w 1619 roku, słynny rajca i burmistrz lwowski, dr Marcin Kampian postanowił uwiecznić swoje rządy i dlatego raz jeszcze kapitalnie przebudował i na nowo ozdobił siedzibę władz miejskich.

Starą wieżę rozebrano do wysokości czwartego piętra i na pozostałym czworobocznym zrębie pierwotnej, gotyckiej, według projektu i pod kierownictwem architekta Andrzeja Bemera zbudowano wieżę górną, ośmioboczną. Wysokość jej wynosiła 30 sążni, czyli 58 metrów. Wieżę ozdobiono licznymi rzeźbami, opatrzone u góry galerią i zakończono smukłą kopułą miedzianą ze szczytową wyniosłą glorieta.

Na wysokości piątego piętra od południowej frontowej strony umieszczono herb Polski – kutego w kamieniu orła z herbem Wazów na piersi. Od strony północnej do wieży przymocowano płaskorzeźbę w kształcie łodzi z masztem i żeglarzami – symbol potęgi handlowej Lwowa. Od strony wschodniej – płaskorzeźbę herbu miasta, od zachodniej – obraz św. Rocha, patrona i obrońcy przed zarazą morową. Pod samą galerią ustawiono zegar. Kroniki lwowskie nie podają, czy był on całkiem nowy, czy zegarmistrz Sebastian Fonswano umieścił

na nowej wieży stary, z 1574 roku. Już w roku 1631 z zegarem tym stała się katastrofa – urwały się jakieś części mechanizmów i spadły na dół, na głowy przechodniów. W 1647 r. zegar odnowiono. Na tę renowację i na złocenie „indeksów” magistrat wydał znaczne pieniądze. Nad komorą zegarową biegła galeria, oparta o osiem konsoli w kształcie lwów kamiennych, trzymających tarcze z herbami wszystkich współczesnych Kampianowi rajców. Galeria otaczała mieszkanie trębacza miejskiego, który dyżurował na wieży. Obok tarczy zegarowej wmurowano dwa maskarony w kształcie lwich paszczy, z otworami. Trębacz wstawiał trąbę do otworów i podawał hejnał, obwieszczający każdą godzinę lub wołający do mieszczan w razie pożaru czy innego alarmu. Wyżej zbudowano kopułę i szczyt wieży z glorieta, wspartą na słupach. W środku gloriety zawieszono dwa starodawne dzwony zegarowe. Glorieta zakończono iglicą z gałką, złoconym wiatrowskazem w kształcie lwa i orłem państwowym. Według tradycji, w gałce złożono akty fundacyjne ratusza, dokumenty pamiątkowe i współczesne monety. Lew ten, lub „lewek”, jak o nim w kronikach pisano, był nie tylko wiatrowskazem, ale też symbolem miasta. Jego upadek, złamanie czy zniszczenie uważano za zły znak dla miasta i jego obywateli. Wypadek taki zdarzył się, dla przykładu, 9 lipca 1672 roku, w czasie silnej burzy i niebawem nastąpiło najstraszniejsze w dziejach Lwowa

oblężenie tureckie. Wieżę zdobiły również napisy łacińskie. Z czasem przybływały tak nowe napisy, jak i płaskorzeźby. Ustawiono dwie duże tarcze z herbami Boimów i Erazma Syksta oraz rzeźbę z wizerunkiem ówczesnego patrona miasta, św. Stanisława Kostki.

Jak pisze dr L. Charewiczowa, ten święty „cieszył się specjalnym kultem i nazwany został wybawcą miasta. Był obrońcą miasta w chwilach pożogi, wojny i moru, a ludność gromadnie wzywała jego pomocy w czasach trwogi i zarazy”. Od czasu przebudowy w roku 1619 wieża, a nawet cały budynek ratuszowy, otrzymały nazwę „Kampianowski”. Taki wygląd ratusz lwowski zachował do początku XIX wieku. Jego struktura składała się z trzech oddzielnych części, pochodzących z różnych epok, o różnej wysokości pięter i z osobnymi wejściami.

Najstarsza część, środkowa, o małych, nieregularnie rozłożonych okienkach uwieńczona była płaskorzeźbą kamienną Najświętszej Marii Panny. Część wschodnia, najnowsza, z połowy XVI wieku, nie odznaczała się ani stylem, ani ozdobieniem. Charakter bardziej reprezentacyjny miała część zachodnia, wyższa od dwóch pierwszych, zbudowana w formach renesansowych, uwieńczona wysoką attyką z fryzem arkadowym i pilastrami, o dużych, regularnie rozłożonych oknach o kamiennych obramieniach. Wewnątrz tej części prowadziła półkuliście brama, flankowana kamiennymi kolumnami.

Długość całego ratusza od frontu stanowiła 106 „łokci geometrycznych”, szerokość od zachodu – 38 łokci. Przez wieki istnienia ratusza przybudowano do niego szereg domów, kramów i jatek. Z tyłu ratusza, od północy, biegła wąziutka uliczka, zwana Pasamonnica, przy której zbudowano szereg prywatnych kamieniczek i siedem mieszkań dla służby ratuszowej. Obok bramy głównej, znajdował się drugi symbol praw i wolności średniowiecznego Lwowa – lew, wykuty z kamienia i ustawiony na wysokim, murywanym postumencie, tzw. „filarze, osiem stóp wysokim”. Figura lwa miała wysokość 5 stóp i 4 cale. Inicjatorem jego umieszczenia był burmistrz Stancel Szolc. Lew był pomalowany farbą olejną. W dziejach Lwowa otrzymał nazwę „lew Lorencowicza” i stoi po dzień dzisiejszy na Wysokim Zamku. Nazwa pochodzi od nazwiska rajcy lwowskiego, Jana Juliana Lorencowicza, który w 1618 roku odbił starego burmistrza Bartłomieja Uberowicza z rąk szlachcica Niemiryca. Za ten bohaterski uczynek otrzymał podziękowanie Rady miejskiej, uroczystą owację na ratuszu „wszystkich stanów i narodów miasta.” Burmistrz Marcin Kampian kazał wykuć kamienną tablicę, zdobioną wieńcem laurowym i napisem łacińskim w centrum ku czci sławnego Lorencowicza. Napis ten w tłumaczeniu polskim brzmi następująco: „Marcin Kampian burmistrz, senat i lud lwowski Janowi Julianowi Lorencowiczowi za ocalenie obywatela, uchwalili roku 1618.” Tablicę umieszczono w środku trzymanej przez lwa tarczy z herbami Rzeczypospolitej i Lwowa.

Do użytku publicznego, zwyczajem wszystkich miast na prawie magdeburskim, przy wejściu do ratusza lwowskiego ustawiono także kamienną miarę zboża.

Szerokie i wygodne wejście główne znajdowało się od strony południowej, w najstarszej części gmachu. Nad wejściem, flankowanym dwoma kolumnami, wmurowano kamienną tablicę z wrytym na niej napisem w języku łacińskim. Według tradycji i mody tamtych czasów, napisy łacińskie zdobiły również mury ratusza. Przez wejście główne wchodziło się do przedsionka, a dalej schodami – do obszernej sieni, krzyżowo sklepionej. W sieni wisiał sznurerek do dzwonka, którym zwoływano obywateli na posiedzenie Rady. Sam dzwonek znajdował się na dachu. Kamiennie schody prowadziły na wieżę, piętra i do sali radnej, która była najważniejszym pomieszczeniem całego ratusza.

Batalie na Przykarpaciu (cz. 3)

Co się tyczy spraw wojskowych, to wiek XVIII minął na terenach naszego kraju pod znakiem półksiężyca. Ziemię Pokucie regularnie pustoszyli Tatarzy, uprowadzając na Krym tysiące jeńców. Polacy walczyli z wrogiem i nawet odnosili pewne sukcesy.

IWAN BONDAREW

Bitwa na Szlaku Wołoskim

Tatarzy atakowali Pokucie regularnie – zdarzało się nawet pięć (!) najazdów w roku. Spoglądając na mapę dziwnym się, jak z Krymu udawało im się niepostrzeżenie zjawić się tutaj. A to przecież ponad tysiąc kilometrów.

Krym faktycznie był daleko, ale pomiędzy półwyspem a Rzeczpospolitą leżała Mołdawia. Jej gospodarz, jak i chan krymski byli wasalami tureckiego sułtana i ich ziemie należały do Imperium Osmańskiego. Stąd krymczanie bez przeszkód szli przez tereny mołdawskie, do których należała również współczesna Bukowina, a obecny obw. czerniowiecki bezpośrednio graniczył z Pokuciem. Gromadząc się koło Śniatynia Tatarzy rozpoczęli najazd.

Trasę, którą poruszali się najazdźcy, nazwano Szlakiem Wołoskim. Sami krymczanie określali go, jako „Złoty”, bo wtedy sphywały do nich nagrabione bogactwa i jasyr. Historyk Aleksander Czołowski tak opisuje go dokładnie: „Od Śniatynia przez Kołomyję, Tłumacz i Tyśmienicę Szlak ten dochodził do Czesybiesów, czyli Jezupola. Tu dzielił się on na dwa kierunki. Główny przez Bursztyn, Rohatyn i Bóbrkę prowadził do Lwowa, a drugi przez Halicz, Kałusz, Dolinę i Stryj do Drohobycza, Sambora i dalej...”

Głównym celem najazdów był jasyr. Tatarzy nie przebierali: mężczyzn kierowano na galery, chłopców szkolono na janeczarów w koszarach, a kobiety sprzedawano na rynkach do haremu i usług domowych. Przeciwdziałać tym najazdom było dość trudno, bo ich przewagą było niespodziewany wypad i szybkość działania. Póki Rzeczpospolita zbierała wojsko, Tatarzy już dawno byli z powrotem w Mołdawii.

Pierwszej poważnej porażki zadał im hetman Stanisław Koniecpolski w bitwie pod Martynowem. Był już wówczas hetmanem wielkim polnym, którego zadaniem było strzeżenie granic państwa. W czerwcu 1624 r. wielotysięczna orda nohajska Tatarów pod wodzą Kantemira Murzy przeszła granicę pod Śniatyniem i przez Stryj szła w stronę Przemysła. Tam rozłożyli się obozem i wysyłali lekkie oddziały–czambuły na grabież w okolicach.

W tym czasie hetman zgromadził wojsko i niebawem miał



HETMAN KONIECPOLSKI ZWALNIA JEŃCÓW KOŁO HALICZA, MAL. HENRYK RODAKOWSKI



POTYCZKA KONFEDERATÓW W WOJSKAMI ROSYJSKIMI. OBRAZ WACŁAWA PAWLISZAKA

pod swymi chorągwiami 5 tys. żołnierzy. Gdy wywiad doniósł mu, że Tatarzy wracają, Koniecpolski postanowił ich zaskoczyć. Koło Martynowa (ob. wioska Nowy Martynów w rej. halickiej) założył obóz warowny. 19 czerwca zbliżyły się wojska ordy, hetman obawiał się, że Tatarzy nie podejmą walki i przeprowią się pod Haliczem. Nakazał wypad do Popławników. Kantemir, noszący przezwisko „Krwawy Miecz”, mając znaczną przewagę w ludziach, zaatakował polskie oddziały 20 czerwca. Odbiwszy atak wroga, Koniecpolski kontratakował kawalerią. Tatarzy nie wytrzymali ataku i zaczęli uciekać w popłochu. Na czele pogoni stanął rotmistrz Stefan Chmielecki, który dogonił obóz wroga i zwolnił brzańców. Ukrywających się w okolicznych lasach tatarów wylapali miejscowi chłopci. Z tego pogromu udało się uratować jedynie Kantemirowi z 20 konnymi.

Kolejna zwycięska bitwa na tym szlaku miała miejsce 9 października 1629 r. Określana jest też jako bitwa nad Gniłą Lipą. Wówczas tenże Stefan

Chmielecki wraz z oddziałem kozaków zaporoskich hetmana Hryčka Czarnego znów przeciął drogę odwrotu ordzie Kantemira Murzy, wracającej z wyprawy do woj. betskiego. Koło Bursztyna zastąpiło mu drogę dwutysięczne polsko-ukraińskie wojsko i rozbiło całkowicie siedmiotysięczny oddział Tatarów. W tej walce zginął syn Kantemira, a jego brat dostał się do niewoli. Zwycięzcy zwolnili 10 tys. chrześcijańskich jeńców, wśród których było wiele szlachcianek.

Trzy zwycięstwa pod Kałuszem

W czasach wojen Chmielnickiego wielkich bitw na Przykarpaciu nie było. Jedynie powstańcy Semen Wysoczana spalili kilka polskich majątków, po czym odstąpili za kozakami na wschód.

W 1672 r. wybuchła wojna polsko-turecka, której towarzyszyły masowe najazdy krymskich Tatarów. Po upadku Kamieńca Podolskiego na tereny woj. ruskiego wdarła się orda Selim Gireja. Historyk Iwan Tymiw pisze, że było to 30–45 tys.



WALKA O SZTANDAR. OBRAZ JÓZEFA BRANDTA



HETMAN STANISŁAW KONIECPOLSKI

wojska i podzielili się oni na trzy kosze – w Niemirowie, Komarnie i za Dniestrem. Na Pokuciu działał najmłodszy dowódca Adży Girej z oddziałem 10 tys. konnicy.

Przeciwko najeźdźcom walczył trzytysięczny polski oddział hetmana Jana Sobieskiego. Stopniowo rozbił oddziały tatarskie w okolicach Lwowa, po czym przemieścił się na Pokucie. Ordyńcy stanęli na wypoczynek w miejscowości Petranka koło Roźniatowa. Pozwoliło to polskiemu oddziałowi zaskoczyć wroga. Hetman na czele zaledwie 1500 oddziału kawalerii postanowił ruszyć do boju. Sobieski opracował oryginalną taktykę: atakował wroga niewielkim oddziałem, a gdy wróg wciągnął się do walki – ruszał głównymi siłami.

14 października odbyła się bitwa pod Petranką (czasem nazywana jest też bitwą pod Kałuszem). Tatarzy nie wytrzymali nacisku oddziału Sobieskiego i porzuciwszy jasyr schronili się w okolicznych lasach. Po zwycięstwie zwolniono 10 tys. brzańców, w większości dzieci. Odstawiono je do sąsiedniego Kałusza, gdzie później Sobieski zbudował przytułek. W dokumentach dzieci te określano, jako „kałuskie sierotki”.

Istnieje wersja, że złoty półksiężyc na herbie Kałusza pojawił się po tej błyskawicznej wiktoryi nad muzulmanami.

W 1675 r. pod Kałuszem rozegrała się kolejna zwycięska bitwa. Akademik Wołodmyr Grabowiecki pisze, że oddział tatarski rozbił założyciel Stanisławowa, wojewoda kijowski Andrzej Potocki.

Trzecia bitwa pod Kałuszem miała miejsce w 1676 r. Wówczas wielka turecka armia, przy udziale Tatarów krymskich,

otoczyła Stanisławów. Na pomoc miastu ruszył król Jan III Sobieski. 24 września pod Wojniłowem polski oddział rozpoznawczy napotkał i rozbił tatarski czambuł. Za nim szły jednak główne siły wroga, które odstąpiły pod Stanisławową. Król wycofał się do Żurawna, gdzie po długich walkach, nie przynoszących rozstrzygnięcia żadnej ze stron, podpisano pokój żurawieński.

Ostatni najazd Tatarów na Galicję miał miejsce w styczniu 1699 r. Po tym czasie więcej na Pokuciu się nie pojawiali. Natomiast, jak po wodę święconą, zaczęli tu przybywać moskale.

Od Sołotwina do Podpieczar

Trudno powiedzieć, że wiek XVIII był spokojny dla naszych ziem. Większych bitw na Przykarpaciu nie rozgrywano. Odwiedzały te tereny zagraniczne wojska i oddziały walczących ze sobą magnatów, ale bitwy ograniczały się manewrami, zdobywaniem miast i fortec – walk w otwartym polu już nie było.

Jednak skąpe wiadomości o jednej potyczce podaje Sadok Barącz w swoich „Pamiętkach miasta Stanisławowa”. W 1768 r. wybuchło powstanie polskich magnatów przeciwko prorosyjsko nastawionemu królowi Stanisławowi Augustowi Poniatońskiemu – znane jako Konfederacja Barska. Przykarpacka szlachta sympatyzowała konfederatom. Król poprosił o pomoc wojskową carycę Katarzynę II i ta skierowała wojsko do Polski. Po porażce pod Podhajcami opór konfederatów w Galicji został stłumiony, powstanie zaś przeszło w fazę walki partyzanckiej.

Moskale bez przeszkód zajęli Stanisławów i umieścili tu swój garnizon. Barącz pisze, że miasta bronił rotmistrz Twardowski, który wcześniej służył u starosty kaniowskiego Potockiego. Ze swoim oddziałem wycofał się na przedgórza Karpat i tam dopadła go kawaleria Rosjan. W walce pod Sołotwinem Twardowski został ciężko ranny i w kilka godzin później zmarł. Przed walką rotmistrz ukrył swą jedyną armatę gdzieś koło Nadwórnej.

Po zajęciu Galicji przez Austriaków wojny na naszych terenach ustały. W XIX w. przez kraj przetoczyła się jedynie austro-francuska wojna 1809 r. 26 czerwca miasto zajęli sojusznicy Napoleona – strzelcy Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Miasto poddało się bez walki, ale koczujący naprzeciwko cmentarza żydowskiego (ob. kina Kosmos) miała miejsce potyczka. Umocniło się tam około 50 piechurów austriackich i 30 husarzy, którzy otworzyli ogień. Po krótkiej walce piechota poddała się, a husarzy uciekli.

Na początku lipca wojska austriackie wzmocniono i wróciły do miasta. Na polach koło Podpieczar miała miejsce krótka walka kawalerii. Polacy przegrali bój, tracąc kilkadziesiąt jeńców i odeszli do Mykityńców, później – do Lwowa.

Od tej chwili na Przykarpaciu zapanował pokój, który przerwała dopiero I wojna światowa.

Upamiętnienie postaci Tadeusza Kościuszki we Lwowie (cz. 5)

Postać i czyn legendarnego generała Tadeusza Kościuszki, Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej, była w Galicji niezwykle popularna wśród kleru i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Ku pamięci bohatera narodowego w wielu świątyniach ustawiono tablicy pamiątkowe. Niestety, nie wszystkie możemy dziś oglądać. Znaczna część została zniszczona w burzliwych latach II wojny światowej i w czasach powojennych.

JURIJ SMIRNOW

Większość upamiętnień postaci Kościuszki powstała w latach jubileuszowych, mianowicie w 1894 roku, w setną rocznicę bitwy pod Racławicami i w 1917 roku, w setną rocznicę śmierci generała. Jedną z zachowanych jest marmurowa tablica pamiątkowa w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Mościskach z napisem: „Pamięci Tadeusza Kościuszki w stuletnią rocznicę złożonej narodowi przysięgi. Rada królewskiego wolnego miasta Mościsk”. W tymże 1894 roku ufundowano tablicę pamiątkową w miejscowości Złoty Potok na Podolu, którą wmurowano w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Szczepana. Była to tablica metalowa z napisem: „100-letnią rocznicę Powstania Kościuszkowskiego uczczono w tym kościele uroczystym nabożeństwem, przy udziale licznych obywatelstwa, mieszczan i ludu wiejskiego dnia 4.IV.1894 roku”.

W 1917 roku społeczność polska w miasteczku Dolinie niedaleko Stryja ufundowała tablicę upamiętniającą setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Tablicę wmurowano na fasadzie rzymskokatolickiego kościoła parafialnego pw. Narodzenia Najświętszej Maryi na prawo od wejścia. Po II wojnie światowej w kościele urządzono magazyn zbożowy miejscowego kotchozu i zniszczono całe wyposażenie, również tablicę kościuszkowską. Zachowała się natomiast tablica kościuszkowska, poświęcona setnej rocznicy śmierci Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi w Stryju. Kościół stryjski nie był po wojnie zamknięty i przetrwał trudne czasy rządów ateistycznych. Tablica znajduje się na zachodniej elewacji wieży kościelnej. Jest to tablica kamienna z mosiężną tarczą herbową z stylowym polskim orłem i z napisem: „1817–1917. Ty któryś w Polski wierzył zmartwychwstań, szedł przez mękę, bole



TADEUSZ BARĄCZ – POPIERSIE TADEUSZA KOŚCIUSZKI

i tęsknoty, wraz z sercem ludu w jutrzeńki świt złoty, żyj w nas – oręża ducha hetmanie. Naczelnikowi w siermiędze Tadeuszowi Kościuszcze w setną rocznicę zgonu. Rodacy”. Na początku lat 20. XXI wieku tablica została odnowiona.

W neogotyckim kościele stryjskim zwraca też uwagę stylowe wyposażenie, między innymi witraże bawarskiej firmy Franz Mayer i alabastrowe ołtarz główny, ambona i chrzcielnica wykonane w Zakładach alabastrowych księżąt Czartoryskich w Żurawnie. Według prof. Jerzego Petrusa, „prezentują one wysoki poziom artystyczny i technologiczny, charakterystyczny dla tamtejszych warsztatów”.

Kolejną tablicę pamiątkową w tymże 1917 roku ufundowano ku czci Tadeusza Kościuszki w parafii rzymskokatolickiej pw. świętych Piotra i Pawła w podlwowskich Przemyslanach. 7 listopada 1917 roku „Kurier Lwowski” w artykule „Obchody kościuszkowskie na prowincji” donosił, że „obchód kościuszkowski w Przemyslanach odbył się dnia 14 i 15 października br. Dnia 14 października było nabożeństwo w kościele z kazaniem o Kościuszcze, zbiórka na fundusz kościuszkowski, iluminacja kartkami, wydanymi przez komitet lwowski (warto przypomnieć, że były to piękne nalepki kościuszkowskie zaprojektowane przez znanego

malarza lwowskiego Zygmunta Rozwadowskiego i wydane we Lwowie olbrzymim nakładem). O godzinie 12 w południe zorganizowano uroczysty poranek w szkole ludowej miejskiej. Dnia 15 października odbyło się nabożeństwo żałobne. Uchwalił nadto komitet jubileuszowy wmurowanie w bieżącym roku na kościele tutejszym tablicy pamiątkowej Tadeusza Kościuszki. Wykonania jej podjęła się znana artystka-rzeźbiarka Luna Drexlerówna ze Lwowa. Składki na tablicę napływają obficie, zwłaszcza z okolicznych wsi od polskich włościan i od mieszczanstwa tutejszego”. Już z początkiem 1918 roku tablica została wykonana we Lwowie w pracowni Adama Kaczyńskiego i ustawiona w świątyni.

Lwowska artystka Luna Drexlerówna na zamówienie duchowieństwa galicyjskiego wykonała w 1912 roku trzy tablice ku pamięci księdza Piotra Skargi (umieszczone w kościele oo. jezuitów, na fasadzie katedry rzymskokatolickiej we Lwowie i w kaplicy kolegium oo. jezuitów w Chyrowie), wysoko ocenione przez kler i wiernych. Otóż kolejną jej pracą, mianowicie tablicą, tym razem ku pamięci Tadeusza Kościuszki, również spotkała się z uznaniem fachowców i parafian. Tablica została odlana z brązu, z profilowo ujętym popiersiem Naczelnika i stosownym napisem i umieszczona w kościele „...-



ALABASTROWE POPIERSIE TADEUSZA KOŚCIUSZKI ZE ZBIORÓW GALERII SZTUKI



LUNA DREXLERÓWNA – TABLICA PAMIĄTKOWA TADEUSZA KOŚCIUSZKI

na pilastrze, na prawo od portalu głównego”. Według współczesnego historyka sztuki Tomasza Zauchy już w lutym 1919 roku podczas wojny polsko-ukraińskiej „...żołnierze ukraińscy wyrwali ze ściany kościoła tablicę pamiątkową Tadeusza Kościuszki, która powróciła do kościoła w maju”. Według tegoż Tomasza Zauchy, tablica nie przetrwała jednak II wojny światowej – została zniszczona w nieznanych bliżej okolicznościach. Jednak we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki znajduje się odlana z brązu replika (czy może oryginał z przemysłańskiego kościoła?) tablicy kościuszkowskiej autorstwa Luny Drexlerówny o wymiarach 1110+720 mm. Tablica została dokładnie opisana przez Igora Chomyna, kustosa Galerii Sztuki w „Katalogu plaket, medalionów i medali polskich i z Polską związanych we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki”.

Według opisu Chomyna, „na prostokątnej płaszczyźnie w owalnym medalionie popiersie generała. Tułów na wprost, głowa 3/4 zwrotu w prawo. Dookoła popiersia, na ramce wypukły napis: „Wierny byłem Ojczyźnie biłem się za nią i sto razy śmierć poniósłbym dla niej”. Niżej wypukły napis: „Tadeuszowi Kościuszcze Polacy Ziemi Przemysłańskiej”.

Wypukłe daty 1746–1817. Plakietka posiada sygnaturę Luny Drexlerówny i datę – 1918 rok. W polu tablicy są jeszcze dwie sygnatury autorskie, mianowicie „Wykończył A. Kaczyński, Lwów, 1918” i „Odlewałnia Jana Kupieckiego. Lwów”.

W zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki znajduje się znaczna kolekcja medalionów, plaket i medali pamiątkowych, poświęconych Tadeuszowi Kościuszcze autorstwa znanych lwowskich i zagranicznych autorów, również kilku jego popiersi i modeli gipsowych konkursowych pomników bohatera narodowego.

Kustosz Igor Chomyn w katalogu „Rzeźba polska i z Polską związana – wiek XIX – XX we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki imienia B. G. Woźnickiego”, wydanym w 2020 roku w Krakowie, podaje opisy owych dzieł sztuki. Pochodzą ze zbiorów przedwojennej lwowskiej Galerii Narodowej Miasta Lwowa lub Muzeum książąt Lubomirskich, które było integralną częścią Ossolineum lwowskiego i zostało zlikwidowane w 1940 roku.

Muzeum książąt Lubomirskich posiadało cenny zbiór pamiątek i dzieł sztuki, poświęconych Tadeuszowi Kościuszcze, lecz wszystkie zostały rozproszone po różnych lwowskich i polskich muzeach, zaś niektóre zginęły bez śladu. Otóż, według katalogu Igora Chomyna, we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki znajduje się popiersie T. Kościuszki z konkursowego projektu pomnika generała dla Chicago autorstwa Tadeusza Barączę, wykonane w 1893 roku. Kolejną pamiątką jest również nie zrealizowany gipsowy projekt pomnika Tadeusza Kościuszki dla Lwowa autorstwa tegoż Tadeusza Barączę, pochodzący z konkursu w roku 1904. Starannie modelowany gipsowy odlew figury Tadeusza Kościuszki z 1899 roku autorstwa lwowskiego rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego był przedstawiony na konkurs na pomnik generała dla Jasła i w tymże roku został realizowany. Wszystkie wyżej wymienione dzieła sztuki pochodzą ze zbiorów przedwojennej Galerii Narodowej Miasta Lwowa. Natomiast XIX-wieczne popiersie Tadeusza Kościuszki przed II wojną światową znajdowało się w zbiorach Muzeum książąt Lubomirskich i dopiero w 1974 roku zostało przekazane ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. W. Stefanyka do Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Popiersie wykonano z alabastru, lecz nie sygnowano, więc autorstwo jego nie jest znane.

Kurier u Kuriera

Zagości dziś na naszych łamach nasz protoplasta „Kurier Lwowski”. Przeglądnijmy czym to poczytne lwowskie pismo przykuwało uwagę Czytelników przed stu laty w czerwcu.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiadomo, że Lwów i jego mieszkańcy przez wieki zgromadzili wielki dorobek kulturowy i historyczny. Na przełomie XIX i XX wieków postanowiono zgromadzić te zbiory i udostępnić je szerokiej publiczności. W czerwcu 1924 r. zebrała się komisja, mająca na celu zbadanie zbiorów historycznych, ich rozmieszczenie i ich stan. Oto sprawozdanie z jej prac.

Miejskie zbiory archiwalno-biblioteczne i muzealne Sprawozdanie miejskiej Komisji archiwalno-muzealnej

Na odbytem niedawno posiedzeniu miejskiej Komisji archiwalno-muzealnej, złożył dyrektor ar. Al. Czołowski, roczne sprawozdanie z rozwoju miejskich instytucji kulturalnych. W okresie sprawozdawczym organizacja zbiorów archiwalno-bibliotecznych postąpiła znacznie. Dotychczasowy lokal Archiwum m. w ratuszu pomnożył się o cztery nowe ubikacje, w których zdołano złączyć z dotychczasową podręczną biblioteką archiwalną rozrzucone dotąd po magazynach muzealnych, księgozbiory Wł. Łozińskiego, E. Barewicza, T. Rutowskiego.

Księgozbiory te zostały uporządkowane, a stałe kontynuowane ich kategorowanie przyczynia się do udostępnienia ich pracownikom naukowym. Bibliotekę m. Lwowa wzbogacił w czasach ostatnich sekretarz Rady szkolnej p. T. Sołtyś wielokrotnym, ale doborowym zbiorem oprawnych dzieł z zakresu historii i literatury pięknej i powiększył ją niebawem znakomicie wyjątkowy hojny dar biblioteczny, znanego biofilofila lwowskiego inż. Tuleji, składający się z 140 000 tomów dzieł wszechstronnej wiedzy. Dzięki temu darowi biblioteka m. wzrosła do rzędu najważniejszych księżnic lwowskich i rozwinięta się w myśl intencji ofiarodawcy w pożyteczną „Publiczną Bibliotekę m. Lwowa”, która znajdzie niebawem godne dla siebie pomieszczenie.

Wzbogacenie działu archiwalnego

W dziale archiwalnym prace organizacyjne rozpoczęte w lecie roku ubiegłego kontynuowane będą nadal w roku bieżącym. W oddzielnym skrzydle dotychczasowego lokalu archiwalnego, w dwu większych salach ulegną przegrupowaniu i racjonalniejszemu ułożeniu nieocenione dla dziejów Lwowa źródła od XIII w., więc: dyplomy, księgi radzieckie, ławnicze i rachunkowe, kodeksy rękopiśmienne, akta luźne, itd. Najcenniejsze archiwaria zwłaszcza z działu dyplomów wystawione będą na widok publiczny w specjalnych gablotach. W czasach ostatnich frekwencja pracowników naukowych, zwłaszcza z kół uniwersyteckich, wzrosła znacznie, dowodem czego przedstawione na seminarjach prof. Bujaka i Ptaśnika prace z średniowiecznych dziejów i gospodarki miejskiej, opierające się głównie na źródłach rękopiśmiennych archiwum.



TEGO MUZEUM DZIŚ NIE MA. RZADKIE ZDJĘCIE ZBIORÓW PROF. ALEKSANDRA KOZIKOWSKIEGO W MUZEUM WYDZIAŁU ROLNICZO-LASOWEGO POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Do większego zainteresowania się miejskimi zbiorami archiwalnymi przyczyniła się też odpowiednio zwiększona i wygodniej urządzone pracownia naukowa, w której udostępnione zostały nie tylko indeksy do aktów, ale także najważniejsze pomocnicze wydawane w muzeach miejskich, pozostających także pod zarządem dyrekcji Archiwum i rok ostatni wykazuje również znaczne postępy.

Od 1921 r. urządzone i publiczności udostępnione zbiory muzealne szczytą się nie tylko z dniem każdym wzmagającą się frekwencją osób zwiedzających, ale także ich uznaniem, czego dowodem liczne dary przyjaciół tych instytucji. Inspektor Rady szkolnej okręgowej p. St. Switniewski ofiarował kompletny zbiór odznak związanych z obroną Lwowa i Małopolski wschodniej, nadto zbiór odznak z czasów wielkiej wojny i 110 monet starożytnych i polskich. A. Berliński, przemysłowiec darował 620 sztuk liczącą kolekcję widoków ekswojennych; zaś kustosz muzealny R. Mękicki i dr. St. Zarzewicz przyczynili się również do wzbogacenia „Muzeum Historycznego m. Lwowa”: pierwszy cennym 127 sztuk liczącym zbiorem rzadkich monet lwowskich, drugi kompletem klepsydr obrońców Lwowa, ich fotograficznymi podobiznami oraz życiorysami poległych.

„Muzeum Narodowe im. kr. Jana III.” do swego inwentarza przybytków wpisało z wdzięcznością piękny dar Marji z Fredrów hr Szembekowej (z Poznańskiego), obejmujący odznaki i ozdoby mundurowe z czasów Kościuszkowskich i mundury wojsk polskich z czasów Królestwa kongresowego wraz z mundurem kozaków otomańskich.



PRACA NA ROLI NIE JEST LEKKA, ALE PO CO ZARAZ STRAJKOWAĆ?



W TAKICH WARUNKACH MIESZKAŁA MŁODZIEŻ SZKOLNA W TARNOPOLU. JADALNIA BURSY KOŁA TSL W TARNOPOLU

szkole rolniczej męsk. im. W. Czarkowskiego-Golejewskiego w Zagrobeli, dotychczas jeszcze odrębną gminie, a która w najbliższych tygodniach stanowić będzie osobną dzielnicę powiększonego Tarnopola. Wspomniany zakład – jedyny dziś w województwie tarnopolskim – stanął ofiarnością prawdziwie obywatelską p. Wiktora Czarkowskiego, który na jego pomieszczenie i ufundowanie oddał pięknie położony pałac w Zagrobeli i kilkadziesiąt mórg ornej ziemi. Zrealizowaniem zaś projektu zajęło się Tow. wsch. Małop., ale życzyć by sobie należało, by szkołę tę zajęły się także wszystkie te czynniki, którym podniesienie rolnictwa nie może być obojętne.

Sam akt otwarcia wspomnianego zakładu odbył się uroczystość w Zagrobeli, gdzie po mszy odprawionej przez ks. Ratusznego i okolicznościowym kazaniu udali się uczestnicy do budynku szkoły (niezupełnie jeszcze, co prawda, odrestaurowanej) i tu po zwiedzeniu zabudowań szkolno-gospod. wysłuchali inauguracyjnego wykładu dra Schweitzera, poczem wzięli udział w skromnym śniadaniu, przygotowanym na przyjęcie gości. Wśród uczestników uroczystości widziało się przedstawicieli władz z wojewodą Zawistowskim na czele, prezesa Tow. Gosp. ze Lwowa, Wit. Czartoryskiego, kilku ziemian i kilkunastu miejsc. gospodarzy.

Wspomnieć również należy o projekcie utworzenia w Tarnopolu przyw. szkoły handlowej, którym zajmuje się Wydział miejscowego Koła T. S. L. Urzeczywistnienie tej myśli z początkiem nowego r. szk. byłoby nawiązaniem do chlubnej działalności tu. Koła T. S. L. w czasach przedwojennych, kiedy taka szkoła b. dobrze się rozwijała i cały szereg osób przygotowała do handlu i do zajęć bankowych.

Poza temi faktami twórczej i pożytecznej pracy na innym polu, a zwłaszcza w kierunku odbudowywania zniszczonego miasta w tym roku nic się już prawie nie robi. Zastój w tym względzie prawie że kompletny, a tymczasem warunki pomieszczenia ludzi pogarszają się niemiłosiernie, ponieważ cały szereg domów grozi zawaleniem,

a ludzi nie delożuje się z tej prostej przyczyny, że nie ma ich gdzie pomieścić.

...z Trembowelszczyzny

Nazajutrz po mdłym wiecu piastowskim w Darahowie, gdzie mieszkańcy nie czekając końca przemowy pos. Widoty rozeszli się, odbył się 9 bm. tamże wiec Zw. P. S. L. „Wyzwolenia i Jedności Lud. Zaznaczyć musimy, że ludność tamtejsza przy ostatnich wyborach oddała głosy na 8-kę i 1-kę; toteż ciekawili nas sukces, jaki tam miał otrzymać Z. P. S. L.

Wprost z kościoła runął ławą za p. posłem Wojtowiczem naród na obszerne podwórze jednego z tamt. gospodarzy. Za ludem jak przystało poszli ksiądz i nauczyciel. W jednej chwili obszerne podwórze zapełniło się około 60 ludźmi. Po otwarciu wiecu przez jednego z tamt. gospodarzy zabrał głos poseł Wojtowicz. Z początku pomrukiwali przeciwnicy, a później zadzwoleni oklaskiwali i mimo, iż deszcz dwukrotnie puszczał się, obecni nie rozeszli się, lecz z zajęciem spędzili kilka godzin.

Przekonywujące przemówienie pos. Wojtowicza rozwiało wszelkie uprzedzenie do „Wyzwolenia i Jed. Lud.,” jakie sztucznie pielęgnowała w duszach chłopskich 8-ka i 1-ka. Wspinały nastroj, spotęgowany jeszcze pięknym przemówieniem włościan Szczygłowskiego z Zaścianocza i Rzący ze Strusowa doszedł do szczytu tak, iż nie słuchano już przemówienia piastowca ob. Sosulskiego, lecz na wniosek ob. Szałkowskiego uchwalono szereg rezolucji domagając się między in. przeprowadzenia reformy rolnej, powrotu marsz. Józ. Piłsudskiego do armji, przeprowadzenia zgody polsko-ruskiej.

Wyrażono zaufanie Zw. P. S. L. „Wyzwolenia i Jedn. Lud.”. W serdecznych słowach wyrażono podziękowanie postowi Wojtowiczowi Wreszcie wśród podniosłego nastroju odśpiewano „Rotę” i wiec rozwiązano. Bezpośrednio po wielkim wiecu w Strusowie w piękne popołudnie niedzieli zorganizowano z ramienia miejscowego Zw. P. S. L. wiec w Łoszniowie, gdzie po ostatnim rozgromie „Piasta” rozeszła się inspirowana przez tegoż pogłoska, iż pos. Wojtowicz więcej tu nie przyjedzie.

...ze Zbaraża

Zapowiedziana w numerze 131 „Kuriera” uroczystość upaństwowienia gimnazjum naszego i zawieszenia orła odbyła się w niedzielę dnia 8 bm. przy pięknej pogodzie i przy współudziale licznych miejscowych i zamiejscowych uczestników.

Z ramienia rządu uczestniczyli przy uroczystości wojewoda tarnopolski p. Zawistowski, kurator lwowskiego okręgu lwowskiego p. Sobiński i naczelnik wojewódzkiego wydziału Przejdzalnego p. Gergowicz. Ponadto przyjechali specjalnie na uroczystość dyrektor gimnazjum tarnopolskiego p. Lenkiewicz, były starosta zbarski p. Dniestrzański i okoliczni ziemianie.

Sama uroczystość wypadła okazale. Po nabożeństwie w kościele oo. Bernardynów nastąpiły powitalne przemówienia, poczem dłuższą piękną przemowę wygłosił p. Kurator Sobiński, który w imieniu rządu odebrał gimnazjum na rzecz Państwa. Podczas tego

przemówienia dokonano zawieszenia orła, następnie uroczystość zakończył chór młodzieży szkolnej odśpiewaniem patriotycznych pieśni i Roty. O godz. 2 odbył się bankiet urządzony przez miejscowe tow. szkoły średniej w sali klasztornej na cześć gości.

Piszząc o tem nie można niestety pominąć pewnej niewłaściwości spowodowanej przypadkiem lub rozmyślnie przez inicjatorów. O mającej się odbyć tak ważnej uroczystości dowiedzieli się mieszkańcy miasta na pół godziny przed jej rozpoczęciem i to przypadkowo. Widząc bowiem nagły i niezwykły u nas ruch licznych obcych powozów i samochodów oraz widząc wielu obcych gości, wśród nich znanych wyższych urzędników, zeszli się samorzutnie pod gmach gimnazjum i tam o wszystkim się dowiedzieli. Pp. inicjatorzy nie uważali za stosowne zawiadomić mieszkańców o mającej się odbyć uroczystości, lecz ograniczyli się do wysłania indywidualnych zaproszeń do kilku możnych w naszym grodzie jednostek. Mieszkańcy miasta, którzy dotychczas od kilku lat sami gimnazjum utrzymywali i żywo interesowali się jego losem, mają chyba prawo żądać, by ich zawiadamiano o tego rodzaju im miłych i drogich wydarzeniach. Toteż zaniedbanie tego wywołało niesmak i narzekania i stało się odwrotną stroną medalu.

...z Żółkwi

Egzamin dojrzałości. Dnia 10 i 11 bm. odbyła się w tutejsz. gimn. państw. im. hetmana St. Żółkiewskiego matura. Do egzaminu zgłosiło się 12 uczniów publicznych i 1 uczennica prywat. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Chyliak Teodozy (z postępow. celującym), Eckhaus Karol (z postępow. celującym), Hubert Józef, Korner Szymon, Obmirski Adam, Pundyk Herman, Sierociński Julian (z postępow. celującym), Żarski Józef i Wohlmaunowna Stefania. Reprobowano na pół roku 2 uczniów publicznych, od egzaminu odstąpiło 2 uczniów.

Z życia kulturalnego. Do rzędu udatnych imprez naszego Kółka amatorów sztuki i muzyki należy odegrana dnia 14 bm. komedia Bałuckiego „Dom otwarty”. W grze tej rodzimej sztuki odznaczyli się pp. Dr. Maciulski (Telesfor), radca Obmiński (Wicherkowski), Dr. Rekliński (Fikalski) i starosta Stepien (Żelski), a z pań grały z niezwykłym wdziękiem pp. Czajkowska (Janina) i Mańkowska (Pulcherja). Orkiestra naszego Kółka dała jak zwykle piękną operę do dobrej gry naszych amatorów.

Producenci produktów rolnych po wojnie czuli się monopolistami. Starano się zorganizować ich w jakiś sposób, a oni sprzeciwiali się temu. Najbardziej poszkodowany był, jak zwykle, prosty obywatel...

Obszarnicy prowokują strajk rolny

W związku z notatką zamieszczoną w nr. 96 „Kurjera Lwowskiego”, donoszącą o groźbie Strajku rolnego w pow. jarosławskim i sąsiednich, otrzymaliśmy od Inspektoratu pracy 47 obwodu (Przemyśl) „wyjaśnienie”, stwierdzające, że strajk nie groził i nie grozi, gdyż w pow. jarosławskim i sąsiednich, a to: brzozowskim, przemyskim i lubaczowskim obowiązuje umowa zbiorowa z 19 października 1923, wzgl. orzeczenie Nadzw. Kom. Rozjem. z 20 października 1923. Moc prawna tych orzeczeń obowiązuje do 31 marca 1925, nie było zatem podstawy do zawierania nowej umowy. Tak rzekomo wygląda sprawa w oficjalnym oświetleniu. Tymczasem korespondent nasz z Jarosławia, zainterpelowany przez redakcję „Kurjera Lwowskiego”, nadsyła nam oparte na źródłowych badaniach wyjaśnienie, które na całej linii godzi w optymistyczny pogląd Inspektoratu pracy w Przemyślu, rzeczywistość bowiem przedstawia się następująco: „Umowa zbiorowa z 19. X. 1923, wzgl. orzeczenie Nadzw. Komisji Roz. z 20. X 1923, aczkolwiek prawnie ma obowiązywać w powiecie jarosławskim do



GRUPA HARCERZY PRZY POLSKIM SŁUPIE GRANICZNYM NA GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ

31.III.1925, to faktycznie nie obowiązuje prawie nigdzie.

Obszarnicy korzystając z tego, że podobna umowa, wzgl. orzeczenie Nadzw. Kom. Roz. wygasała w sąsiednich powiatach, jak: Przeworsk, Rzeszów, Łańcut itd. z dniem 31.II.1924, gremialnie poznizali ordynarję. Na to sekr. okr. Związku robot. rol. leśn. Zaw. Zjedn. Polak, w Jarosławiu wniósł około 60 skarg, m. in. przeciw ks. Czartoryskiemu, Kopeckiej, Arrissonowi itd. do Ochr. Insp. pracy z prośbą o zwołanie konferencji pracodawców i pracowników dla zawarcia umowy polubowej, na co ustawa pozwala.

Z kompetentnej strony jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że jeżeli obszarnicy nie wprowadzą w życie umowy zbiorowej z 19.X.1923. wzgl. Orzecz. Nadzw. Kom. Roz. z 20 X. 1923, ewentualnie nie zawrą w jak najkrótszym czasie umowy polubowej, to, na powszechne żądanie robotników, w czasie żniw należy spodziewać się strajku, albowiem strajk nie tylko groził, lecz grozi nadal.

Granica wschodnia, jak i dziś jest niebezpieczna. Starano się temu zaradzić.

O stan bezpieczeństwa na Wschodzie

Napady bandyckie nad wschodnią granicą nie ustają. Napadów notowano: w styczniu 3, w lutym 6, w marcu 12, w kwietniu 26, a w pierwszej połowie maja 20. Powody przeraźliwego wzrostu bandytyzmu tkwią w zagadnieniach polityki zagranicznej, gdyż bandy po kilkadziesiąt ludzi formują i uzbrajają się od stóp do głowy na obszarze Rosji sowieckiej i tam wwożą swe bogate łupy, czego by czynić nie mogły, gdyby Rosja niekoniecznie z przyjaźni sąsiedzkiej, lecz choćby tylko ze stanowiska lojalnego kontrahenta traktatu pokojowego w Rydze przeszkodził

zbrojeniu band zechciała. Jeśli tego nie czyni, to bezczynności takiej nie można usprawiedliwić bezsilnością, lub nieznajomością stanu rzeczy ze strony rządu Związku Republik Sowieckich, lecz trzeba przyjąć do wiadomości, że bandy korzystają z opieki i pomocy prowincjonalnych władz sowieckich.

Powody tkwią także jednak w zagadnieniach polityki wewnętrznej, t. j. w problemie kierunku i systemu administracji państwowej w województwach wschodnich i w narysowaniu granic, w których należy i można zaspokoić konstytucyjne postulaty miejscowej ludności, bez względu na jej pochodzenie narodowe. Rząd p. Władysława Grabskiego, wbrew oświadczeniu, że spraw politycznych poruszać i załatwiać nie będzie, stoi wobec konieczności wydania doraźnych akcyzy w sprawach „par excellence” politycznych.

Skontroluje, rozważy i zadecyduje o tem Sejm, i to w najbliższych dniach. Chcę natomiast wskazać już teraz na małą wprawdzie, ale niezwykle ważną lukę w dotychczasowych rozważaniach i przedwstępnych zarządzeniach rządu w sprawie przywrócenia porządku i bezpieczeństwa na Kresach Wschodnich. Pominięto mianowicie uzupełnienie w zagrożonych okolicach aparatu łączności tj. komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. A jednak nie da się pomyśleć, aby wysiłki nad zwiększeniem sprawności administracji politycznej, t. j. władz powiatowych, wojewódzkich, policji, straży granicznej i wojska, sądownictwa, urzędów skarbowych i leśnych, oraz sprawność organizacji społecznych, których to czynników programowa praca jest niezbędna. Jeśli uzdrowienie stosunków ma być rychło osiągnięte i trwale utrzymane, powtarzamy, nie da się pomyśleć, by wysiłki były uwiecznione skutkiem, jeśli szwankować będzie aparat łączności.

Państwo zawsze szukało oszczędności. A na kim tu zaoszczędzić, jak nie na swoich urzędnikach...

Na krawędzi dnia Jak oszczędzić na urzędnikach

Każdy arestant w Polsce kosztuje skarb państwa 400 000 mk. dziennie, czyli 12 milionów miesięcznie. Natomiast na żonę lub dziecko urzędnicze przypada 45 punktów po 36 groszy miesięcznie czyli 16 zł. i 20 groszy. Utrzymanie zatem jednego członka rodziny urzędniczej kosztuje przeszłe dwa razy tyle, co utrzymanie arestanta.

Kombinacja zatem oszczędnościowa byłaby bardzo prosta: wziąć wszystkich członków rodziny urzędniczej na wikt arestanta. Sądzę, że nawet wiele członków rodziny urzędniczej zgodziłoby się na taką kombinację, gdyż każdy z nich od 20 każdego miesiąca miałby spokojną głowę. Odpadłby spory z gospodarzem, ze służącą, z przaczką, przykrości z obiadami, kolarzami itp. Na ulicy mieliby również spokój i nie potrzebowałiby się kryć w bramie przed kwestującymi paniami. Wolni byłiby od kupowania marek na listy, stempli i innych wydatków. Za oszczędności można by utworzyć dla nich teatr, kino, plac sportowy, szpital, izbę położniczą i t. d.

Projekt ten jest jasny, zrozumiały dla każdego ministerialnego bałaganisty i jeżeli uczciwie pragnie wyżyć ze swej pensji, powinien się tą sprawą zająć. Ja chętnie poświęcę jeden rok takiego życia z moim ministerialnym kolegą pod warunkiem, że mu ta kuracja wyjdzie na zdrowie rozumu.

Została zachowana oryginalna pisownia.



COŚ NIEWESOŁE MINY MAJĄ CI URZĘDNIKI BANKU POLSKIEGO

Humor żydowski

- Dlaczego teść Mojżesza, Jitro, miał siedem imion?

-Wiadomo ci przecież, że miał on również siedem córek. Wyposażając każdą z nich, ogłaszał niewyptalność i przepisywał swój majątek na inne imię.

U Goligerów dochodzi do sceny małżeńskiej. Żona, wyczerpawszy zasób uwłaczających godności męża epitetów i gróźb, wykrzykuje:

- Jak tylko umrzesz, wyjdę za mąż za innego!

Goliger spokojnie:

- Moja droga! Cóż mnie może obchodzić nieszczęście człowieka, którego nie znam...

Hipochondryk

Jojne odwiedza lekarza z byle jakiego powodu, uskarżając się na urojone choroby. I tym razem przyszedł z drobną dolegliwością. Lekarz go bada i mówi:

- Z tą chorobą może pan pożyć jeszcze sto lat.

- To tak mi się pogorszyło? - martwi się Jojne.

- Jak to pogorszyło?

- No bo jak byłem poprzednio u pana doktora z tą samą chorobą, to pan powiedział, że mogę z nią pożyć jeszcze sto dwa dzieciska lat!

Nauczyciel filologii przyniósł do klasy duże zdjęcie Wenus z Milo i długo rozważał się nad pięknem tej rzeźby. Nazajutrz przepytuje uczniów:

- Baczynski, co jest najpiękniejsze w tym posagu? Uczeń uśmiecha się głupawo.

- Uda, proszę pana profesora.

- Siadaj, ty błaznie! Jutro przyjdiesz z ojcem!

- Czapla! Co jest najpiękniejsze w rym posagu? Uczeń wytrzeszcza krótkowzroczne oczy:

- Piersi, proszę pana profesora.

- Siadaj, ty osle! Jutro przyjdiesz z ojcem!

- Ale ojciec wyjechał...

- To przyjdź z matką! A może ty, Moniek, powiesz kolegom, co jest najpiękniejsze w tej rzeźbie?

Moniek podnosi się powolutku i oświadcza:

- Proszę pana profesora, ja jutro przyjdę z całą rodziną.

Czarodziejskie lusterko

Dwaj przyjaciele, Aron i Motek, wyszli na spacer do parku. Aron znalazł lusterko, przegądał się w nim i mówi do przyjaciela:

- Popatrz, widzę tu znajomą twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd ją tego faceta znam.

Motek zabiera mu lusterko, zagląda do niego i wybucha śmiechem:

- Co ty, już mnie nie poznajesz?!

Jankiel jest namiętnym graczem, toteż całe wieczory spędza w kawiarni przy karcianym stoliku.

Pewnego dnia siedzący vis-a-vis Abram ostrzega go:

- W tym czasie, gdy ty tu tracisz pieniądze, twoja żona zdradza się z twoim najlepszym przyjacielem Chaskielem!

Jankiel rzuca karty, udaje się w te pędy do domu i po niecałym kwadransie wraca. Twarz jego promienieje szczęściem:

- Wiesz, Abram, kamień spadł mi z serca! To nie był mój przyjaciel Chaskiel...

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Święty Michał Archanioł, znany i nieznany

OPRACOWAŁ
BR. ADAM SZCZYGIEL SSP

Trzynaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1722 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



W 1722 roku siostry dominikanki. Świątynia została

poświęcona Świętemu Michałowi Archaniołowi. W czasach zaboru rosyjskiego, w drugiej połowie XIX wieku w mieście zlikwidowano wszystkie katolickie kościoły i klasztory. Wreszcie, po upływie długiego czasu, w 1996 roku świątynię Świętego Michała Archanioła udało się odzyskać rzymskokatolickiej wspólnoty. Po wykonaniu najbardziej koniecznych robót, nad głównym wejściem do kościoła ustawiono figurę jej patrona, będącego postrachem Szatana i jego zwolenników.



Czternaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1775 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina

Czy w minionych wiekach, w naszej katedrze lwowskiej mogło zabraknąć Świętego Michała Archanioła? Chyba nie. Jego wizerunek znajduje się w kaplicy Matki Bożej, zwanej też kaplicą św. Antoniego Padewskiego. Na jej sklepieniu widzimy Archanioła unoszącego się nad Lwowem w otoczeniu świętych, którzy orędują za miastem. Fresk ten, podobnie jak inne w katedrze wykonał lwowski malarz Stanisław Stroiński w latach 1771–1775.



Piętnaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1884 rok po narodzeniu Chrystusa, Włochy

13 października 1884 roku, w Rzymie, po odprawieniu Mszy świętej papież Leon XIII pozostał jeszcze w kościele i modlił się w skupieniu. W tym czasie doznał mistycznego uniesienia, w czasie którego usłyszał w pobliżu tabernakulum dialog Szatana z Chrystusem. Lucyfer, pełen złości i krzyku obwieszczał Panu Jezusowi, że może zniszczyć Kościół. Potrzebuje na to tylko więcej czasu i władzy. Domagał się od 75 do 100 lat,



a stulecie, które wybierał, to wiek XX.

Po tym wydarzeniu papież Leon XIII napisał znaną nam do dziś modlitwę do Świętego Michała Archanioła i polecił wiernym, aby ją odmawiali po Mszy św. Sto lat później Jan Paweł II – poprosił wszystkich katolików, aby powrócili do tej modlitwy. W ten sposób, również dzisiaj, w wielu kościołach, po zakończeniu Mszy św. modlimy się do Świętego Michała Archanioła.

Szesnaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1897 rok po narodzeniu Chrystusa, Polska



29 września 1897 roku błogosławiony ks. Bronisław Markiewicz w Miejscu Piastowym na terenie diecezji przemyskiej założył nowe Zgromadzenie Zakonne Świętego Michała Archanioła. Miejsce

Piastowe to mała miejscowość w Polsce położona ok. 200 km na zachód od Lwowa. Michalicy stawiają sobie trzy cele: uwielbienie Boga, dobro Kościoła i własne uświęcenie. W 1996 roku objęli oni swoją opieką



jedno z najważniejszych na świecie sanktuariów Świętego Michała Archanioła. Mowa o wspomnianym wcześniej Gargano.

Michalicy mają także, pochodzącego z naszych stron reprezentanta w niebie. Jest to ks. Władysław Błędziński urodzony w 1908 roku w Myślatyczach koło Mościsk, który zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym Gross Rosen w 1944 roku.

Siedemnaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – koniec XIX wieku, Polska

Błogosławiony Bronisław Markiewicz założył także w Miejscu Piastowym kolejne zgromadzenie zakonne, tym razem przeznaczone dla kobiet. Nosi ono nazwę: Siostry Świętego Michała Archanioła, w skrócie michalinki.

Od 2009 roku należące do tego zgromadzenia siostry: Cherubina i Zofia pracują w Nowym Jaryczowie, koło Kamionki Buskiej w Ukrainie.



Osiemnaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1914 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina

W 1914 roku prezes Izby Rzemieślniczej we Lwowie, Michał Makowicz ukończył budowę prywatnej kamienicy przy ul. Drukarskiej 11. Znajduje się ona na skrzyżowaniu z dzisiejszą ulicą Lesi Ukrainki. Właściciel kamienicy polecił umieścić na elewacji budynku płaskorzeźbę przedstawiającą jego patrona Świętego Michała Archanioła.

Spacerując po Starym Mieście z łatwością można oszukać tę ciekawostkę.



Dziewiętnaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1950 rok po narodzeniu Chrystusa, Korea



W 1950 roku pewien amerykański żołnierz noszący imię Michał i biorący udział w tak zwanej wojnie koreańskiej, napisał list do swojej mamy. Przedstawił w nim niezwykłą historię, która przydarzyła mu się na polu walki. Młodzieniec od dzieciństwa odmawiał modlitwę do swego patrona Świętego Michała Archanioła. I tak się stało, że gdy śmierć zaglądała mu w oczy Książę wojska niebieskiego przyszedł mu z pomocą.

Gdy Michał w gęstej mgle odłączył się od swego oddziału zauważył, że obok niego podąża rosły żołnierz, którego nigdy wcześniej nie widział. Miał on również na imię Michał i mówił, że dopiero co dołączył do jego grupy. Wkrótce zaczęły się problemy. Z mgły wyłoniło się siedmiu wrogów, którzy zaczęli do nich strzelać. Jednak kule nie zabiły tajemniczego Michała, natomiast bohater opowiadania, trafiony pociskiem stracił przytomność.

Gdy ją odzyskał, to się okazało, że siedmiu wrogów zginęło od miecza. Dowódca Michała stwierdził, że żadnego innego Michała nigdy nie było w jego oddziale i całą zastęgę pokonania wrogów przypisywano jemu.

Z czasem jednak wielu żołnierzy uwierzyło w prawdziwość opowieści Michała o tajemniczym żołnierzu, który uratował mu życie. Dzisiaj historia ta jest powszechnie znana w armii Stanów Zjednoczonych, a także w innych krajach.

Dwudzieste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1995 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina

Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, Rada Miasta Kijowa w 1995 roku zatwierdziła nowy herb stolicy. Przedstawia on Świętego Michała Archanioła w gotowości do obrony miasta. Postać odziana jest w białą koszulę księżęcą i strój rycerski. W prawej ręce trzyma ognisty miecz zwrócony w bok – co symbolizuje ochronę. W lewej



ręce dzierży srebrną tarczę w złotej obwódce z wizerunkiem złotego krzyża – jest to symbol Światła i wiary chrześcijańskiej. Postać posiada jeszcze ciemnokarmazynowy płaszcz zapinany złotą spinką. Skrzydła Archanioła ozdobione są złotymi paskami. Głowę otacza złota aureola, symbol świętości i przynależności do królestwa niebieskiego.

Dwudzieste pierwsze spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 2018 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



Dnia 29 września 2018 roku we Lwowie, w dzielnicy Sichów arcybiskup katowicki dokonał poświęcenia kościoła pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła. Świątynia ta była darem diecezji katowickiej dla diecezji

lwowskiej. Obiekt został zaprojektowany przez sławnego polskiego architekta Stanisława Niemczyka.

Z kolei nad ołtarzem umieszczono dwumetrowej wielkości obraz przedstawiający Świętego Michała Archanioła,



autorstwa innego polskiego artysty Antoniego Cygana. Kościół został także wyposażony w dwa dzwony. Jeden z nich to dzwon poświęcony Księciu wojska niebieskiego. Widnieje na nim napis: „Imię moje Święty Michał Archanioł”.

Dwudzieste drugie spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 2002 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



W latach 2001–2002 w Kijowie, na fundamentach średnowiecznej bramy Lackiej wzniesiono nową murowaną budowlę o tej samej nazwie. Na jej szczycie ustawiono posąg Świętego Michała Archanioła wykonany przez znanego ukraińskiego rzeźbiarza Anatolija Kuszcza. Brama Lacka znajduje się na Placu Niepodległości. Jest to główny plac nie tylko Kijowa, ale i całej Ukrainy. Umieszczona w tym miejscu figura Księcia wojska niebieskiego ma zatem znaczenie symboliczne.



Święty Michał Archanioł jawi się jako obrońca nie tylko stolicy, ale i całego państwa.

Dwudzieste trzecie spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 2023 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina

W dniu 24 listopada 2023 roku, w drugim roku pełnowymiarowej wojny Rosji z Ukrainą, rzymskokatolicki biskupi Ukrainy ogłosili nowy rok liturgiczny – Rokiem Świętego Michała Archanioła. Rozpoczął się on w pierwszą niedzielę adwentu, 3 grudnia 2023 roku. W ślad za tym, 29 grudnia 2023 roku rozpoczęła się nowenna do Księcia wojska niebieskiego

w intencji pokoju. Nabożeństwo to jest odprawiane 29. dnia każdego miesiąca.

Niech to zaproszenie do modlitwy przez wstawiennictwo Świętego Michała Archanioła, skierowane do wszystkich wiernych w Ukrainie przyczyni się do jak najszybszego zakończenia wojny i doprowadzenia do sprawiedliwego pokoju.



Zakończenie

W tych dwudziestu trzech obrazach ukazujących Świętego Michała Archanioła w dziejach świata ujrzelśmy zaledwie kroplę w oceanie Jego aktywności i Jego kultu w różnych zakątkach ziemi. Książę wojska niebieskiego nieustannie działa i pokonuje Szatana wszędzie tam, gdzie Bóg Go posyła.

Pamiętajmy jednak, że Stwórca nie pozwala się traktować przedmiotowo. Pan Bóg jest suwerenny i nie musi się podporządkowywać żadnej władzy. Samo odwoływanie się do Świętego Michała Archanioła, pozyskanie jego figury ze sławnego

sanktuarium, a nawet kierowanie do niego wielu prób – to wszystko może nie przynieść oczekiwanego efektu.

Trzeba niewątpliwie zaprosić Świętego Michała Archanioła do naszych serc, do naszego życia i do naszych codziennych spraw, aby pomógł nam wypędzić stamtąd Szatana i jego zwolenników. Aby tam już więcej miejsca dla nich się nie znalazło, lecz żeby zakrólował tam Pan Bóg.

Przy takim zbiorowym wysiłku wiernych, Bóg może rzeczywiście odmienić oblicze narodu i państwa, i może również doprowadzić do tak upragnionego pokoju w Ukrainie.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławski, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Kałuż, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemień, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomiarska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Zytmierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko–symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Z wielkim smutkiem żegnamy

Śp. dr. KRZYSZTOFA SMOLANĘ

historyka, archiwistę, wybitnego znawcę Ameryki Łacińskiej, dziejów dyplomacji oraz południowo-wschodnich kresów Polski. Po przejściu na emeryturę niemal całkowicie poświęcił się badaniom historii Lwowa, pracom na rzecz ocalenia spuścizny kresowej, a także potrzebującym na terenie Ukrainy. Straciliśmy nie tylko niezmordowanego animatora wielu inicjatyw służących ochronie pamięci Lwowa i Kresów, ale też serdecznego Przyjaciela, zawsze życzliwego i pomocnego.



Wyrazy najgłębszego współczucia składamy
Ani i całej Rodzinie

Zarząd i Rada Naukowa Instytutu Lwowskiego,
Redakcja „Rocznika lwowskiego”

Kijów uderza w rosyjski ośrodek kosmiczny na Krymie

Kijów z całych sił uderza w okupowany przez Rosjan Krym. Tym razem wojska ukraińskie zaatakowały jeden z najcenniejszych obiektów wojskowych Putina – rosyjski ośrodek kosmiczny. Do eksplozji doszło także nad Sewastopolem, gdzie zginęły cztery osoby. Kreml wpada w panikę i gubi się w zeznaniach na temat ataku.

W niedzielę wieczorem ukraińska armia zaatakowała zachodnią bronią rosyjski ośrodek łączności kosmicznej NIP-16 na Krymie, w wyniku czego spowodowała poważne szkody.

Według ukraińskich doniesień cztery niemieckie wyrzutnie raketowe M270 wystrzeliły po dwa pociski MGM-140 ATACMS o zasięgu 165 km w stronę zachodniego wybrzeża Krymu. Chwilę później w rosyjskich centrach dowodzenia wokół miasta Eupatoria wybuchł pożar.

Lokalni mieszkańcy sfilmowali ogromny pożar w miejscu, w którym jeszcze kilka sekund wcześniej stały anteny centrum kosmicznego o wysokości ok. 70 m. NIP-16 składa się z dwóch instalacji oddalonych

od siebie o ok. 10 km, dlatego płomienie były widoczne na szerokiej odległości.

Jeżeli Ukrainie udało się zniszczyć rosyjski ośrodek, Moskwa straci część swoich możliwości komunikacji kosmicznej, które są już mocno ograniczone.

Jednocześnie obiekt ma kluczowe znaczenie dla zarządzania komunikacją z rosyjskimi satelitami wojskowymi i cywilnymi. Według portalu informacyjnego VT.com przerwa w komunikacji może osłabić zdolności Rosji do celowania w ukraińskie pociski raketowe.

NIP-16 został zbudowany w 1960 r. i był obsługiwany przez rosyjską marynarkę wojenną i agencję kosmiczną Roskosmos do 1992 r., kiedy to zaczął być kontrolowany przez Ukrainę. Po nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję obiekt został ponownie zmodernizowany i przywrócony do pełnej eksploatacji do 2020 r.

Rosyjskie ministerstwo obrony początkowo twierdziło, że przechwyciło wszystkie nadlatujące pociski. Eksplozję na plaży wyjaśnił, mówiąc, że kurs pocisku został zmieniony przez rosyjski system obrony powietrznej. Później Moskwa wycofała się z tego oświadczenia i oskarżyła Ukrainę o celowy atak na cywilów. Według ekspertów jest to bardzo mało prawdopodobne.

ONET.PL

Rosyjski dyplomata w centrum skandalu wywiadowczego w Szwajcarii

To jeden z największych skandali wywiadowczych w historii tamtejszych służb. Jak podają lokalne media, to jeden z największych skandali w historii tamtejszego wywiadu. Rosyjski dyplomata tuż przed rozpoczęciem szczytu pokojowego z udziałem światowych przywódców rzekomo próbował kupić broń i niebezpieczne substancje.

O sprawie pisze szwajcarski dziennik „Tages Anzeiger”. Powołuje się na swoje źródło w samej szwajcarskiej służbie bezpieczeństwa.

Według gazety rosyjski dyplomata próbował zdobyć niebezpieczne

substancje i broń w kilku miejscach na terenie Szwajcarii, w tym od niemieckiego sprzedawcy broni.

Nie doszło do transakcji. W sprawie prowadzone jest już śledztwo, przeszkano pierwsze lokale. Minister sprawiedliwości Beata Jansa podejmie decyzję, czy uchylić immunitet dyplomatyczny. Byłaby to niezwykle rzadka sytuacja.

Według gazety dyplomata opuścił Szwajcarię, a cała sprawa jest jedną z najdonioślejszych w historii tamtejszego wywiadu.

TVP INFO

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Połóżona w samym sercu

Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławski)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniejszy program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polską historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Obie programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.06.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,70	40,85
1 EUR	43,80	43,95
1 PLN	10,10	10,20
1 GBR	51,40	51,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідочтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Safo
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Safo
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora (autorów) i nie może być identyfikowana z oficjalną pozycją Kancelarii Premiera-ministra Polacji

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotto-butatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Trzeba ratować, bo wywieżą do Rosji lub zniszczą

LUDMIŁA PRYJMĄCZUK
TEKST
ZDJĘCIA AUTORKI
ORAZ FB GRIGORIJA DEMIANOWA

Wojskowi i wolontariusze z Dniepra ewakuowali posągi połowieckie

Starodawne artefakty zostały wywiezione ze strefy przyfrontowej w obw. donieckim. Kamienne posągi liczące 800-900 lat znalazły się w strefie przyfrontowej i ich los był zagrożony. Wiele takich zabytków sztuki sakralnej miejscowych ludów stepowych zniszczyły kule i bomby agresora.

Ryzykują życie, ratując relikwie

– Pierwsze dwa posągi wywieźliśmy własnymi siłami samochodem z przyczepką – opowiada wolontariusz Grigorij Demianow, zajmujący się ratowaniem zabytków. – Łomami, rękoma, linami – jak mogliśmy tak to wszystko załadowaliśmy. Pomogli nam wojskowi, bo kamienne „baby” trzeba było wykopywać z podłoża, gdzie były zabetonowane. Następnym razem przygotowaliśmy się już lepiej – wzięliśmy ze sobą odpowiednie narzędzia i dźwig-manipulator. Do miejscowości Wielkie Nowosilki, gdzie był posąg, dowiózł nas kierowca, gotowy na taką wyprawę, chociaż byliśmy zagrożeni ostrzałem.

Ewakuacja zabytków z miejscowości rzeczywiście okazała się wyprawą niebezpieczną. Nad miasteczkiem latały drony wroga i ostrzeliwała je artyleria. Prace należało wykonać szybko. Z kolejnych wypraw wolontariusze przywozili połowieckie baby we fragmentach – głowy, tułowia. Ostatni artefakt przewieźli wspólnie z wolontariuszem Jurijem Sulimą zakupionym na własny koszt samochodem dla wyjazdów na front.

Działaliśmy podobnie, jak dawni Egipcjanie, którzy wznosili piramidy – ciągnie dalej Grigorij. – Podkładaliśmy walce i belki i po nich wtaczaliśmy posąg na samochód. Gdy figura stała jeszcze pionowo przywiązywaliśmy do niej paletę. Służyła za podstawę, na którą kładliśmy posąg i powoli wciągaliśmy na samochód. Rozumieliśmy czym ryzykujemy, ale takie zabytki są ważne, a pozostało ich niewiele. Niektóre są już uszkodzone przez ostrzały. A są to przecież bezcenne relikwie, bo jest to nasza historyczna tożsamość.

Połowcy ustawiali baby na kurhanach parami

Wszystkie dziesięć posągów tymczasowo „zakwaterowano”



na terenie Dnieprowskiego Muzeum historycznego im. Jawornickiego. Jest to placówka kulturalna, gdzie zgromadzone największą na Ukrainie liczbę zabytków kultury stepowych koczowników, zaczynając od epoki neolitu, przez okres brązu do czasu, gdy na stepach przydneprowskich zamieszkiwali Scytowie i Połowcy. Zgromadzone tu ponad 100 artefaktów, w tym około 70 połowieckich kamiennych bab.

Ten lud koczowników pojawił się na naszych terenach w XI-XII wiekach – opowiada wicedyrektor Muzeum Aleksander Staryk. – Kamiennymi posągami Połowcy przeważnie oznaczali granice koczowania tego czy innego plemienia lub kilku plemion, czyli ord.



– Ustawiano je na kopcach kurhanów, by były widoczne z daleka. Te posągi związane są z kultem przodków. Można było kierować do nich prośby, składać im ofiary, a nawet – karać. Połowcy ustosunkowywali się do nich, jak do istot żywych.

Jak twierdzi Aleksander Staryk, posągi rzeźbiono przeważnie z piaskowca. Od posągów innych narodów odróżniają się potężnymi udami, wielkim brzuchem z naczyniem nad nim. W odróżnieniu od Scytów, gdzie posągi były wyłącznie rodzaju męskiego, Połowcy swe ustawiali na kurhanach parami.

– Tu mamy górną część posągu męskiego, wywiezionego z Doniecka – Aleksander oprowadza nas po Muzeum. – Świadczy o tym hełm, wyrzeźbiony na głowie. Takie hełmy nazywano „misiurkami”, nosili je wojownicy. Na postaci kobiecej widoczne są

charakterystyczne połowieckie ozdoby – korale, kolczyki. Zdarzają się resztki baranich rogów, które używano do dekoracji.

Wicedyrektor podkreśla, że ewakuowane posągi będą w Muzeum tymczasowo. Po zwolnieniu terenów powrócą na swoje miejsca. Na razie fachowcy Dnieprowskiego wydziału kultury prowadzą prace konserwatorskie.

Cztery posągi zostały wywiezione z inicjatywy Olgi Solarz. Jest to polska wolontariuszka, przywożąca pomoc dneprowskim wojskowym, walczącym na donieckim froncie. Jedną z połowieckich bab wywieziono w ubiegłym roku do Lwowa.

– Od początku rosyjskiej agresji Ukraina straciła około 100 kamiennych posągów – mówi Olga, – w tym w Mariupolu i Berdiańsku. A ile mniejszych było w lokalnych muzeach! Liczba strat jest jeszcze większa. Zostały po prostu wykradzione i wywiezione z Ukrainy.

Na posągach są „kamizelki kuloodporne” z napisami

Dnipro jest miastem, leżącym niedaleko linii frontu. Przed rokiem posągi stojące w Muzeum pod otwartym niebem „odziano” w kevlerowe kamizelki. Pomoże to zabezpieczyć zabytki przed ułamkami. Niedawno te „kamizelki” pomalowano.

– Te szare konstrukcje zaczęto w mieście nazywać ulami – opowiada Aleksander. – Postanowiliśmy coś zmienić i zaproponowaliśmy artystom wykorzystać je w swoich dziełach. Propozycja została przyjęta zarówno przez „mistrzów pędzla”, tak i przez amatorów. Jedną z konstrukcji udekorowali skauci, na innej przedstawiono kotów-archeologów, na kilku – połowieckie i stowiańskie księżne. Następnie obiecano je wymalować w tradycyjne petrykowskie wzory.

Jedną z artystek zastałyśmy przy pracy. Dziewczyna z zaparciem malowała czerwonego konia.

– Malarstwo jest moim hobby. Pracuję przy zbiorach muzeum – mówi Anastazja Galimowa. – Mamy tematykę stepu, więc postanowiłam, że najlepiej zilustruje to koń. Jest symbolem koczowników, wolności, ruchu, buntowniczości.

Jak twierdzi Aleksander Staryk, prace nad tą art-przestrzeżnią trwają ciągle. Planuje się wymalować wszystkie 40 konstrukcji, a w przyszłości, gdy kamienne baby można już będzie odkryć, zrobi się z tego oddzielną ekspozycję.

Partnerzy medialni

